

PRENUMERATA: w Warszawie kwartalnie Rb. 2. Półrocznie Rb. 4. Rocznie Rb. 8. W Królestwie i Cesarstwie: Kwartalnie Rb. 2.25 Półrocznie Rb. 4.60 Rocznie Rb. 9. Zagranicą: Kwartalnie Rb. 3. Półrocznie Rb. 6. Rocznie Rb. 12. Miesięcznie: w Warszawie, Królestwie i Cesarstwie kop. 75, w Austrii: Kwartalnie 6 Kor. Półrocznie 12 Kor. Rocznie 24 Kor. Na przesyłkę „Alb. Szt.” dołącza się 50 hal. Numer 50 hal. Adres: „ŚWIAT” Kraków, ulica Bonerowska № 12. CENA OGŁOSZEŃ: Wiersz nonparelowy lub jego miejsce na 1-ej stronie przy tekście lub w tekście Rb. 1. na 1-ej stronie okładki kop. 60. Na 2-ej i 4-ej stronie okładki oraz przed tekstem kop. 30. 3-cia strona okładki i stronie poza okładką kop. 25. Za tekstem na białej stronie kop. 30. Zaślubiny i zaręczyny, Nekrologi, Nadesłane kop. 75. Marginesy: na 1-ej stronie 10 rb., przy nadesłanych 8 rb., na ostatniej 7 rb., wewnątrz 6 rb. Załączniki po 10 rb. od tysiąca.

Adres Redakcji i Administracji: WARSZAWA, Zgoda № 1. Telefony: Redakcji 80-75, redaktora 68-75, Administracji 73-22. FILIE ADMINISTRACYI: Sienna № 2 tel. 114-30.

Za odnośnienie do domu dołącza się 10 kop. kwart.

ŚWIAT

Rok VIII. № 16 z dnia 19 Kwietnia 1913 r.

NATURALNA WODA PRZECZYSZCZAJĄCA

APENTA

działa łagodnie i pewnie



Francuskie Tow. Ubezpieczeń na życie

„L'URBAINE”

Ulgi na wypadek niezdy. do pracy Filja dla Król. Pol. Marszałk. 138.

Oddział miejski Aleja Jerozolimska 21.



Nakładem Akc. Tow. S. Orgelbranda Synów w Warszawie wyszła i jest do nabycia we wszystkich księgarniach najnowsza komedia w 3-ach aktach *Stefana Krzywoszewskiego*

Dyabełikarczmarka.

Pijcie Piwo

WALDSZLESCHEN

DOM BANKOWY **Felicyan Sokółowski**
Warszawa, Krakowskie-Przedmieście 5.

Włodzimierz Perzyński

ŁUT SZCZĘŚCIA

POWIEŚĆ

Cena rb. 1.20.

Żądać we wszystkich księgarniach.

Hotel ROYAL w WARSZAWIE.
Telefon: 5-09, 8-29,
Winda. Elektryczność. Kapiele.

Wydawcy: Akc. Tow. Wydawnicze „ŚWIAT”. Redaktor: Stefan Krzywoszewski. Warszawa, ulica Zgoda № 1, róg Chmielnej.

Redaktor odpowiedzialny na Galicyę: Antoni Chołoniewski, Kraków, Bonerowska № 12.

Równowaga europejska.

W ciągu XIX wieku coraz to jaśniej się określało pojęcie równowagi europejskiej, z którego już drwił Mickiewicz w Księgach pielgrzymstwa. Powoli doszło do tego, że sześć tak zwanych mocarstw przywłaszczyło sobie prawo decydowania o losach Europy — i dla lepszej równowagi utworzono dwie trójce, znane, jako trójporozumienie i trójprzymierze.

Z jednej strony Francja, Anglia, Rosja — z drugiej Niemcy, Austria, Włochy — napozór stanowią pewną równowagę, bo nie tylko liczba państw, równa po obu stronach, ale też ogólna siła wojskowa jednego związku odpowiada drugiemu.

Ale to są tylko pozory: przy sojuszach politycznych odróżniamy różne szczeble trwałości. Są takie, jak przymierze Prus z Rzeszpospolitą przed trzecim rozbiorem, których wcale naseryo brać nie można, — są inne, które mają charakter unii Polski i Litwy i oprą się wielu burzom.

Aby zdać sobie jasno sprawę z obecnego położenia Europy, trzeba odróżnić trwałe związki od znikomych i dojść do kalkulacji sił sobie przeciwnych w razie zbrojnego konfliktu.

W ciągu ostatniego pokolenia coraz to jaśniej się zarysowywały stosunki, od wieków przygotowywane, którym dziś już nie grozi żadna zmiana przy największych nawet zawieruchach europejskich.

Najdonioślejszym pewnikiem w polityce współczesnej jest przeżycie ostateczne wiekowej sprzeczności między Francją i Anglią, oraz wynikająca stąd rosnąca solidarność nie tylko tych

dwóch państw, ale i całych narodów, co temi państwami władają.

Ostatnia wielka walka między Francją i Anglią skończyła się blisko sto lat temu. Zwycięstwo Anglii pod Waterloo nie było tak dotkliwym, jak porażka Francji pod Sedanem, gdyż wówczas chodziło nietyle o naród francuski, ile o mocarza, co nad nim panował — i Francja uległa przemocy całej koalicji, przeciwko temu mocarzowi utworzonej.

Nie było tak wielkiem upokorzeniem dla francuskiego narodu zamknięcie burzliwej epoki wojen napoleońskich powrotem dawnej dynastji, która w kraju liczyła jeszcze wielu wiernych zwolenników. To też nienawiść anglików, rozbudzona za czasów Napoleona, powoli zaczęła gasnąć. Dwa zachodnie narody, przodujące cywilizacji europejskiej, mają zbyt wiele cech wspólnych, zbyt wiele najgłębszych interesów zgodnych, aby mogły na wieki siły swe niszczyć wzajemną walką.

Są to jedyne dwa narody, które po ogromnej walce w swych wielkich rewolucjach unicestwiły czasowo władzę monarchiczną przez dekapitację swych królów, a choć potem monarchiczna forma rządu powracała i dotąd w Anglii się trzyma, to jednak taka władza króla, jaka w Prusach lub Austrii dziś jeszcze istnieje, ani we Francji, ani w Anglii już możliwą nie jest.

Przelanie krwi królewskiej, skazanie uroczyste dziedzica wielu królów na śmierć, nazawsze uniemożliwiło nadużycia władzy, których świadkami jesteśmy w środkowej Europie. Ktokolwiek zna

Francję i Anglię — ten wie, że tak jest: dwie wielkie nowoczesne rewolucje mają to wspólne, że zmieniły nazawsze stosunek narodu do naczelnej władzy politycznej, niezależnie od tego, czy ta naczelna władza jest dziedziczną, czy pochodzi z wyboru.

Takich rewolucji nie możemy sobie nawet wyobrazić obecnie ani w Prusach, ani w Austrii. Usiłowania podobne w Rosji skończyły się śmieszną porażką rewolucjonistów a zwycięstwem władz panujących.

Można mieć sympatię lub antypatię do tego porządku demokratycznego, jaki zapanował w Anglii i Francji — nie można jednak wątpić, jeśli się zna fakty, że parlamentaryzm francuski i angielski różni się zasadniczo od parlamentaryzmu pruskiego i austriackiego.

Władza ludu w dwóch państwach zachodnich jest istotną i niezaprzeczną — choć może dla wewnętrznego spokoju tych państw bardzo niebezpieczną — i z tym faktem w polityce Europy trzeba się liczyć.

Kto wypowie zatem wojnę Francji lub Anglii, ten ma do czynienia już nie tylko z państwem, wojskiem lub rządem, ale z całymi narodami — które tak ściśle zespalają swych obywateli tyłoma więzami, że przedstawiają potęgę, jakiej na wschód od Renu niema.

Ta potęga nazewnątrż się wydatniła w zdobyciach kolonialnych. Anglia i Francja są jedynymi państwami Europy, które mają rozległe posiadłości kolonialne we wszystkich częściach świata i panują nad milionami ludzi rasy niższej, niż biała. W porównaniu z koloniami Francji i Anglii, posiadłości innych państw europejskich są całkiem nieznaczne.

Jedna Rosja mogłaby się z niemi mierzyć, jeśliby chodziło jedynie o rozmiar terytorjalny — ale nie dorówna zachodnim mocarstwom ani co do bogactw naturalnych ich dzierżaw, ani co do różnorodności ludów poddanych, ani co do sprawności w administracji krajami zajętymi.

Francja i Anglia, to są dwa naczelne państwa kolonialne, które wypracowały swoje odrębne i skuteczne metody wychowania ras niższych ku wolności przez nieliczną gromadę białych urzędników i żołnierzy.

Francja i Anglia wprowadziły w czyn istotną opiekę nad ludami, nad którymi panują, tak, że wszędzie pozyskały gorących

zwolenników swoich rządów, co czyni z tych kolonii polityczną siłę.

To panowanie tych dwóch narodów nad znaczną częścią powierzchni ziemi wytwarza mnóstwo interesów wspólnych, choć także prowadzi do licznych konfliktów. Te dwa państwa są jedynymi, co prowadzą ustawiczne niemal a zwycięskie wojny i posiadają oficerów, znających wojenne warunki nie tylko z manewrów.

Poza tą wspólnością polityczną i militarną, łączy Francję i Anglię cały ustrój ich życia przemysłowego, handlowego i towarzyskiego, o charakterze wynikającym ze skupienia znacznych bogactw, z którymi nie mogą iść w porównanie zasoby innych ludów.

Istnieje pewien typ francusko-angielskiej cywilizacji, naśladowany wprawdzie gdzieindziej, ale nigdzie tak jasno nie urzeczywistniony, jak tam, gdzie powstał.

Potęga Francji i Anglii jest potrzebna dla ochrony tego typu życia społecznego, i upadek Francji zagraża bytowi Anglii — osłabienie Anglii jest groźbą dla Francji. Związek tych dwóch państw jest nierozdzielny — wojna między nimi, przy obecnym uświadomieniu politycznym obu narodów, jest całkiem niemożliwą.

Mnóstwo prądów społecznych, literackich, naukowych przenika z jednego kraju do drugiego i odwrotnie: tworzą one olbrzymią sieć nici, łączących te dwa narody. Mnóstwo stosunków osobistych między anglikami a francuzami utrwała te stosunki.

Stopień uspołecznienia tych dwóch narodów wyraża się w ogromnej ilości stowarzyszeń i spółek, o tyle przerastającej ilość podobnych zrzeszeń gdzieindziej, o ile posiadłości kolonialne francuzów i anglików przerastają posiadłości innych narodów.

Jest to związek ostateczny, po wiekowej walce i pomimo trwającego jeszcze współzawodnictwa. Kto wątpi o trwałości tego związku, kto liczy na możliwość zerwania go, ten nie zdaje sobie sprawy z zachodnioeuropejskiego życia.

Równie ścisłym i trwałym, choć na zupełnie innych podstawach opartym, jest związek dwóch państw środkowoeuropejskich: Niemiec i Austrii. Nie jest to unia narodów — bo jeden naród rządzi w obu państwach. Są one wyrazem politycznym aspiracji

niemieckiego narodu, który zalednia jednolicie przestrzeń od Alp do Bałtyku i dąży od wieków do jedności politycznej, jaka mu dotąd jeszcze nie jest dana.

Ceną tej jedności byłaby utrata przez Austrię posiadłości, nie zamieszkałych przez Niemców. Przy obecnym składzie Austrii hegemonia niemiecka jest zagrożona: aneksja Bośni z Hercegowiną jeszcze więcej tę hegemonię naraziła.

Lecz Niemcy, zamieszkujący Austrię, dla panowania nad sąsiadami słowiańskimi nie mogą się wyrzec związku z północnymi swymi pobratymcami i prędzej czy później, gdy jasno stanie przed nimi alternatywa między jednością narodową a bardzo niepewną walką z dążącymi do niezależności Czechami, Rumunami, Słowakami, Węgrami, Słowenami, Serbami — Austriacy ściśle zespolą się z północnymi Niemcami.

Tymczasem sojusz dwóch państw, rządzonych po niemiecku, jest najzupełniej konieczny i tak nierozdzielny, jak sojusz Francji z Anglią, choć oparty na innej podstawie. Kto popiera Austrię, ten służy Prusom i żadne wywoły tego pewnika obalić nie zdołają. Podobnie, jak liczne nici osobistych stosunków łączą Anglię z Francją, taksamo spostrzegamy jedność przemysłową, handlową, polityczną, literacką i umysłową Niemiec z Austrią.

Naród niemiecki wydał dwie potężne dynastie, które stworzyły dwa państwa środkowej Europy. Te państwa są zupełnie w innym stopniu dynastyczne, niż skojarzona z republikańską Francją monarchiczna Wielka Brytania.

Znaczenie dynastii i otaczającej dynastie szlachty w państwach niemieckich jest tak wielkie, jakiego nigdy na Zachodzie żadna dynastia zdobyć sobie nie może. Biurokracja niemiecka austriacka głęboko się różni od biurokracji francusko-angielskiej.

Mamy tu więc dwie sobie przeciwległe pary, które muszą przyjść do starcia między sobą, aby się raz zdecydowało, co ma być normą życia politycznego i społecznego w Europie.

Kto te dwa pewniki polityki europejskiej pojął, mianowicie, nierozdzielny solidarność Austrii z Prusami, Francji z Anglią, ten łatwo też zda sobie sprawę z tego, jakim jest istotny stosunek Włoch i Rosji do tych dwóch grup. Włochy mają wszelką rację do solidarności z grupą zachodnią, a for-

malnie są związane ze Środkową Europą — Rosya ma najistotniejsze interesy wspólne z Środkową Europą, a formalnie jest związana z Zachodem.

Historycznie i psychologicznie uzasadnionem jest trójprzymierze Rosyi z Niemcami i Austryją, i trójprzymierze Włoch z Francją i Anglią. Dlaczego jest inaczej? Skąd się wzięły nienaturalne przymierza, łączące państwa, które nie mają między sobą głębokiej solidarności?

Odpowiedź na to pytanie leży w odróżnieniu przemijających kombinacji politycznych od stałych kierunków rozwoju historycznego.

Włochy pod względem języka, kultury obyczaju są bliskie zachodnim państwom. Z Włoch wyszła ta łacińska cywilizacja, która się rozwinęła we Francji i Anglii. Francja dopomogła Włochom do zwyciężenia Austrii — a Austriya jest ich wrogiem, władającym jeszcze znaczną częścią terytorium włoskiego.

Dla zupełnego zjednoczenia włoskiego narodu nowa porażka Austrii jest niezbędna: Austriya jest znienawidzona w całych Włoszech, a Francja ma tam żywe sympatyje.

Sojusz Włochów z niemieckimi państwami jest sztuczny i stanowi czasową kombinację polityczną, na której trwałość liczyć nie można. Wrazie wojny europejskiej Włochy łatwo mogą stanąć po stronie przeciwnej swym sojusznikom obecnym i prawdopodobnie tak uczynią.

Podobnie ma się rzecz z Rosją. Dla niej zgoda z zachodnimi sąsiadami jest niesłychanie ważną i trzy cesarstwa mają nietylko wiele interesów wspólnych, ale też i metody politycznego działania bardzo pokrewne. Od stu pięćdziesięciu lat są one z sobą związane tak ściśle, że tego związku żadna kombinacja polityczna zachwiać nie zdoła.

Nadto Rosya ma wroga w Anglii również, jak w Japonii, które między sobą się łączą. Więc franko-angielskie porozumienie z Rosją nie może być brane naseryo — jest ono przemijającą polityczną kombinacją, wynikającą ze względów drugorzędnych, które wrazie istotnego konfliktu muszą upaść.

Dawne trójprzymierze trzech cesarzów jest logicznem i stanie się znów realną koniecznością wrazie wojny europejskiej. Rosya razem ze Środkową Europą mia-

łaby przewagę militarną nad Zachodem i mogłaby wrazie zwycięstwa dyktować warunki Anglii w Azji — zagarnąć nawet Indye, nie mówiąc już o Konstantynopolu.

Tylko z pomocą państw Środkowej Europy najśmielsze marzenia polityków rosyjskich dałyby się urzeczywistnić. Sojusz zaś z Zachodem uniemożliwia dalsze zdobycze w Azji, a nawet naraża na utratę niektórych posiadłości w Europie.

To wszystko stanie się daleko jaśniejszem w chwili krytycznej, niż podczas pokoju. Ale trzeba, jeśli chcemy zrozumieć cały system równowagi europejskiej, także i to uwzględnić, że nie zależy ona jedynie od sześciu wielkich mocarstw.

Nowy czynnik się zjawiał w polityce Europy przez koalicję narodów bałkańskich. Wprawdzie ta koalicja dotąd jeszcze nie jest zupełna, bo brak w niej Rumunii, która spodziewa się więcej od Austrii, niż od swych południowych sąsiadów, pomimo tego, że Rumunów jest daleko mniej pod rządem bułgarskim, niż austriackim.

Istotne interesy Rumunii są zgodne z interesami narodowymi bułgarów, serbów i greków. Im wszystkim chodzi o zjednoczenie państwowe rodaków każdej narodowości. Rumunia dotąd jeszcze nie ma wszystkich rumunów pod swoją władzą i nie pozyska ich, dopóki będzie zależna od Austrii.

To, co zachodnie państwa zdobyły sobie przez wiekowe walki — charakter narodowy i ludowy państwowości — to bałkańskie narody daleko prędzej zdobyły wskutek konfliktów między wielkimi mocarstwami. Przewodnią myślą ich polityki jest zjednoczenie państwowe każdej narodowości — i metodą, jaką dla tego celu pozyskali w walce z Turkami, jest sojusz tych narodowości.

Związek państw bałkańskich jest związkiem ludów i narodów, podobnie, jak związek państw zachodnich. Nie może on pozostać neutralnym w walce europejskiej i będzie musiał zająć stanowisko po jednej albo po drugiej stronie.

Unia narodów bałkańskich ma swego naturalnego wroga w Austrii, która dotąd liczy wielu serbów i rumunów wśród swych poddanych. Polityka inna mogłaby jedynie być podyktowaną przez nadzieję panowania Słowian w Austrii, przez co Austriya przestałaby już być Austryją i przyspieszyłaby utratę swych niemieckich

provincyi na rzecz pruskiej hegemonii.

Daleko łatwiej będzie dla dynastji austriackiej utracić ziemie słowiańskie i węgierskie na rzecz unii bałkańskiej.

Z całej tej sytuacji międzynarodowej wynika, że dla Polaków jedynie ścisła neutralność jest wskazana, a udział w walce po stronie któregośkolwiek z państw Środkowoeuropejskich byłby samobójczem szaleństwem.

Nie podobnaby znacznej części narodu pozyskać dla takiego przedsięwzięcia — ci zaś, co je proponują, wytwarzają warunki najstraszniejszej walki wewnętrznej, osłabiającej siły narodowe.

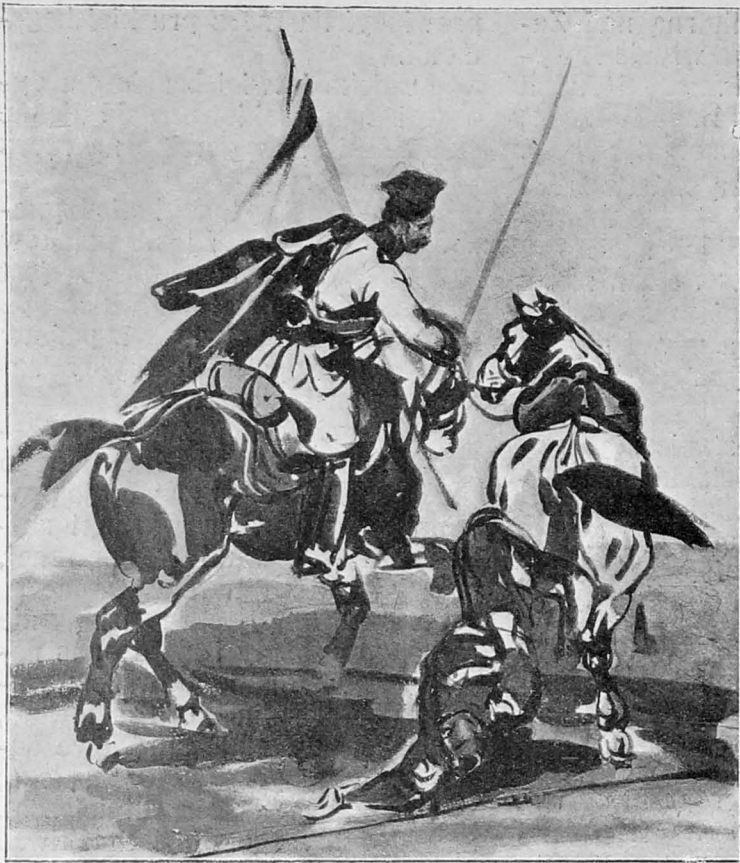
Równowagę europejską nie my stworzyliśmy i nie do nas należy jej utrzymanie. I owszem, zniszczenie tej sztucznej równowagi, gnębiącej wszelkie narodowe dążenia od kongresu wiedeńskiego, jest dla nas najkorzystniejszym.

Możemy spokojnie oczekiwać starcia międzynarodowego: ci, co mimowolnie w niem udział przyjmą, sami muszą rozstrzygnąć, jak sumienie im nakaze postąpić. To będzie szereg decyzji indywidualnych, zależnych od hasel duchowych, nie wymagających społecznej ani politycznej organizacji.

Natomiast zbiorowość narodowa powinna wszystkie swe siły społeczne użyć na opanowanie namiętności, które tak łatwo rozdmuchać, tak trudno jest okiełzać. Porządek i ład społeczny, o ile zależą od celowej organizacji i uświadomienia narodowego, mogą być utrzymane nawet wśród największej zawieruchy wojennej, bo nowoczesne wojska w Środkowej Europie nie mogą walczyć bez uszanowania praw tych, co w walce nie uczestniczą i nie mają obowiązku brać udziału.

To poszanowanie praw, szczególnie ekonomicznych, jest koniecznem dla samych wojsk, bo wszelkie bezprawia i niszczenie własności narażałoby te wojska na zagłodzenie. Konieczność dziś powszechnie uznana takiego uszanowania wśród wojny praw jednostek nie walczących pozwala nam na jedynie rozumną neutralność narodową, z której żadne fałszywe nadzieje nie powinny nas wytrącić. Do takich wniosków prowadzi zbadanie warunków obecnej równowagi europejskiej i zrozumienie zasad równowagi, opartej na dobrowolnych uniach państwo-zjednoczonych narodów.

W. Lutostawski.



Piotr Michałowski. Krakusy.



Piotr Michałowski. Napoleon.

Z T.Z.S.P. w Warszawie.

Wystawa zbiorowa Piotra Michałowskiego.

Zgromadzenie przeszło 100 dzieł Piotra Michałowskiego i zestawienie w jeden zbiorowy obraz tej różnorodnej, rozstrzelonej po rozmaitych miejscach puścizny po równie znakomitym, jak do niedawna jeszcze mało znanym malarzu, przedstawiało niemało trudności. Przewyciężyła ją Tow. Zachęty, pomimo usilnych starań, tylko w połowie, gdyż znaczna część skończonych obrazów Michałowskiego znajduje się albo za granicą, albo w miejscach zupełnie niewiadomych, nie mówiąc o tych, które prawdopodobnie zaginęły bezpowrotnie.

Zresztą, tych dzieł skończonych było wogóle, jak się zdaje, nie wiele.

Piotr Michałowski żył i malował (ur. 1802 † 1855) w epoce, mało wszelakiej sztuce w Polsce sprzyjającej. Śmiertelne klęski z końca 18 wieku, wojenne czasy Napoleona, burzliwa epoka późniejszych, ciężkich a bezowocnych wysiłków, — wszystko to nie nastrojało ducha ku wyżynom absolutnego Piękną. Stąd poszło, że w owych czasach, jeśli było w Polsce kilku artystów, i to pierwszorzędnych, to nie było Sztuki we właściwym, szerszym znaczeniu, gdyż ogół nie odczuwał jej potrzeby. Michałowski, obdarzony z natury talentem, rzeczywiście wyjątkowym, poparty przez wyborny zmysł obserwacji bezpośredniej, powodującej go zawsze ku prawdzie — pojęcie i de-

finicya: „Realizm“, jeszcze się wówczas nie wylęży — nie mając dla kogo, malował przeważnie dla siebie, dla własnego zadowolenia. Nie oglądał się na nikogo, nie pytał o smak ogółu, o szkoły czy prądy w sztuce, o poklask, uznanie i krytykę. O reklamie nie miał pojęcia. Cała tendencja artystyczna skupiała się wyłącznie w naturalnej i subiektywnej potrzebie tworzenia. Bliskie tylko, a niezbyt szerokie koło znajomych, wiedziało o jego talencie ma-

larskim; ale i ci uważali go jedynie za zdolnego dyletanta. Otoczenie bowiem i szerszy ogół widział w Piotrze Michałowskim i wiedział o nim to przede wszystkim, że zajmował w ówczesnym Księstwie Krakowskim wysoki urząd w Komisji Skarbu, na którym to stanowisku, dzięki zdolnościom i pomysłowości, położył niespożyte zasługi.

W tych okolicznościach i warunkach uważać trzeba za rzecz prawdopodobną, że i sam Michałowski do swego talentu artystycznego drugorzędną tylko wagę przykładął, oddając mu się na usługi w chwilach, wolnych od zatrudnień urzędowych. Tylko przez kilka lat pobytu i studyów w Paryżu poświęcał się wyłącznie malarstwu.

W tej twórczości, mającej na względzie własną tylko satysfakcję, bez oglądania się na wszelkie wymagania postronne, leży niewątpliwie pewien urok *absolutnej sztuki*. Stąd pochodzi, że dzieła jego posiadają właściwy sobie wdzięk, charakter i niezamąconą żadnym wpływem oryginalność. Z drugiej jednak strony, dążność, skierowana przeważnie ku własnej potrzebie wewnętrznej, stała się powodem, że znakomity ten artysta w wyjątkowych tylko razach kończył swe dzieła. Zadowolony szkicem, w którym chciał uchwycić, za pomocą śmiałego rzutu ołówka lub pendzla, pewien zaobserwowany ruch koński — koń był ulubionym tematem Michałowskiego — zostawiał rozpoczęte dzieło i przechodził do następnych szkiców.

Wśród stu kilkudziesięciu dzieł, zgromadzonych obecnie na zbioro-



Piotr Michałowski. Kirasyer.



Piotr Michałowski. Dylichans z przed 80 laty.

wej wystawie Zachęty, widzimy kilka zaledwie obrazów wykończonych. Zresztą mamy same szkice, czasem zupełnie pobieżne, fragmentowe, po kilka na jednym kawałku papieru. Podobno, w epoce swego pobytu w Paryżu, namalował Michałowski największą część skończonych obrazów, które jednak rozeszły się na obczyźnie — i niewiadomo, co się z nimi stało.

Wszelkie te okoliczności przyczyniły się do tego, że Michałowski, mało znany przez współczesnych, pozostał nieznanym i później, tak, że dopiero w ostatnich czasach, nie dawniej, jak od lat może dwudziestu, postać jego, talent i dzieła zaczęły budzić szerszy interes, aż powoli prze-

konano się, że mieliśmy nieznanego dotąd prawie malarza, który posiadał wielki talent.

Zasługą jest Tow. Zachęty, że poraz pierwszy dało szerszemu ogółowi sposobność, aby, choć w części, ze znakomitym artystą mógł się zapoznać.

Poza wystawą Piotra Michałowskiego, pomieściły jeszcze Salony Zachęty aż cztery wystawy zbiorowe: Jana Pankiewicza, Rembowskięgo, Bryknera i Rubczaka. Tego ostatniego akwaforty są wyjątkowo piękne. A pozatem jeszcze, w większym salonie na prawo, mieści się wystawa różnych artystów, wśród których znajdują się nazwiska, jak: Brandt, Wyczółkowski, Fałat, Malczewski, Popowski, Augustynowicz, Zarzycki, i w. in.

A. B.

Idee młodzieży poznańskiej.

Stało się u nas zwyczajem, a przynajmniej modą, że młodzież, ze średniej szkoły wychodząca, zdaje dwa oddzielne egzaminy; obowiązkowy jeden, na świadectwo matury, przed władzami szkolnymi, i drugi dobrowolny, usiłujący stać się moralnym i faktycznym potwierdzeniem stopnia dojrzałości przed społeczeństwem. Wychowawcy szkoły danej albo jakiejś grupy szkół wydają przeto jednodniówki, nieraz kosztowne, aby powiedzieć społeczeństwu, co czują i co myślą. Mam poważne wątpliwości o pożytku i o potrzebie tego zwyczaju czy mody,

mam poważne obawy, aby się to nie stało tradycją polskiej młodzieży szkolnej. A to dlatego, że takie oznajmienia rzadko kiedy co znaczą, a już znaczyć muszą niezmiernie mało, w roku siedemnastym i osiemnastym składane, kiedy młodzieniec posiada okres „burzy i grozy“ przed sobą jeszcze zwykle, albo znajduje się w pełni takiego okresu. Przytem wydrukowana uroczyście praca młodzieńcza i pochwalona przez pióro krytyka łatwego, bo poczuwającego się do krańcowej wyrozumiałości, może przysporzyć społeczeństwu niejednego fałszywego literata i fałszywego publicystę, to jest takich pracowników, których rzeczywiste uzdolnienia wymagają z konieczności innych instrumentów i pól pracy.

Tak mi mówi rozum. Jednak ze wzruszeniem wzięłem do rąk „Jednodniówkę“, świeżo wydaną, ponieważ przybyła ona ze smutnej ziemi wielkopolskiej i uśmiechała się do mnie, niby pociecha i niby obietnica, a nawet tak mi w oczy spoglądała jasno a mężnie, jak się patrzy przy składaniu najuroczystszych przyrzeczeń na całe życie... Ogarnęła mnie więc słabość, której uważałem za właściwe poddać się. I przeczytałem tę Jednodniówkę jednym tchem, krzepiąc serce i buntując się przeciw rozumowi.

Pocieszyło mnie przy tem czytaniu to przedewszystkiem, że ci wychowawcy szkół poznańskich piszą po polsku poprawnie, jeżeli nie ozdobnie, potoczyście, jeżeli nie oryginalnie. Pewna ociężałość stylu pochodzi zapewne stąd przedewszystkiem, że ci młodzieńcy tak długo mówić,



Piotr Michałowski.

rozumować, pisać i do pewnego stopnia myśleć byli zmuszeni w ciężkim i nieskładnym języku obcym; a także i stąd, że, z jednym może wyjątkiem, brakuje całej tej grupie czegoś, co bym nazwał, unikając miana: „talentu pisarskiego“, *usposobieniem literackim*. W każdym razie, odczuwa się u tych młodych autorów poszanowanie, kult i miłość polskiego języka. I uważam, że to jest narazie dosyć.

Z kilkoma autorami miałbym ochotę porozmawiać, posprzeczać się, podyskutować. Z pierwszym zaraz z brzegu, słusznie przestrzegającym przed kulturą, „która wydaje takie owoce, jak wywłaszczenia“. Jest to dojrzała już chęć: wyciągnąć naukę z tej klęski. I dojrzały wniosek, iż: takiej kulturze ufać nie można. „System pruski może nam przynieść korzyści. Uczmy się z niego porządku, karności, dokładności. Ale nie pozwólmy nigdy, aby miał do nas dostęp suchy, chciwy, zimny materializm. Od tych zasad odgródźmy się murem“. Doskonale. Ale na karcie następnej autor utożsamia materializm, egoizm, chciwość z rozumem i niespodziewanie wskakuje w sam środek najwątpliwszych, właściwie dziś już wcale nie wątpliwych romantycznych teorii. Gotów jest, wraz z Konradem, wołać do Boga — „nie o rozum, nie o prawdę, — ale o rząd dusz“. Czemże byłby rząd dusz — bez rozumu, a nawet bez prawdy?! Młody myśliciel mniema, że „rozum sam doprowadza do zupełnego zmateryalizowania“, co jest absolutnie błędem. Do zupełnego zmateryalizowania człowieka doprowadza właśnie — nierozum.

I młody p. Staszyc (wszyscy autorowie Jednodniówki podpisali się pseudonimami) miesza rzeczy słuszne z wątpliwymi. Pięknie kończy swój artykuł hasłem narodowym, od którego nic nie może być wyższym i doskonalszym: „Być polakiem, to żyć bosko i szlachetnie“. Ale *misy*, przypomniana w wierszach Kościelskiego, wymagałaby rozjaśnienia. „Nie marzyć — ale działać“. Doskonale. „Odzienie zewlec sutsze, — robocze suknie wdziać!“ Przedoskonale. Ale co to za wskazówka: „Nie świecić ale pałać“. Może to znaczyć: nie błyszczeć, ale kochać. Ale co może znaczyć: „nie błagać, ale żądać?“ Zapewne, błagać wolno jest tylko Boga. Ale żądać można tylko wtedy, gdy żądania możemy poprzeć czemś, co uczyni ich spełnienie prawdopodobnym. Inaczej nie tylko na odmowę się można narazić, ale jeszcze na szyderstwo i w dodatku na śmieszność.

Najdłuższych komentarzy wymagałyby uwagi p. Edro o konieczności wytworzenia dobrych a stałych stosunków pomiędzy naszymi „ojcami i dziećmi“. Te stosunki naogół są złe, a przynajmniej nienormalne i niedostatecznie dobre. Rzadko tylko w polskiej rodzinie inteligentnej ojców

formuje pojęcia syna. Mędrkujący kolega na pauzach szkolnych ma zwykle większy wpływ od rodziców i od nauczycieli (tam, gdzie wpływ nauczycieli mógłby przynieść dobre owoce). Wina w tem wielka rodziców przedewszystkiem. Nasz młody autor mówi to z piękną oględnością. Ja nie waham się tego powtórzyć za nim z najmocniejszym naciskiem. Nasze warstwy inteligentne toną w ignorancji. Nie idą za postępami wiedzy i nauki. Zadawałają się wiadomościami z kurjerka. Mamy we „Wszehświecie“ warszawskim najlepsze może pismo, popularyzujące naukę, jakie istnieje na świecie, a iluż ono ma prenumeratorów? Iluż ojców wie coś o ostatnich postępach fizyki, chemii i biologii? Zwykle po wyjściu z uniwersytetu krzepnie się w nabytych wiadomościach, kostnieje umysłem w nauczonych prawdach. I jest się bezradnym wobec własnego syna, który nie znajduje w domu ani informacyi, ani objaśnienia, ani pomocy. Oczywiście, młodzież nasza winną jest także. Jest ona rewolucyjna ciągle. Nie szanuje tradycyi, nie uznaje autorytetu, za wiele ma pychy, za mało miłości. P. Edro, który, wyszedłszy ze szkoły średniej, oświadcza, że staje „w jednym szeregu obok ojców naszych, *karny i chętny*“, jest polskim młodzieńcem wyjątkowym. Normalny polski młodzieniec ma ochotę, czasem ukrytą wstydliwie, częściej bezczelnie głoszoną, stanąć — na czele szeregów, złożonych z ojców naszych.

Tych parę uwag, pomimo ich krytycyzmu, wystarczy, jak miemam, by powiadomić naszych czytelników, że polska inteligentna młodzież poznańska serce ma zdrowe. To nas cieszy i pokrzepia.

W. Kosiakiewicz.

Z literatury historycznej.

Sobieski Waclaw: STUDYA HISTORYCZNE. Król a Car. Lwów, 1912.

Wśród tomu studyów p. Waclawa Sobieskiego kilka odznacza się niezwykłością. Określenie to zastosować należy szczególnie do szkicu wstępnego, od którego wziął nazwę cały tomik, — śladem podobnie chrzczonych nowelistycznych utworów. „Król a Car“ jest doskonale przeprowadzoną paralelę między składnikami duszy dwóch współczesnych monarchów słowiańskich: Zygmunta Augusta a Iwana Groźnego. Obaj dążą do oparcia zasad rządzenia na wprost odmiennych podstawach, jeden na gminowładztwie szlacheckim, drugi na *absolutum-dominium* o barwie bezlitosnego, okrutnego wladztwa monarchy. Zarówno Jagiellon, jak Iwan byli ostatnimi przedstawicielami dwu prastarych rodów i we wzajemnym współzawodnictwie marzyli o stopieniu swoich państw w jedno. Iwan natrząsał się z teoryi rządzenia swego sąsiada, nazywając go „niewolnikiem niewolników“. Miękki, kochliwy, wytworny syn Zygmunta Staro, ostatnia płonka Gedyminowiczów,

działał, jak europejczyk, przekulturyzowany w nurcie odrodzenia, — Iwan znowu roztoczył wszelkie pasy wschodu. W postaciach obu panujących przejawia się król-duch słowiańszczyzny w krańcowo przeciwnych typach, — w typie, co, mówiąc językiem Słowackiego, umiał „zahartować swój naród na ból“ — i w drugim, co siał wokoło „łaskawość pogodną“. — „Optymizm i pesymizm w historii polskiej“ jest pobeźnem zestawieniem poglądów dziejopisów naszych na przyczyny katastrofy polskiej i czynników, które wpłynęły na tok urobienia ich myśli. Przewyborne określenia zawiera drobiazg „Legenda a historia“, — oznaczający różnicę między temi pojęciami i wartość ich, jako źródła informacyjnego. Trzy inne prace: „Czy Skarga był turbatorem ojczyzny“, — o Heidensteinie, wreszcie o Dymitrze Samozwańcu, są zgoła innego pokroju studiami — niż wymienione poprzednio. Wciśnięte w ramy metodyczności i roztrząsania skrupulatnie naukowego, nie zawierają żadnych uogólnień i tylko zmierzają do wydobycia prawdy z najzawilszych danych. Szczególniej zagadnienie o Dymitrze postawił p. Sobieski w cokolwiek nowem od Hirsberga oświetleńiu, udowodniwszy z bezlitosną sumiennością stosunków samozwańca z rokoszem Zebrzydowskiego, — z jego przewódca, z Dyablem Stadnickim i z Januszem Radziwiłłem. Ex-czerniec Gryszka Otrepiw siegał po tron polski, marzył o strąceniu Zygmunta III i usadowieniu się zarówno w Krakowie, jak na Kremlu. Osobliwością w kilku studyach p. Sobieskiego jest szerszy polot, przytaczanie w konstrukcyi Słowackiego czy Wyspiańskiego, wnikięcie w ducha powszechnego odczucia społeczeństwa przy poruszaniu ogólniejszych problemów, — czem urzędowa historyografia nasza, trzymająca się szlabanu metodycznego, wytkniętego w *vade mecum* Bernheima, zawsze pogardzała. E. Luniński.

Armia Księstwa Warszawskiego w słowie i obrazie.

Staraniem spółki nakładowej J. Leroy & Cie, w Paryżu ukazało się dzieło p. t. „L'armée du Duché de Varsovie“, wykonane przez zaszczytnie znanego batalistę polskiego, artystę-malarza, Jana *Chełmińskiego*, a do którego tekst napisał komendant A. *Malibran*, b. szef szwadronu artylerji francuskiej. Ilustrowany prospekt tego pięknego dzieła zawiera krótkie objaśnienie co do subskrypcyi na nie, która obejmuje trzy serye po tysiąc egzemplarzy. Dwie edycje luksusowe, numerowane i ozdobione jedną *oryginalną* akwarelą p. J. *Chełmińskiego*, kosztować będą 500 i 200 franków, zwyczajne zaś wydanie sprzedaje się po cenie 100 franków. Subskrypcya ta zostanie zamknięta z dniem *1-ym marca* b. r., poczem ceny trzech wydań zostaną podniesione do 600, 250 i 125 franków. Oto tekst z przedmowy: „Liczni historycy epopei cesarskiej sławią zgodnie bohaterstwo i wierność wypróbowaną polaków, którzy walczyli w wojskach Napoleona. Natomiast, naodwrot, zdaje się, że nie przypisywano tej armii polskiej znaczenia, na jakie zasługiwały znaczne szeregi wojsk, dostarczone przez Polskę, równie jak nie oceniono olbrzymich zasług, jakie one oddały. P. J. *Chełmiński*, który od długich lat poświęcił swe życie studyom nad temi sławnymi wojskami, kazał im odżyć napowrót w ich świetnych strojach, w seryi obrazów,



Oficer służbowy ks. Józefa Poniatowskiego. Plansa okazowa z dzieła J. Chełmińskiego p. t. *L'Armée du Duché de Varsovie (1807-1815)*, z tekstem przez komendanta p. A. Malibran. Wydane nakładem paryskiej księgarni J. Leroy & C-ie. 1913.

gdzie sumienność historyka kojarzy się z talentem artysty. Obrazy te, zreprodukowane znakomicie i objaśnione tekstem, napisanym przez komendanta, A. Malibran, dają dokładny i wierny obraz wojsk polskich, przedstawionych z niewątpliwą sumiennością w dziele p. t. „*Armia Księstwa Warszawskiego*” (od 1807 do 1815). Nazwisko kom. A. Malibran zbyt znane jest tym, których zajmuje polska historia militarna, byśmy musieli zalecać i rozwozić się nad wartością tego dzieła. Zawiera ono będzie około 350 stron tekstu in 4-o, 48 reprodukcji trójbarwnych z obrazów J. Chełmińskiego, portret Fryderyka-Augusta Saskiego, księcia Warszawy i 50 portretów głównych generałów lub oficerów wojsk polskich. Skompletuje je alfabetyczna lista cytowanych nazwisk i bibliografia z odnośnych dzieł. Słowem, będzie to dzieło, które pod każdym względem stanowić będzie prawdziwy monument historyczny”. P. Chełmiński, zamieszkały stale od lat w Paryżu, był istotnie najodpowiedniejszym artystą i najbardziej uprawnionym do zilustrowania wymienionego dzieła. Jako batalista, upodobał sobie szczególnie ten okres naszej wojskowej epopei, opanował jej elementy, a skupiwszy cały swój wysiłek na danym przedmiocie, dał w dziele swem całość jednolitą, spójną, jedyną w swoim rodzaju. Jego ilustracje do życia wojskowego polskiego z epoki Księstwa Warszaw. mają podkład anegdotyczny, bardzo szlachetny, o nieco staroświeckim wdzięku, dostatecznie dowcipny, aby tę ilustrację uczynić zajmu-

jącą, podparte zaś akcesoryami, jak peizaże (b. polskie), kostyumi i typy ówczesne i t. p., składają się na dzieło, jakiegośmy dotąd nie mieli, zasługujące na to, by je posiadał każdy nieco zamożniejszy dom polski.

Paryż.

Wmrs.

Koniec epopei.

Pieśń o Napoleonie zostawiła w sercach narodu całego wspomnienie, które trwa, jak cudna tęcza na niebie po burzy. I nie pomogły nic słowa otrzeźwienia, słowa krytyki. Żyje w sercu polskim atak szwoleżerów z pod Somo-Sierry, żyje italska sławna kampania. W ten sposób przeszłość urabia myśli nasze współczesne, wpływa na kształtowanie się polskiej psychiki. I nie należy temu wcale przeszkadzać. Jest źle bez wątpienia, jeżeli żyje się tylko przeszłością, ale nie jest też dobrze, gdy ktoś chce, by naród żył tylko terażniejszością. Zresztą, ściśle rzecz biorąc, nie jest to możliwe. Naród nie jest abstrakcją, którą można wyobrazić sobie trwającą w oderwaniu od czasu przeszłego. Jako żywy organizm, streszcza on w sobie

*) Kazimierz Tetmajer. „Koniec Epopei”. Warszawa 1913. Tow. Orgelbranda S-nów.

siłą faktu lata całe rozwoju swego, w jednym momencie daje w skrócie całą swoją dotychczasową historię.

Wielu już pisarzy starało się unieścić w nas kult dla przeszłości, dla bohaterów, dla prawników, dla rycerzy i dla polityków. A jednak kult ten, mimo wszystko, trwa i trwać będzie. Wyspiański, choć przeklinał groby, w mężnym sercu Lelewela, w orlej tęsknocie Mickiewicza szukał dla siebie ukojenia. Wyzwolić się bowiem nie można od... życia. A życie polskie tworzył tak dobrze Żółkiewski, jak i Mickiewicz, budował Kollataj, Staszyc, jak dziś budują ja współcześni.

„Któż śmiał (bowiem) powiedzieć, że [groby umarły?

Dla was — tak, dla was — obconogie [karły,

Bo was, was duchy ojców się zaparły!”

Tetmajerowi przeszłość polska opowiada też rzewne dzieje o naszej odwadze i chwale. Wsłuchuje się on w jej żyjący puls i chciałby ten rytm poczucia odwagi i chwały zaszcześcić w dusze całego narodu. Co więcej, chciałby wyrzeźbić rycerza-model, rycerza-hasła dla urabiania dusz, sumień i mózgów. Zawisza Czarny, Józef ks. Poniatowski zwiduje mu się ciągle w jego marzeniach. Chciałby pokoleniom przyszłym wyczarować taki wychowawczy sen na jawie. I dlatego w najnowszym swoim dziele powiada: „Pomnij, książę Józefie Poniatowski, że jakkolwiek jeszcze przed nami dola, jakkolwiek tragedję bytu przyszłe nam wieki gotują: my chcemy mieć ciebie, jak naszą ukochaną gwiazdę na oczach, my, dzieci polskie, chcemy mieć swój ideał honoru, męstwa, bezinteresowności, pogardy wszystkiego, co nizkie, miłości wszystkiego, co najwyższe, godności i bohaterstwa, niezłomności i ofiary, my, dzieci współczesne tobie, i te, co po tobie przyjdą, chcemy mieć w tobie rycerza myśli naszej bez trwogi i zmayı. Pamiętaj o tem dziś, jutro i zawsze aż do końca, pierwszy ułanie Polski...” (str. 232).

Tetmajera pociąga urok Poniatowskiego, jak pociąga go wogóle kult dla ludzi - olbrzymów. Tym olbrzymom poświęcił on niejedną swoją pieśń. Nic więc dziwnego, że musiał go zainteresować chmurny, bojowy geniusz Bonapartego. W roku jego tragicznego upadku podpatruje tę duszę Tetmajer, chciałby ją zbadać, chciałby pokazać, w czym była jej potęga i geniusz. Długo zapewne czekał na chwilę, w której zdecydował się napisać swój „Koniec epopei”. Widoczne jest bowiem, jak czytał wiele, jak szukał skrzętnie w pamiętnikach, zapiskach czy podaniach żywych prawdziwego oblicza tego „Boga Wojny”.

Dla Nowaczyńskiego Napoleon jest śmiesznym parweniusem; nie dostrzega on wcale jego geniuszu, a widzi przedewszystkiem groteskowość w jego postaci. Tetmajer zaś mówi: „Życie Napoleona Bonapartego jest klasyczną tragedją, w której

charakter bohatera stwarza sam dla siebie fatum, przeznaczenie, a również da się w nim widzieć personifikacja życia powszechnego człowieka". To podniesienie życia i trudów Napoleona do godności klasycznej tragedii wszechczasów dla człowieka wskazuje, jak szlachetnie pojął bohatera z pod Austerlitz Tetmajer. Co więcej, uważa, że wieki jednego miały tylko podobnego geniuszem wśród ludzi. To Michał Anioł.

Zapewne rocznica pochodu Napoleona na Moskwę zdeklarowała w Tetmajerze zamiary. Dawno kołysaną myśl postanowił wypowiedzieć, postanowił pokazać „tę klasyczną tragedię” człowieka powszechnego. Dzieło swoje nakreślił na miarę olbrzymią. Całość składać się będzie z dwóch tomów i epilogu. W czasie jednak pracy zauważył, że nie wyczerpie wszystkich tonów psychologicznych tej gigantycznej duszy, a więc postanowił napisać jeszcze utwór p. t. „Bonaparte”. Rzeczą ma być uzupełnieniem obrazu, ma przedstawić walki wewnętrzne i zapasy wojenne Napoleona do 1812 r.

Narazie mamy pochód Napoleona na Moskwę i decyzję odwrotu. Zastajemy go na początku opowieści nad mapami w Tuileryach, odnajdujemy na każdym większym historycznym postoju. Spotykamy go w Dreźnie w towarzystwie wszystkich koronowanych głów środkowej Europy, widzimy w Poznaniu. Tryumfalny pochód na Rosję za Wilnem, Witebskiem, Smoleńskiem staje się zmorą myśli Napoleona. Na polu Borodina Napoleon chory, nie może zdobyć się na decyzję. Od decyzji tej zależało zwycięstwo. Trzy razy posyłano po pomoc do Napoleona. Wahał się ciągle. Gdyby się nie wahał, zginiłby armię rosyjską. Wygrał bitwę, lecz 60,000 trupów zaległo poboju. Wszedł do spalonej Moskwy i nie znalazł spokoju. Łudził się przez całą drogę, że tu Aleksander musi go prosić o zawarcie pokoju. Omylił się jednak. Nikt nie zjawił się nawet na powitanie. Tylko płonące zgłiszczą przyjmowały tryumfatora.

W epeję wojny Napoleona z Rosją Tetmajer wplótł motyw udziału Polski w tej kampanii. Wszędzie podkreśla stosunek Polaków do tego przedsięwzięcia, maluje opinię, jaką się wytworzyła na ziemiach naszych dla walecznego korsykanina. Nie przeoczył Tetmajer niechęci wielu ludzi dla Napoleona. Uwypuklił sympatyje dla Aleksandra.

Przyczyny dwoistości opinii przedstawił Tetmajer też doskonale. Napoleon nic nie chciał dla Polaków zrobić, choć obietnicami łudził, ale zato żądał od nas czynów, poświęceń, zupełnego oddania się jego sprawie.

Powieściowy motyw w końcu epeję polega na miłości Zaremy, ułana, dla cudnej p. Mirskiej. Motyw ten jest tak przesłonięty w tym tomie dołą i niedołą wojny napoleońskiej, że schodzi zupełnie na podrzędne

miejsce. Rodzajowe sceny polskiego żołnierstwa wysuwają się za to na miejsce czołowe i są najlepszymi rozdziałami książki.

Dziś trudno przewidzieć, jak wypadnie całość w kompozycji Tetmajera. Ale to, co już dał, świadczy, że materialem owaładnął on zupełnie.



Kazimierz Przerwa-Tetmajer.

Wojna 12 roku natchnęła wielu pisarzy. Dostyc przypomnieć Tołstojowską powieść, gdzie „mały kapral swoją ręką pcha ludzi w bój, na śmierć”. Dostyc przypomnieć „Wieczny sen” Sophusa Michaelisa. Wszystkie te powieści jednak nie uwypukliły należycie stosunku Napoleona do sprawy polskiej. Tetmajer więc po raz pierwszy na właściwym gruncie stawia całą zawieruchę wojenną i wskazuje na chwیلność Napoleona, która nie wie właściwie, poco dąży. Przecież nie po to, by odbudować dawną Rzeczpospolitą. Przecież nie dlatego, by zdobyć coś dla Rosji. Przecież nie za odmowę ręki wielkiej księżniczki dla Hieronima Bonapartego!

Powstaje pytanie: a więc dla czego?

I nie dla upokorzenia, że Rosja otworzyła swoje porty dla towarów angielskich, a francuskie obłożyła podatkiem. Przecież nie na głupie jakieś tam ksiąstewko niemieckie. A więc dla czego?

Odpowiedzi szukał na to pytanie Napoleon, nim wyruszył w pochód; konkluzja jego nie była wcale konsekwencyą z jego chłodnych rozmyślań. Poszedł, bo musiał. Bo musiały się wypełnić nad nim losy, bo musiał przejść przez swoją Golgotę. Fatalność pcha go na tę wyprawę, fatalność gubi jego nadludzka glorię w śniegach rosyjskich, by później zajaśniała ona na wieki całe, jak gwiazda przewodnia dla ludzi.

Życie Napoleona jest doskonałym przykładem i szkołą uprawy uczuć i myśli ludzkich. Na wisiał

kach jego i czynach widzi się prokrustowe łoże męki, przez jaką przechodzi każdy człowiek, walczący o myśl, o sławę, czy o piękno swoje.

Tetmajer „Koniec Epeję” trosce tej poświęcił. Czytać go będą wszyscy, co czują i myślą w Polsce. I nie pomogą znów trzeźwice, rozważne nawoływania. Za zwodną gwiazdą Napoleona pójda wszyscy, bo wszystkich podbije w nim „klasycyzm jego człowieczego losu”.

Pieśń o nim przetrwa wieki. Polska go jeszcze nieraz wspomni, choć tylko uludami nas karmił. Tetmajer wszystkie te Napoleońskie szacherki wy dostał, ale nie czyni go za to odpowiedzialnym. Sądzi bowiem, że nie jest on za nic odpowiedzialnym. Wypowiada się przez niego sam krwawy krzyk życia, wypowiada się ślepy, gigantyczny instykt matki-przyrody.

Niemoralny jest więc Napoleon, jak niemoralną jest natura.

Pojęcie to może wzbudzić pewne zastrzeżenia, lecz pocóż je czynić? Poco wtłaczać w ramy „towarzyskiej przyzwoitości” czyny olbrzymopotentata! Należy mu ją przebaczyć, jak nikt nie pamięta piorunom ani burzom ich niszczyielskiego żywiołu. Jest w nich mądrość opatrności, na którą, choć się nie godzimy, musimy jej uleż.

Eustachy Czekalski.

Notatki literackie.

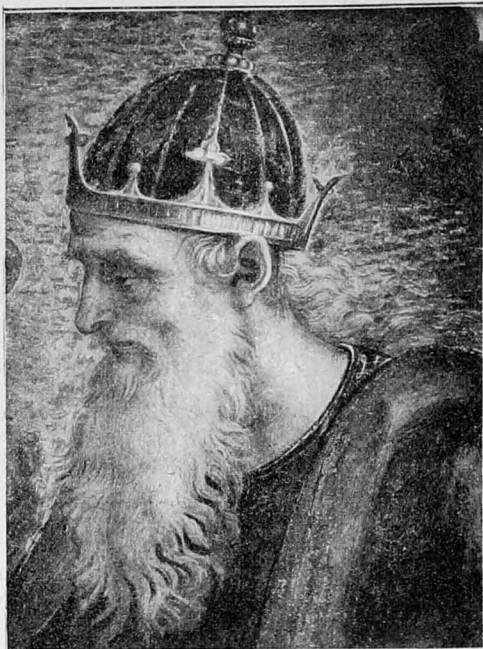
Józefa Ignacego Kraszewskiego „POEZYJE I URYWKI PROZĄ” (nigdzie nie drukowane). Wydawnictwo „Bluszcz”, Warszawa, 1912 (z portretem Kraszewskiego).

Redakcja „Bluszczu” w podjętym przez siebie wydawnictwie książkowym, na które złożyło się już kilka powieści i studyów poważniejszych, w jednym z tomów, o 138 str., wydrukowała nieznanne dotąd pisma Kraszewskiego, znalezione w tece pośmiertnej, uporządkowane obecnie przez panią K. Łozińską, ich spadkobierczynię. Poza szeregiem urywków dłuższych i krótszych prozą („Książka pra-prababki”, „Dołhe”, „Romanów”, „Przygody w podróży”), szczególną uwagę zwracają w tym zbiorze poezye, częstokroć o wielkim i szczerym polocie duszy, jak np. „Psalmy”, pisane w Magdeburgu, o których słusznie pisze w przedmowie p. Łozińska, iż są „smutnym dokumentem krzywdy, która starca nad grobem spotkała. Źródłem jej, jedyną przyczyną — była zbyt wiara w ludzi i niezrównana dobroć, płynąca z gołębiego serca. W poezjach tych odsłania nam Kraszewski tragedię ostatniej karty swego życia, wiodąc nas również przez jasne dni młodości, trudy dojrzalego wieku i niezapomniane, słoneczne dzieciństwo... I śmiało przytoczyć tu mogę słowa, wypowiedziane w dniu jubileuszu: „W chlebie mym były może ości i plewy, ale zakalca nie było”.

Za zebranie i wydanie tej spuścizny poetyckiej wielkiego pisarza, uderzającej, choć z zagrobu, dziś jeszcze w ton mocny i piękny, a zawsze szlachetny, należy się szczere uznanie zarówno spadkobierczyni, jak i redakcji pleniącego się „Bluszczu”.
i.



Sybilla.



Król Dawid.



Prorok.



Sybilla kumańska.



Sybille.



Ustalone obrazy Rafaëla.

Rafaël, jak wiadomo, był uczniem Perugina. W pierwszym okresie swej twórczości, t. zw. umbryjskim, ulegał wpływowi swego mistrza, później — jak w okresie swym florenckim, świetniał i zdobywał swoją indywidualną, przejasną harmonię, zawsze atoli zachowując pewną duchową pokrewność z Peruginem. Stąd niektóre obrazy z pierwszego okresu twórczości Rafaëla są do dziś wątpliwe: autorstwo ich waha się w sądach współczesnych pomiędzy mistrzem i uczniem.

Słynny znawca włoski sztuki, Venturi, autor *Historii malarstwa włoskiego*, ustalił dziś jakoby niezbitte cechy autorstwa Rafaëla co do

znajdującego się w Collegium w Perugii fresku p. t.: *Prorocy i Sybille* i co do postaci alegorycznej *Męztwa* w drugim fresku z tegoż Collegium.

W artystycznym świecie Włoch żywo zajmują się tą sprawą — i sądy są do dziś podzielone. Jak wiadomo, względem dzieł sztuki nie można stosować tej metody analitycznej, jaka się stosuje w naukach ścisłych, i kryterium dlatego zawsze tu będzie zależne od subiektywnych sądów i natchnień. Jedną rzecz jest pewna — to ta, że wyżej rzezone freski są bardzo piękne i o wielkiej wartości artystycznej; czy zaś Perugino (Pietro Vannucci), czy Rafaël był ich autorem — rzecz ta dla historii sztuki może mieć, oczywiście, pewną znaczną wagę, dla oczu jednak ludzkich pozostanie bez znaczenia.

Podajemy kilka głów (szczegó-

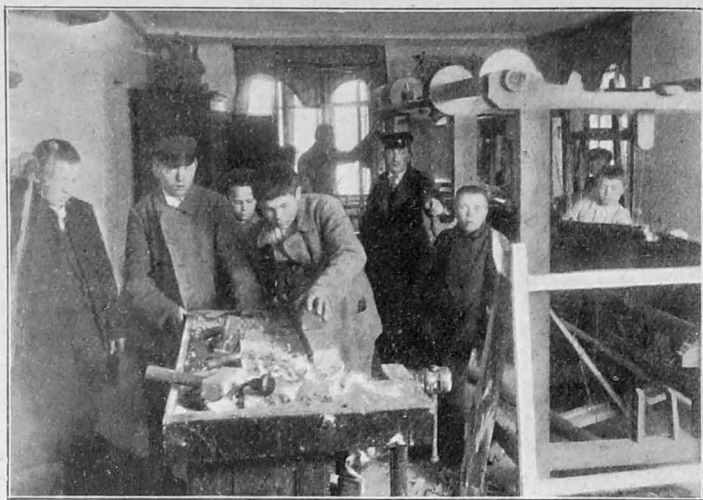
łów) z fresku „Prorocy i Sybille“, by czytelnik ocenił to piękno i przyszedł sam może do zdania, które go zadowolni: Rafaël, czy Perugino? i.



Z tryoletów.

Między konwale, między fuksye lila,
Skośszybę, rżniętą mrozem w chryzantemy,
Miesięczny promień wpłynął blady, niemy,
Między konwale, między fuksye lila.
Wtedy spostrzegłem, że się rozstaniemy,
Że weszła z światłem pożegnania chwila
Między konwale, między fuksye lila,
Skośszybę, rżniętą mrozem w chryzantemy

Tadeusz Grębecki.



Chłopcy przy warsztatach stolarskich i tkackich.



Chłopcy przy pracy w ogrodzie.

Fot. Maryana Fuksa.

Z naszej działalności społecznej.

Dola przestępcy.

Życie pełne jest sprzeczności, zarówno indywidualne, jak zbiorowe. Stało się prawdą już banalną. Oto jedna z tych sprzeczności — *in flagranti*: człowiek biedny, słaby, upośledzony, ale uczciwy, gdy już nie jest dzieckiem, a jeszcze nie jest starcem, może umrzeć z nędzy i głodu, gdy nie dostanie pracy; wystarcza jednak, aby tenże człowiek puścił się na drogę występku, aby począł praktykować to, co na tej drodze jest najłatwiejszym: kradzież, a oto zaraz biorą go w opiekę władze państwowe, dają mu bezpłatne mieszkanie, wikt, opierunek, ogrzewanie, ubranie. Prądy humanitarne wtrąciły się i do więzienia, w którym nakazały mnóstwo reform: higienę, porządek, wygodę, jakich nie posiadają tysiące i tysiące robotników pracowitych i uczciwych. Złodziej w więzieniu ma oświetlenie elektryczne, ogrzewanie centralne, dozór lekarski i sanitarny stały.

Oczywiście, sprzeczność jest tu więcej pozorną, aniżeli istotną. Opiekując się złodziejem, państwo strzeże przede wszystkim przed nim uczciwych ludzi; a postępując ze złodziejem z daną, ściśle odmierzoną dozą humanitarności, państwo przeobraża przynajmniej pewną liczbę złodziei na uczciwych ludzi.

Czy to ostatnie ma w rzeczy samej miejsce?

Kto by o tem wątpił, niech zajdzie do tak zwanego popularnie Patronatu, na ulicę Marszałkowską 86, i niech pomówi z p. doktorową Stefanią Ciechomską, albo z p. Liliensternem, albo z którymkolwiek członkiem naszego Towarzystwa nad wypuszczonymi z więzienia przestępcami. Jaka tam wiara w dobre strony duszy ludzkiej?! Jaki humanitaryzm szeroki, głęboki i czynny?! Jakie promieniowania energii ludzkiej, zamienionej przez

mechanikę społeczną na pomoc, udzielaną przez lepszemu gorszemu, przez silniejszego słabszemu?! Spędziłem tam dobrą godzinę na rozmowie, po której czułem się, niby po kąpiel w źródle młodości, lepszym, męźniejszym, radośniejszym wobec faktu życia.

Patronat istnieje u nas dopiero trzy lata. Jego działalność prawna opiera się na szeroko rozwiniętym humanitaryzmie, jaki w państwie stał się obowiązującym wobec więzieli od lat kilkunastu. Z szeregu ulepszeń społecznych, płynących z Zachodu, te właśnie przyjęła Rosya z gorliwością i konsekwencją szczególniejszą. Brak środków, ubóstwo ogólne nie pozwala rozwinąć tej idei w sposób pożądany. A także i mnóstwo przestępców, wytworzonych przez warunki życia w Rosyi. Tu powołano do pomocy inicjatywę i działalność prywatną. A nie przeszkadzano jej, gdy i w Królestwie ona powstała, zaś nasi kierownicy Patronatu odzywają się z gorącym uznaniem o humanitarności p. Petza,



Fot. Maryana Fuksa.

Obiad.

naczelnika warszawskiego okręgu więziennego.

Dzięki to głębszemu pojmowaniu swego zadania przez tego funkcyjnarjusza, nasz Patronat dostał się na ten teren sam bólu i kary, jakimi są więzienia, i pracę swą dobroczynną nad więźniem, wypuszczonym z domu karnego, może rozpocząć wtedy jeszcze, gdy ten więzień znajduje się w samym domu karnym.

W ten sposób nasi działacze więzienni nabrali już niemałego doświadczenia, które im pozwala na pracę tem płodniejszą, tem skuteczniejszą. To doświadczenie pozwoliło przedewszystkiem usystematyzować naszym działaczom swój materiał pracy.

Posłuchajmy pani Ciechomskiej:

— Pierwsza kategoria więźniów są to *niewinni*. Druga *niepoprawni*.

Niepoprawni?! To jest zrozumiałe. Są dusze, zorientowane w stronę zła i krzywdy tak radykalnie i namiętnie, że wszelka praca wychowawcza nad nimi jest rzucaniem grochu o ścianę. A niewinni? Alboż są istotnie w więzieniach niewinni? O tem nasi działacze nie wątpią. Ludzka sprawiedliwość jest omylną. Warszawska sprawiedliwość jest w dodatku, skutkiem nawału pracy sędziów z jednej strony, skutkiem nieznamomości ich języka, obyczaju ludności miejscowej, pobieżna jeszcze i z drugiej strony. Wreszcie instytucja „obrony z urzędu“, w zasadzie tak szczytna, w praktyce jest prostą fikcją, zwykłą formalnością.

— Pewien mały chłopiec pracował u złego człowieka, który oskarżył go o kradzież, aby w ten sposób uniknąć zapłaty mu należności. Niech pan przedstawi sobie przed zawalonym pracą sędzią pokoju draba wyszczekanego, tłómaczącego się jeszcze dość niezłe po rosyjsku, naprzeciwko małego chłopczyzny, zalekionego i nie mającego żadnego pojęcia o tem, co się tu do niego i o nim mówi. Obrońca z urzędu nie miał możliwości rzucenia nawet okiem na akta. Poleca on biednego chłopczy-

nę względności sędziego. Napróżno dzieciak cienkim głosikiem będzie wołał: „nie ukradłem!“ Wyrok skazujący pewny. W tym wypadku myślny interweniowali. W prosty sposób: dostarczyliśmy chłopcu obrońcy. Wystarczyło, aby ten wytłómaczył sędziemu, o co idzie, a chłopiec zaraz odzyskał wolność i zachował dobre imię.

Są więc w więzieniu niewinni. I to jest tem straszniejsze, że tam się zbrodniarzami zatwardziałymi spotykają i że tam dopiero na złą drogę mogą być naprowadzeni. Patronat, otaczając takie dusze opieką i sympatią szczególną, w samych murach więzienia dokonywa pracy, na pochwałę której żadne słowa nie są wystarczające.

Co do niepoprawnych, — cóż może zrobić dla nich Patronat?! Skonstatować, po danej sumie wysiłków, że są niepoprawni.

Ale są jeszcze więźniowie poprawni. Niektórzy z nich niezmiernie łatwo. W pewnych rodzinach występki jest dziedziczny. Są dzieci, którym nikt nie powiedział słowa o Bogu i o moralności. Są istoty, przygotowywane do występku od małego, w sposób systematyczny, zawodowy. Dla nich kraść jest rzeczą naturalną, tylko trudną. Dopiero w więzieniu, dopiero dzięki patronom, dopiero w piętnastym, osiemnastym roku życia dowiadują się oni czegoś o cnocie, o uczciwości. Niektórzy zwracają się do niej z taką siłą, radością i naturalnością, jak piwniczne rośliny do odsonionego okna.

— Jakich my przyjaciół mamy ze złodziei.—mówi mi pani Ciechomska. — Daliśmy jednego z naszych wychowawców pewnemu redaktorowi pisma prowincjonalnego. Przez swą uczciwość, usłużność, pracowitość, przez najpiękniejsze ludzkie cnoty, najpiękniej praktykowane, ten woźny redakcyjny, *złodziej pobytowy*, pozyskał miłość i szacunek całej redakcji i drukarni. Umarł on niedawno, a redaktor mówił mi ze wzruszeniem: był to mój najlepszy przyjaciel.

O innym więźniu, młodym żydku, który wychowanym został przez bandę złodziejską i *pracował* po ulicach miasta na cztery rodziny, mówi mi pani Ciechomska z zadziwieniem, z którego widocznie nigdy się nie otrząśnie:

— Panie, ja nie znałam w życiu mojem istoty doskonalszej moralnie, lepszej, bardziej pozbawionej wad, bardziej obcej nienawiści...

Do działaczy Patronatu można zastosować to, co Chrystus rzekł o apostołach: są to—*rybacy dusz ludzkich*.

Ich środki działania są wielce różnorodne i wdały mi się — to wrażenie, nie krytyka, — nieco rozproszone. Dostarczają oni obrońców niewinnym i pracy bezrobotnym, o ile mogą. Zdarza się bowiem, że przed okna Patronatu przychodzą zrozpaczeni ludzie z wołaniem:

— Pracy, bo inaczej idziemy kraść. Więc i tak będziecie musieli się nami zająć.

Potem Patronat zaprowadza w więzieniach szkoły do nauki elementarnej i warsztaty do nauki zawodowej. Patronat odkrył, że na etacie więzień istnieje fundusz na utrzymanie 4 nauczycieli, pochodzący jeszcze bodaj z czasów Księstwa Warszawskiego. Kto brał te pieniądze? Jakiś pijak, spadły z etatu komorowego, — jakiś mały emeryt wojskowy i t. p., którym się nigdy nie śniło uczuć czegokolwiek więźniów. To zaniedbanie usunięto. Pozyskano nauczyciela, p. Pawlikowskiego, który daje 2 godziny dziennie lekcji więźniom w „Pałacu pod dewizką“, jak się nazywa główny dom kary przy ulicy Długiej w złodziejskim żargonie. Trzy inne miejsca nauczycielskie obsadzone zostaną wkrótce.

— Czy więźniowie uczą się chętnie?

— Z pasją. Nawet starszankowie. Za jedną godzinę lekcji płaci państwo. Za drugą Patronat. Te dwie godziny dziennie wystarczają, aby przerobić na piśmiennego człowieka każdego więziennego analfabety, — z wyjątkiem tylko tych, którzy zbyt krótko otrzymali wyrok.

— A analfabetów wstępuje dużo do więzienia?

— Większość. Ogromna większość. Osiemdziesiąt albo i więcej procent.

W więzieniu przy ulicy Długiej pani Wyszowska już prowadzi naukę kilimkarstwa. W Serbii (tak się nazywa więzienie kobiece w sąsiedztwie Pawiaka, — a dlaczego tak się nazywa w żargonie — tego nikt nie umie objaśnić) pani Kazimierzowa Sobańska organizuje naukę pudełkarstwa. W projekcie jest jeszcze nauka zabawkarstwa.

Cel moralny tych urządzeń:

— Aby więzień, wypuszczony z więzienia, *nie musiał kraść*, chcąc żyć. Aby umiał sobie na życie zarobić.

Ale oto i instytucja nowa, założona przez Patronat z inicjatywy pani Ciechomskiej: Dom Pracy w Strudze. W fundamenty tej instytucji włożono trochę pieniędzy i mnóstwo nadziei, płynącej z entuzjazmu. Pieniądzy stosunkowo niewiele, ponieważ dom z ogrodem wydzierżawiono tylko. Pierwszy kwiatek, rumianek, — pierwszy kwiatek wogóle, jaki kupowała Warszawa, — przyniósł do 24 tysięcy rubli. Drugi, jutrzejszy, powinien przynieść nie mniej. Za to może Patronat nabeździe dom własny i ogród własny. Tymczasem na pożyczonych idzie praca wytrwała, umiejętna i pełna wiary. To pani Nowacka prowadzi tę pracę. Dwudziestu młodych przestępców, którzy już spłacili swój dług społeczeństwu, przygotowuje się tam do nowego, do uczciwego życia. Szerzeg warsztatów da im fach w rękę. Opieka moralna, życie, prawie rodzinne, koleżeństwo, umiejętnie dozo-

rowane — przerodzi tych ludzi, da im samodzielność, obrzydzi występki, przyniesie i dobrobyt, i szacunek.

— Wszystkim dwudziestu?...

— Tak, wszystkim dwudziestu. Bo u nas niema przymusu, niema zamknięcia, niema nawet żadnych środków karnych. Komu tu źle, ten zabiera się i odchodzi. Komu tu dobrze, ten zostaje, pracuje, uczy się, kształci, ten jest więc dla społeczeństwa ocalony. Dwa lata trwa nasz kurs. Co dwa lata obiecujemy społeczeństwu wychować w Strudze dwudziestu ludzi, naruszonych już przez występki.

Może to wyda się komu mało. Ale Patronat działa poza Strugą także. Umieszcza swych klientów po różnych instytucjach nauki i pracy. Dostarcza jednym narzędzi, innym zakłada warsztaty, za innych ręczy w kasach pożyczkowych. W ciągu dwóch pierwszych miesięcy tego roku zgłosiło się doń o różne rzeczy 517 osób. 316-tu dał bony na żywność, 47-miu listy polecające, 77 udzielił porady prawnej, 17 dał miejsce (to jest najtrudniejsze), 9 założył warsztaty, 10 dostarczył dokumentów, za 28 zapłacił wpisy szkolne, 50 przydział.

I nie uwierzycie może: wśród klientów Patronatu są tacy, którzy spłacają daną im pożyczkę... *Demil.*

25-lecie pracy naukowej prof. Stanisława Dawida w Dorpacie.

W Dorpacie dnia 29 lutego r. b. Instytut Weterynaryjny obchodził uroczyste jubileusz 25-letniej pracy naukowej i pedagogicznej prof. Stanisława Dawida.



Prof. Stanisław Dawid.

Dnia 1-go marca zaś polska studencka korporacja Venedya, w celu uczczenia swego profesora jubilaro-rodaka ze swej strony, wydała w swym lokalu koncertowym bankiet, na którym, oprócz jubilaro-rodaka z rodziną, byli obecni wielcy poważani rodacy, prof. uniwersytecki Bolesław Hryniewiecki i prof. Instytutu, Ignacy Szantyr.

Zasługi jubilaro-rodaka, położone na polu naukowym, jak również jego nieskazitelna prawość charakteru podnosili podczas bankietu w treściwych i gorących słowach czł. hon. „Venedyi“, Aleks. Kijewski, oraz starsi członkowie tejże, tak zwani b. filistrowie, Antoni Jarmiński i Stefan Colbé.

Prof.-jubilat, Stanisław Dawid, pochodzi z Lublina. Po ukończeniu wydziału przyrodniczego w uniwersytecie warszawskim i następnie Piotrowsko-Razumowskiej Akad. roln. w Moskwie w r. 1884, otrzymał nominację do Dorpackiego Inst. Weterynaryjnego. Oprócz artykułów, zamieszcz. we Wszechświecie i Encykli. roln. przełożył na język polski słynne dzieło prof. Dammana, „Zarys higieny zwierząt domowych“ 1892 i Pohla „Fizjologia roślin w zastosowaniu do rolnictwa“.



Wystawa koszykarska we Lwowie.

Z szczerem zdumieniem ogląda Lwów prześliczną wystawę polskiego koszykarstwa, która niezwykle chlubnie zaświadczyła o naszej zdolności produkcyjnej. Koszykarstwo zdawna kwitło w Galicyi, jako przemysł domowy, w różnych okolicach kraju. Stanowi ono jedną z najdziwniejszych gałęzi przemysłu, dającego rozwinać się na wielką skalę, opiera się bowiem wyłącznie na pracy ręcznej, nie zastosowuje żadnych maszyn i nie obawia się tem samem konkurencji ze strony maszynowej produkcji fabrycznej, jaką Zachód grozi wielu innym gałęziom naszego domowego przemysłu. Ten moment właśnie, oraz dostatek w kraju najważniejszego materiału surowego, stały się przyczyną, iż koszykarstwo szybko i łatwo rozwinęło się w Galicyi i stanowi dziś źródło utrzymania dla wielu tysięcy rodzin. W samej tylko okolicy Rudnika, nad Sanem, zatrudnia ono około 3000 robotników, rozrzuconych we wsiach okolicznych, a prześliczne i wykwiłtne tamtejsze wyroby mebli koszykarskich rozchodzą się daleko po świecie, idą do wielkich hoteli na Zachodzie, docierają nawet do krajów egzotycznych, jak np. do Indyi, gdzie rudnickie meble zdobiły apartamenty królewskie podczas ostatnich uroczystości koronacyjnych. Wydział krajowy we Lwowie oddawna współdziałał rozwojowi tego przemysłu, zakładając w różnych okolicach szkoły zawodowe. Z czasem, gdy koszykarstwo poczęło tracić swój dawny charakter przemysłu ściśle ludowego, gdy poczęło posługiwać się droższym materiałem i gdy przedmiotem jego produkcji zaczęły stawać się wyroby najwytworniejsze trzeba było stworzyć w kraju, obok dotychczasowych szkół koszykarskich, wyższą instytucję, któraby pod względem technicznym stanęła na czele rozwijającego się tak pięknie ruchu, dostarczyła mu artystycznych form i doskonalszych sił roboczych. W imię tych zadań, powstała we Lwowie „Krajowa centralna Szkoła koszykarska“, i ona to, po kilku latach istnienia, obecnie po raz pierwszy wystąpiła publicznie z wystawą swych prac szkolnych. Nasi młodzi koszykarze pokazali nam wyroby wręcz subtelnie piękne, mogące istotnie służyć ku ozdobie życia lordów i maha-

radzów, ale uczynili oni jeszcze coś ponadto: wśród setek i tysięcy lwowian, przewijających się przez sale wystawy, podważyli cokolwiek dogmat, iż rzeczy bardzo wytworne mogą być wytworzone tylko „za granicą“. Przeciętny bowiem lwowianin jest szczerym polakiem: tak samo, jak jego przeciętny rodak z nad Wisły, uważa on za rzecz naturalną, iż umysł polski mógł obliczyć obroty gwiazd, nieufnie natomiast ogląda i zapewne długo jeszcze oglądać będzie... stołek, wyprodukowany polskiemą rękoma.

Lwów.

Jast.

Tow. popierania nauki polskiej.

Świeżo ogłosiło Towarzystwo popierania nauki polskiej we Lwowie sprawozdanie za rok 1912, dwunasty swego istnienia. Założone z inicjatywy zasłużonego prof. Balzera, potrafiło w krótkim czasie dojść do znacznego stopnia rozwoju. Zgromadziło znaczne, jak na nasze stosunki, fundusze stałe, 56000 koron w funduszu zakładowym, 3000 w funduszu im. Olgi Stonawskiej, 6000 w funduszu daru jubileuszowego,



Prof. Oswald Balzer.

zebranego z okazji obchodu dziesiątej rocznicy założenia Towarzystwa, razem tedy w funduszach stałych 65000. Osobny fundusz, przeznaczony na założenie bibliotek prowincjonalnych w Galicyi, wynosi obecnie 9000 koron. Trzeba dodać, że wszystkie te fundusze zostały zebrane z drobnych stosunkowo wkładów, uiszczanych przez członków, i że Towarzystwo dotychczas, mimo niewątpliwych zasług, położonych około rozwoju nauki polskiej, nie znalazło żadnego hojniejszego ofiarodawcy. Liczba

członków, wśród których jest wielu z Królestwa, waha się corocznie około cyfry jednego tysiąca.

Działalność Towarzystwa rozwija się dotychczas głównie w kierunku wydawniczym. Nakładem jego wyszło około 40 ściśle naukowych a przez krytykę z uznaniem przyjętych prac z różnych dziedzin wiedzy, jak — najważniejsze — Dembińskiego „Źródła do dziejów drugiego i trzeciego rozbioru Polski“, Abrahamowa „Powstanie organizacji kościoła łacińskiego na Rusi“, Dąbkowskiego „Prawo prywatne polskie“, to ostatnie dzieło nagrodzone w roku ubiegłym przez Akademię Umiejętności w Krakowie wielką nagrodą z fundacji im. Barczewskiego. Niemniejszą zasługą zjednało sobie Towarzystwo wydawnictwem „Studjów nad historią prawa polskiego“, jakoteż ogłoszeniem niektórych zabytków piśmiennictwa polskiego, jak Potockiego Wacława „Ogrodu fraszek“ (2 tomy), Trembeckiego Jakuba „Wirydarza poetyckiego“ (2 tomy), oba ostatnie wydawnictwa opracowane przez profesora Brücknera.

Drugi kierunek działalności Towarzystwa, zakładanie bibliotek publicznych w większych miastach prowincjonalnych Galicyi, znajduje się dopiero w stadium przygotowawczem. Towarzystwo zgromadziło już w tym celu znaczne zapasy książkowe (przeszło 30.000 tomów), fundusze jednak, na ten cel zebrane, są jeszcze zbyt szczupłe, żeby można było przystąpić do realizacji tego zamysłu.

Lwów.

Dr. Przem. Dąbkowski.

Jubileusz znakomitego lekarza.

Świat lekarski we Lwowie obchodził uroczystość trzydziestolecia pracy zawodowej i naukowej znakomitego chirurga, d-ra Grzegorza Ziembickiego, prymaryusza oddziału chirurgicznego w szpitalu krajowym lwowskim. Dr. Ziembicki, wychowany i wykształcony we Francyi,



Dr. G. Ziembicki.

gdzie w r. 1870, jako sanitaryusz - ochotnik, odbył kampanię ówczesną, odznaczony później przez rząd francuski orderem Legii honorowej za zasługi na polu chirurgii, od długiego szeregu lat pracuje w kraju ku chlubie polskiej nauki lekarskiej, jako jedna z poważniejszych gałęzi. Wybitnie czynny w literaturze naukowej, w pracach Towarzystwa lekarskiego we Lwowie, w krajowej Radzie zdrowia i w zjazdach lekarskich, polskich i międzynarodowych, jest wzorem lekarza, oddanego swemu wzniosłemu powołaniu. Niezwykle pięknym rysem tego wysokiego pojmowania zawodu jest zrzeczenie się przez d-ra Ziembickiego profesury na wydziale medycznym uniwersytetu lwowskiego, którą zajmował przez szereg lat, a z której zrezygnował, nie mogąc pogodzić jej z obowiązkami prymaryusza największego szpitala we Lwowie. W hołdzie, złożonym znakomitemu uczonemu i obywatelowi przez świat lekarski Lwowa, gorący udział wzięły też szerokie warstwy ludności.



Zgromadzenia w sali „Pałacu Sportowego” we Lwowie.

Z teatrów warszawskich.

Benefis pani Al. Lüdowej.

TEATR WIELKI. „Byłe świat zadziwić”, (*L'Épate*), komedia w 3 aktach, z francuskiego, A. Picard'a i A. Savoir'a.

Jednego z autorów sztuki, wybranej przez p. Lüdową na benefis i 30-lecie godów ze sceną warszawską, p. Savoir'a, zna publiczność nasza ze sztuki „Chrzest”, granej przed kilku laty, a trochę u nas niedocenionej. „Chrzest” był głębszy, z satyrą lepiej zaostrzoną, aniżeli „L'Épate”.

Sam pomysł jest silny. Młoda, śliczna dziewczyna, czuje się znudzoną śmiertelnie życiem w domu rodziców, milionowych dorobkiewiczów, o przeszłości nieco zagadkowej. Ma dosyć tego jarmarku plus licitando, na jaki czuje się wystawioną. Ma również dosyć tego marnego „zadziwiania świata”, tego pustego, bezcelowego *épatement*. Więc, pod wpływem znudzenia, zwątpienia, rozpacz, ryzykuje wszystko, co panna ryzykować może, i udaje się wprost do mieszkania biednego chłopca, urzędnika jej ojca — ale, który ją kocha. I tam rzuca mu się na szyję — bez zastrzeżeń... Ten ryzykowny, nieco zbyt śmiały gest młodej dziewczyny, nietylko tłómaczyłby się lepiej psychologicznie, lecz i byłby mniej szorstkim, mniej rażącym, gdyby Lucyna zdecydowała się nań pod wpływem wielkiego, płomiennego uczucia. Ale nie. Lucyna chce przede wszystkim zrobić na złość rodzicom, zwłaszcza matce. Sama przytem pozostaje prawie

chłodną. Ten przykry chłód nie pochodzi wcale z winy panny Janiny Szylinżanki, grającej rolę Lucyny od początku do końca doskonale, bez zarzutu, ale wypływa wprost z intencji autorów.

Zresztą, sztuka, obfitująca w świetne pomysły, dosadną charakterystykę środowiska i osób, w szczególności wyborne, grana była bardzo dobrze. Całość spoczywa przede wszystkim



Pani Lūde-Żmurkowa.

stkiem na trzech rolach: Lucyny i jej rodziców. P. Lüdowa w roli mamy była wprost świetną w swej znakomitej charakterystyce. Frenkiel w roli ojca, który, obok śmiesznych słabostek, właściwych dorobkiewiczowi, ma jednak grunt serdeczny, kocha szczerze swą córkę i pod wpływem tego uczucia zdobywa się na zącą odwagę: „Ha, kiedy tak, pobierzcie się!” — jest nieporównanym.

Inne figury, nawet kochającego młodzieńca, pojętego i granego wy-

borne przez p. Brydzińskiego, pozostają na drugim planie. Wymieńmy tylko panią Horwath, oraz pp.: Wojdałowicza, Rolanda, Wilczyńskiego, Owerllę, Palińskiego i t. d.

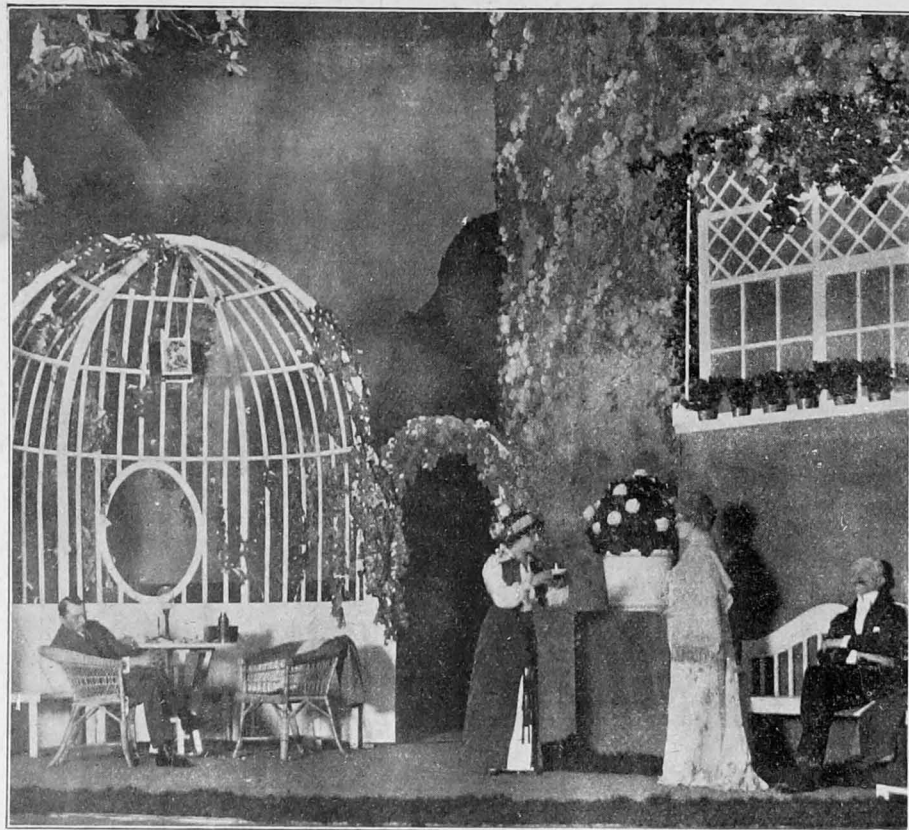
Wystawa była dość poprawna.

Benefisantkę, panią Aleksandrę Lūde-Żmurkową, przyjmowano z serdecznością, graniczącą z entuzjazmem. Oklaskom nie było końca, wieńce i bukiety zaledwo na wielkiej scenie pomieścić się zdołały — nie mówiąc o upominkach od kolegów, publiczności, wielbicieli i t. d. Rzeczywiście, nigdy w teatrze naszym nie składano bardziej zasłużonego uznania. Przez lat 30 przeszła była p. Lūde-Żmurkowa ozdobą sceny warszawskiej. Jaśniała i jaśnieje wybitnym, pierwszorzędnym talentem, niespożytym nigdy wdziękiem niewieścim, a pozatem miłością i poszanowaniem dla sztuki, której życie poświęciła. Artystką jest w każdym calu. Koroną jej repertuaru jest komedia salonowa, w której błyszczała zawsze wytwornością form, gestu i dykcji. Z repertuarem teatru naszego zrosła się tak silnie i była jego tak potężną podporą, że trudno go sobie bez niej pomyśleć.

Ostatni tryumf benefisowy p. Lūdowej był tylko jednym więcej w szeregu tryumfów całego jej życia, po którym niewątpliwie i dalszy ciąg nastąpi.

TEATR POLSKI. „Miodowy miesiąc”, (*Honeymoon*), komedia w 3-ach aktach, z angielskiego, Arnolda Bennet'a.

Pierwsza sztuka obca na scenie Teatru Polskiego, a zarazem pierw-



Pp. Junosza, Przybyłko-Potocka Słubicka, Grabowski. (Akt III-ci).



Pp. Junosza, Przybyłko-Potocka.

Fot. MalarSKI i Tavrell.

sza komedia z charakterem społecznym i salonowym zarazem.

Odskok więc olbrzymi.

Czy wybór był szczęśliwy? Bez wątplenia. Arnold Bennet, autor bardzo mało znany poza własnym krajem, posiada, poza wybitnym talentem, wykwiint, dyskrecję i subtelność tonu, obok form i przepisów specyficznie angielskich.

Może być, że francuz, mając tak doskonały pomysł, jak Bennet do „Miodowego miesiąca”, postarałby się o więcej efektów, węzy intrygi spletałby i rozplatał jeszcze zreczniej, a i z pewnością jaskrawiej, uniknąłby dyalogów i scen zbyt rozwlekłych, usunąłby conajmniej jedną figurę, jako niepotrzebną — ale, kto wie, czyby się utrzymał, bez żadnego dysonansu, w tym samym, nigdy nie zamąconym tonie i charakterze.

Młoda para: on, gentleman i namiętny sportsman-awiator; ona, przede wszystkim ładna, z wybitną skłonnością do kokieterii. Wracają z kościoła, gdzie wzięli ślub, przybyli do jakiejś ustronnej miejscowości na prowincyi i zasiedli do *lunch'u*. On zdążył dopiero, obyczajem angielskim, pocałować ją w zakrystyi. Tymczasem, mała, pierwsza sprzeczka na temat:

„Czy mógłbyś dla mnie, przez miesiąc miodowy, poświęcić pasję sportową?”

On zgadza się — półgębkiem.

Wtem — rzecz straszna! wpada jego matka z mężem. Mama jest nietylko teściową, ale, co jeszcze gorsza, pisze powieści. Typ, pomysły i przeprowadzony tak wybornie, że podobno w oryginalnej inter-

pretacji jest w sztuce prawie dominującym. Szkoda, że tak dobra i doświadczona artystka charakterystyczna, jak p. Słubicka, nie wyzyskała go w zupełności.

Co się stało?

— „Nic okropniejszego stać się nie mogło, — wasz ślub był nieważny! Dał go wam jakiś niefortunny żartowniś, przebrany za duchownego”.

Więc co robić? Ha, jutro weźmiemy ślub prawdziwy. Tymczasem wchodzi młodszy brat pana młodego — z gazetą. W niej druga zła wieść: znany awiator niemiecki, nazwiskiem Klopstock, zgłosił się do rekordu, z wysoką nagrodą, przeleciał nad najniebezpieczniejszą górą w Anglii. Niemcy zwyciężą Anglię! Tylko on, pan młody, mógłby Niemcowi stawić czoło. Budzi się więc w myśli sportsmana myśl: Czy nie dobrze, że ślub jest nieważny?

Wprawdzie, w akcie drugim, na tle świetnej dekoracji angielskiego *home'u*, przywołany na naradę biskup — wyborna figura, doskonale grana przez p. Zelwerowicza — oświadcza, że sprawa jest do załatwienia, że drugi, ważny ślub, odbędzie się z jego własnym udziałem... Ale Anglik, gentleman i awiator, przyszedł powoli, lecz stanowczo, do przekonania, że nie może do pogromu Anglii przez Niemcy dopuścić. Więc — nie będzie ślubu.

Na szczęście — pozostaje akt trzeci. Poranek. Dekoracja, czyniąca prawdziwy zaszczyt dekoratorowi Teatru Polskiego, p. Fryczowi. Dowiadujemy się najpierw, że Klopstock złamał nogę. Rekordu nie będzie. Więc po różnych, zrecznie pomysła-

nych i przeprowadzonych kolizjach na temat: za i przeciw — uczucie zwycięża, i młodzi, na złość mamie, zadowolonej w gruncie tak doskonałym motywem do powieści — jada do kościoła.

Cała finezyja sztuki, cały jej wdzięk spoczywają na dyskretnej i finezyjnej grze, zwłaszcza na barkach dwojga młodych. Pani Przybyłko, jako wdzięczna i kokieterijna miss, grała po mistrzowsku, dochodząc czasem aż do pewnego przesubtylizowania niektórych szczegółów, obmyślanych misternie. Zupełnie naturalnym i swobodnym w tonie był p. Junosza w roli młodego gentlemiana. Artysta niezwykłej miary, ale czasem zanadto powściągliwy. Rola młodszego brata, usuwanego ciągle na drugi plan, grał z wdziękiem i naturalnością p. Leszczyński. Bardzo dobrym w roli zafukanego męża sławnej autorki był p. Grabowski. Szkoda, że epizodyczna rola niefortunnego żartownisia, który udzielił młodej parze ślubu nieważnego, tak dobrze grana przez p. Lenczewskiego, jest właściwie w sztuce zbyt zbyteczna.

Całość i zespół bez zarzutu.

A. B.

Nowy dyrektor krakowsk. teatru.

Przystępując do wyboru nowego kierownika sceny krakowskiej, Rada miasta Krakowa znalazła się w kłopotliwym położeniu. Każdy z trzech kandydatów, których ostatecznie wzięto w rachubę: Tadeusz Pawlikowski, Teofil Trzeciński, Michał Tarasiewicz, miał pełne warunki, aby sprostać zadaniu. Niemniej, dwaj musieli być utraceni na rzecz trzeciego. Padł najpierw Tarasiewicz, po-

walony argumentem, iż kierownik teatru zasadniczo nie powinien być jednocześnie aktorem. Aczkolwiek problem ten stał się dla Krakowa w tej chwili już bezprzedmiotowym, należy bodaj w post scriptum zaznaczyć, że z poglądem krakowskiej Rady miejskiej niezupełnie godzi się doświadczenie. Historia teatru w Polsce zna znakomitych dyrektorów - aktorów, wśród których Bogusławski, Kamiński, Dobrzański zapewnili sobie wieki żywo w dziejach naszej kultury teatralnej, a trzeba byłoby niezwykle dozy złej woli, aby nie uznać, iż pod rządami



Tadeusz Pawlikowski.

Solskiego, aktora o aspiracjach osobistych, sięgających najwyższych wyżyn, scena krakowska spełniała swe zadanie zawsze wzorowo, a często świetnie. Padła także kandydatura Trzecińskiego, który w turnieju tym reprezentował skojarzenie praktycznych i idealnych wartości: wykształcenie, znajomość teatru, zmysł artystyczny i silną, sprężystą rękę doskonałego administratora. Rachunek tego kandydata obciążyla — w opinii Rady krakowskiej — młodość, która „powinna czekać na swą kolej”. Dyrekturę otrzymał Tadeusz Pawlikowski. Otrzymał ją po raz drugi w Krakowie, po raz trzeci w ciągu swej długoletniej, wybitnej i tyłu zasługami uwiecznionej pracy w teatrze polskim. Niema niktogo, kto by temu wyborowi mógł nie przyklasnąć. Gdyby szali Pawlikowskiego nie przeważał nawet wzgląd, iż dotychczasową swą działalnością zapisał się istotnie złotymi głoskami w dziejach teatru, gdyby na szali tej nie ważył cenny skarb doświadczenia, to starczyłyby jeszcze inne przymioty, jakie wracający po raz wtóry nowy dyrektor krakowskiej sceny wnosi na swe stanowisko: głębokie odczucie sztuki, mistrzowski kunszt reżyserski, doskonała znajomość teatru. Z pełnym zaufaniem wita Kraków powrót Tadeusza Pawlikowskiego, z gorącym życzeniem pracy pomyślnej i skutecznej, a także z nadzieją, iż powiedzie mu się zatrzymać na scenie krakowskiej jej największego artystę, a dotychczasowego kierownika, bez którego, doprawdy, zimno uczyniłoby się na tej scenie.

Kraków.

Ch.

Z muzyki.

Na jednym z cieszących się stałem powodzeniem „Poranków Ludowych” w Filharmonii wystąpiła p. M. Łazowska, uczen. Myszug, znana już z popisów estradowych w „Orpheonie” i „Tow. Wioślarskim”. Młoda śpiewaczka, obdarzona pięknym sopranem, którym włada nader umiejętnie,



Marya Łazowska.

odśpiewała kilka pieśni Moniuszki, Kosobudzkiego, oraz nigdy nie starzejącą się „Kalinę”, przyjętą gorącymi oklaskami.

25-lecie wiolonczelisty.

Ceniony wiolonczelista, prof. Henryk Waghalter, solista orkiestry operowej, obchodził 25-lecie swej działalności artystyczno-pedagogicznej koncertem w sali Ratuszowej. Pełen energii i zapału, światły pracownik, wydał kilka dzieł teoretycznych o muzyce („Nauka instrumentacji”, „Wiolonczela i co o niej wiedzieć należy”), oraz 3 szkoły na wiolonczelę; z zakresu kompozycji wymienił również należy jego koncert na wiolonczelę, kwartet smyczkowy, symfonię i cały szereg transkrypcji. Zasłużony ten pracownik i znawca gruntowny wiolonczeli ma na polu muzyki swą kartę, z pożytkiem wypełnioną.



Henryk Waghalter.

Katarzyna Jaczynowska.

Niepowszędną sylwetkę artystyczną przedstawia Katarzyna Jaczynowska, która w ubiegłą niedzielę występowała w wytwornej salce „Herman i Grossman”.

W grze tej pianistki odnajdujemy wyraz artystyczny wrażliwości kobiecej, wyraz, pełen szlachetności i wdzięku.



Katarzyna Jaczynowska.

manów, szukających wrażeń z dziedziny czystej sztuki.

P. Jaczynowska rozporządza środkami wirtuozowskiemi doniosłej wartości, jako to: sprawność techniczna wybitna i wykończona, wielka muzykalność, inteligencya i sumienność.

Każdy jej występ stanowi siłę przyciągającą dla melomanów, szukających wrażeń z dziedziny czystej sztuki.

P. Jaczynowska wypełniła program bogaty, złożony z utworów Bacha, Schumann, Chopina, Szymanowskiego, Rubinsteina, Stakowskiego, Debussy'ego, Friedmana i innych. *Bemol.*

HERMAN I GROSSMAN
MAZOWIECKA 16

SPRZEDAŻ,
WYNAJEM.GENNIKI
BEZPŁATNIE.

Niebezpieczne figle.



Czarnogórcom nie brak temperamentu. Do zdobycia Skutari dają — wszystkimi drogami. Niektóre z nich są wyjątkowo szczególne. Naprz., dla przewiezienia pod Skutari pomocniczych zastępów serbskich, oficerowie czarnogórscy pożyczili sobie — statku austriackiego. Ilustr. powyższa maluje szczegóły tej osobliwej i dziś już nie praktykowanej pożyczki.

PRZECHOWANIE MEBLI
W DOMACH WŁASNYCH
OPAKOWANIE I PRZEPROWADZKI MEBLI
KRAKÓW, PRZEDM. 38, TEL. 11-22

„TWO SYRENA”

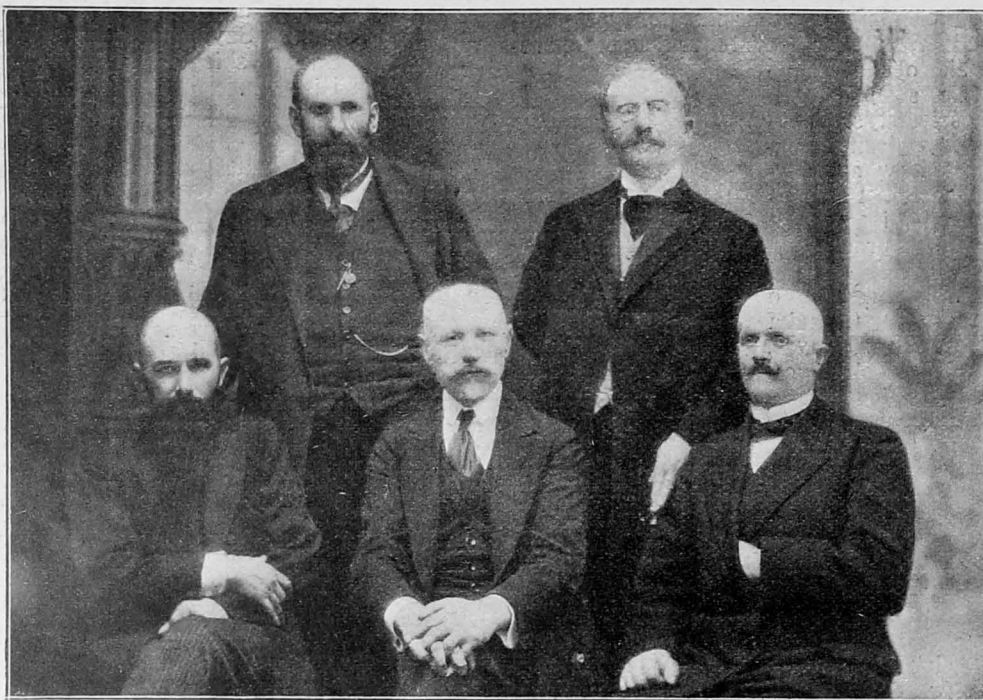
Krwawe zajście na tle porachunków robotniczych na Woli.



Miejsce, gdzie został dokonany napad.

Korneliusz Heinrich, ofiara napadu.

Wystawa malarzy polskich w Moskwie.



Grupa komitetu organizacyjnego I-ej Wystawy Artystów Polskich w Moskwie i w Mińsku gubern. *Siedzą:* pp. Aleksander Mann, Karol Biske, Józef Ryszkiewicz (*przewodn.*); *Stoją:* pp. Kazimierz Lasocki, Włodzimierz Nałęcz.

Zgon opiekuna polaków.

Ś. p. ksiądz Józef Knapen.

Zacny ten kapłan, przez całe życie swe pełen poświęcenia dla biednych i opuszczonych, był przez lat 10 prawdziwym opiekunem wychodźców i robotników polskich, rozproszonych po różnych stronach Danii, dokąd za zarobkiem przybywają.

Z urodzenia był holender. Po ukończeniu szkół i otrzymaniu ślubów zakonnych, wysłany został najpierw ks. Knapen do Kanady, skąd, po kilku latach do ojczyzny swej powróciwszy, udał się w tych samych celach do Danii. Tu, spotkawszy się z licznymi wychodźcami naszymi z Księstwa Poznańskiego, Królestwa i Galicji, poznał ich niedolę, a przekonawszy się, że najwięcej krzywdy im się dzieje z powodu niezajomości języka, obyczajów i narzecz miejscowych, postanowił stać się ich opiekunem. Aby zadaniu sprostać, wziął uwolnienie od obowiązków, udał się do Księstwa Poznańskiego, i tu, w gościnnym domu w Więckowicach przez



Ks. Józef Knapen.

dwa lata przebywszy i nauczywszy się doskonale po polsku, powrócił znów do Danii, gdzie teraz dopiero, znając i duński i polski język, skutecznie zaczął swą działalność mógł rozwinąć, nie tylko jako gorliwy dusz pasterz, ale jako prawdziwy ojciec i opiekun biednych.

Nie ograniczając się na spełnianiu obowiązków kapłańskich, odwiedzał rozproszonych po wsiach i miastach, radził, pomagał, bronił przed wyzyskiem agentów i pracodawców, stawał za nich w

sądach, godził powaśnionych, utwierdzał w wierze i obyczajach narodowych, a nawet, kiedy na zimę większa ich część do domów wracała, odwiedzał ich w kraju, naradzał się z ich księżmi parafialnymi nad dalszym ich losem, lub przyszedł wybraniem miejsca zarobku.

Po długich staraniach, wybudował ze składek kaplicę, gdzie dla robotników polskich polskie nabożeństwa odprawiał. Ale kapliczka okazała się wkrótce za szczupłą, więc ostatniem jego marzeniem było wybudowanie kościoła.

Nie doczekał się ziszczenia tej myśli. Zachorowawszy na influencję, nie zupełnie zdrow jeszcze, spowiadał chorego na szkarlatynę, zaraził się i po kilku dniach zmarł dn. 1 kwietnia r. b. w szpitalu w Maribo, na wyspie Laaland.

Padł, jak żołnierz na zaszczytnym posterunku. W chwili zgonu liczył dopiero 37 lat. Ks. R.

Ś. p. Jerzy Cieniąła.

Patryarcha polskiego ruchu narodowego na Śląsku cieszyńskim, jeden z najzasłużeńszych działaczy w tej Piastowskiej dzielnicy, zwany dla swej popularności przez Niemców „królem polskim“, zmarł w Cieszynie, przeżywszy lat 80. Również jeszcze



Jerzy Cieniąła.

położył zwłaszcza na polu życia gospodarczego. Rolnik z zawodu i gorącego

zamiłowania, założył w Cieszynie polskie Towarzystwo rolnicze i na czele tej instytucji stał przez lat 44, kierując nią doświadczoną i pewną ręką. Pogrzeb Cieniąły przybrał cechy manifestacyjnego hołdu, złożonego przez całe polskie społeczeństwo na Śląsku cieszyńskim, a pamięć zasłużonego pracownika długo będzie żyć, otoczona czcią i wdzięcznością.

Kobieta a nasza przyszłość ekonomiczna.

Ciekawą ankietę urządziła redakcja ruchliwego „Naszego Domu“. Zapytała ona wszystkie nasze panie, stojące na czele pism, co myślą o roli kobiety w ekonomicznym naszym wysiłku, teraz szczególnie prowadzonym tak energicznie.

Czytelnicy nasi może będą zdziwieni, gdy dowiedzą się, że kobiet, stojących na czele pism, jako redaktorki, mamy już — dziesięć. Szybko posuwa się naprzód emancypacja.

Wśród odpowiedzi nie brakuje zdań śmiałych, niejako bojowych. Np. pani Bojanowska, redaktorka wojenniczego „Steru“, dopomina się przedewszystkiem, aby w kooperatywie pracowała kobieta czynnie i twórczo i aby — płacono jej tyleż, co i mężczyźnie. Natomiast panna Proczkówna, redaktorka „Przebudzenia“, stając w danym wypadku na gruncie tradycji, przypomina, że kobieta może w ogromnym stopniu przyczynić się do naszego dobrobytu, zamożności, ekonomicznej dzielności — przez oszczędność gospodarską w rodzinie.

Doktorowa Zaborowska, zasłużona kierowniczka „Związku sług katolickich“, podnosi sposób, w jaki piękna ta instytucja się rządzi. Oto panie i sługi, z wyboru, w równej ilości, wchodzi do zarządu. Nie jest ten sposób jednak „zupełnie demokratyczny“, jak mniema p. Zaborowska, przeciwnie, jest tradycyjny, korporacyjny, wzorowany na cechu średniowiecznym. Tem bardziej doskonały. Wyrabia on solidarność sług z paniami i tworzy sługi, które zrozumią szersze hasła i umięją za nimi pójść.

P. Emilia Wielowiejska, sympatyczna autorka „Prometeuszów“, robi słuszną uwagę, że filantropia powinna być wykuczona z działalności kooperatywnej. Kobieta ma szeroko przed sobą otwarte pole pracy kupieckiej, przez co znakomicie się przyczyni do wzmocnienia naszego handlu. Ale pod jednym warunkiem: musi nabrać rzetelności i gruntownego wykształcenia kupieckiego.

Ciekawe czytelniczki odsyłamy do „Naszego Domu“, w którym znajdują pełnię głosów kobiecych — i redaktorskich na tę ważną sprawę.

Restauracya Hotelu Brühlowskiego

właściciel Jan Szentvcki 6094



Przedstawiciel F. Jankowski.



ZDZISŁAW LESZCZYŃSKI i **IGNACY SZEBEKO**, posłowie do Rady Państwa, wybrani zostali do nowo utworzonej Izby Rolniczej, centralnej instytucji na całe Państwo. Zarząd jej składa się z 24 osób. Izba ta jest towarzystwem, o charakterze zgoła prywatnym, nie mającym żadnych przywilejów, na podobieństwo Izby zagranicznych.

ANTONI CONSTANS, jeden z najwybitniejszych polityków franc., b. min. spr. wewnątrz., b. ambas. w Konstantynopolu, zmarł w Paryżu. Karyerę swą rozpoczął, jako prof. prawa w Tuluzie.

Wice-adm. ang., **BURNEY**, został głównodowodzącym międzyin. flotą, demonstr. przeciw Czarnogórze. Widowisko tej demonstr. przeciwnajmniej. z państw nie było pozbawione komizmu.

JAN PIERPONT-MORGAN (jun.), syn i następca zmarłego miliardera, odziedziczył największą część ojcowskiej fortuny. Był dzielnym pomocn. ojca i przedstawicielem firmy w Londynie.

Zima w Warszawie w połowie Kwietnia.



Śnieg na placu Wareckim.



Uprzątnięcie śniegu.

Najważniejsze wypadki minionego tygodnia.

SPRAWY POLITYCZNE.

Najważniejszy fakt tygodnia: komunikat rosyjski, piętnujący samowolę króla czarnogórskiego. Zrobił wszędzie dobre wrażenie.

Spokój zdaje się być po komunikacie rosyjskim zapewniony. Wszystkie pisma polityczne oddychają optymizmem.

Celem polityki rosyjskiej w zawiąklaniach obecnych było: zapewnienie korzyści zwycięzcom bałkańskim drogą utrzymania neutralności i zgodności wielkich mocarstw.

Politykę Sazonowa uważają, w Niemczech zwłaszcza, za stłumienie prądów wszechsłowiańskich w Rosji.

Co robi król czarnogórski? *That is the question* polityki chwili obecnej. Jest pełen złego humoru, ale Skodaru nie bombarduje.

Flota wielkich mocarstw na Adrytyku przeszkodziła dowiezieniu wojsk greckich pod Skodar.

Serbowie zwinęli obłężnicze obozy pod Skodarem i wracają do domu.

Tron albański ma już dwóch kandydatów: ks. Montpasier, który sam popiera swą kandydaturę, i ks. Wilhelma Sudermańskiego, popieranego przez trójprzymierze.

Poincaré pojedzie w czerwcu do Londynu, ale w maju pojedzie do Berlina królewska para angielska.

Z NAD NEWY.

Zabroniono debiutu litewskiej gazecie *Katolikos*, wychodzącej w Chicago.

Kazano wyjechać generałowi Skugarskiemu, przewodniczącemu obiadów słowiańskich. Przywołano do przytomności Bobrinskigo, obrońcę rosyjan uciśnionych w Austrii...

„Pruski przyjaciel ludu” pisze: „Dlaczego król nie każe wystrzelać polaków?” Niezawodnie prokuratora wytoczy proces temu piśmidłu za szerzenie tak potwornych pojęć o królu pruskim?!

Kolej z Lublina do granicy, przez Zamość i Tomaszów, przeprowadzi sam skarb państwa. Kosztem 40 mil. rb. Projekt już wniesiono do Izby.

NASZE SPRAWY.

Interpelacya w sprawie szkół polskich odrzucona została większością głosów w komisji. Postępowiec Karaulów nie chce być referentem tej opinii.

Zapytanie, kiedy rząd wnieśli projekt wprowadzenia ziemstwa do Królestwa Polskiego, ma zadać jeden z październikowców.

LITERATURA I SZTUKA.

Artystom warszawskich teatrów rządowych zabroniono grać dla kinematografów.

Benefis p. Birnbauma dał powód do paru przykrych zajęć na tle rozdrażnienia antysemitycznego.

Polska Akademia Górnicza staje się faktem: w Krakowie przystępują do wybudowania dla niej gmachu, a w jesieni rozpoczynają się wykłady.

ROZNE.

Druga edycja zimy: śniegi spadły w naszym kraju wyjątkowo obficie. Nie obejdzie się bez poważnych szkód w ogrodnictwie i rolnictwie.

W Wilnie sądzono organizację fałszywych świadectw szkolnych. Wypuściła ona ich setki.

O więcej pomocników naczelników powiatowych i strażników starają się gubernatorowie w Królestwie z powodu napadów bandyckich.

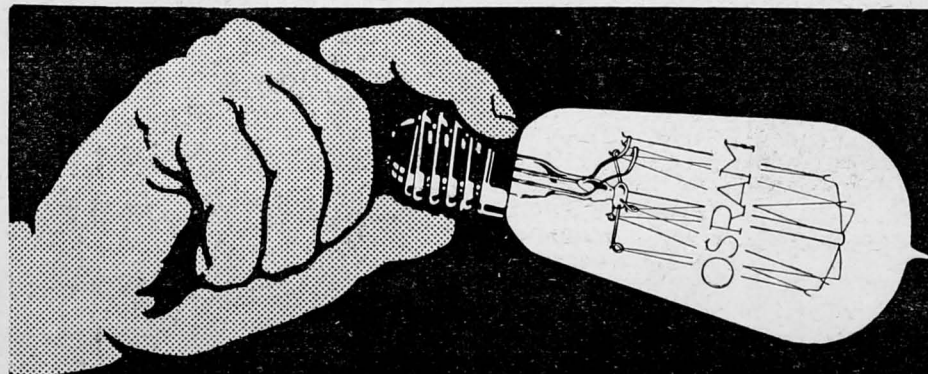
W Warszawie uczyniono poważne zakupy bielizny i namiotów do armii bułgarskiej. Pierwsza partya tej dostawy odchodzi za dni parę w 15 wagonach.

Krawiec Damski St. Strzemecki

Marszałkowska 123. Tel. 19-68.

Na sezon wiosenny: KOSTYUMY, PALTA i t. p. Ostatnia moda. Wielki wybór materiałów krajowych i zagranicznych.

Czytajcie „MIESIĄC ILUSTROWANY”! Treść aktualna i zajmująca. Liczne ilustracje. Żądać w księgarniach. Redakcja Wspólna № 45. Zeszyt kop. 60.



OSRAM

Niepękająca
Oszczędność prądu 75%

Dostawa do mieszkań prywatnych i sprzedaż w sklepach własnych.

Romana Rekierta i Ska

ZAKŁADY MLECZARSKIE Koszykowa № 33, tel. 15-31.

tylko absolutnie wolne od bakterii chorobotwórczych, gdyż młode organizmy za którego źródła: mleko higieniczne, wotność ręczą.

dbale wychowawcze, czynnie winny dawno nadzyszczać łatwo ulegają wszelkim zarazkom, takim jest

Dzieciom do 15^{tu} lat

Sargia KALODONT

Niezbędny **KREM i ELIKSIR** do **ZĘBÓW**
Utrzymuje zęby biało, czysto i zdrowo.

żądać wszędzie

Fabryka Kapeluszy damskich
= oraz Piór fantazyjnych = **I. KACEW**

(Długa № 50 obok Hotelu „Passaż”)

Poleca NA SEZON NADCHODZĄCY OSTATNIE NOWOŚCI

Filla I Pasaż Simonsa sklep № 15 ————— Filla II Wierzbowa 3 obok Kuryera Porannego.

Ceny fabryczne — stałe.

7405



ROŚLINNY ŚRODEK
PRZECZYSZCZAJĄCY
a PRZYTEM WZMACNIA-
JĄCY ŻOŁĄDEK.

PRAWDZIWI TYLKO z APTEKI SW. DUCHA w WIEDNIU.

BIEDNY UCZEN Szkoły technicznej kursu II prosi Sz. Czytelników o ciepłe pają i buty gdyż matka wdowa nie jest w możności mu sprawić. Ofiary przyjmuje nasza Administracja pod W. W.

**1 SZY WARSZAWSKI ZAKŁAD
TECHNICZNO — DENTYSTYCZNY**

Marszałkowska 51. Tel. 283-62.

Zęby sz uczne bez podniebienia, w kauczuku, złocie od rubla. Leczenie, plombowanie. Korony złote.

ŻAŁOBNA KARTA.

Ś. p. Gustaw Ulrich.

W dn. 12 b. m. zmarł ś. p. Gustaw Ulrich, właściciel jednej z najstarszych firm ogrodnich w Warszawie. Ś. p. Gustaw Ulrich firmę odziedziczył po ojcu, zmarłym w r. 1881, zarząd jej jednak objął znacznie wcześniej, gdyż w r. 1873, po powrocie z praktyki ogrodniczej w Niemczech, Belgii i Francji. Objawszy zakład po śmierci ojca w zupełne władanie, od razu poprowadził go ręką śmiałą i rozumną w kilku jednocześnie kierunkach ogrodnictwa. Przedsiębiorczością i energią niezwykle rozwinął go wkrótce szeroko i na nowszą pchnął tory. Szkółki zakładu w Górcach stały się w krótkim czasie wzorowemi. Urządzano do nich wycieczki ogrodników krajowych i cudzoziemskich, zdaniem których były one najpiękniejszymi ze szkółek w Europie. Ogrodnictwo polskie również wiele zawdzięcza ś. p. Gustawowi Ulrichowi. Zmarły osierocił liczną rodzinę.



Ś. p. Irena z Geblów Sobeska,

wprowadził do biurowości język polski, a zajmując się w chwilach wolnych literaturą, założył „Jutrzenkę”, pierwszy organ dla inteligencji żydowskiej, redagowany po polsku, tłumaczył na język polski dzieła żydowskie i modlitewniki. Był to jeden z dawnego pokolenia żydów polskich, rozumiejący sprawę asymilizacji narodowej serwo i szczerze.



Ś. p. Feliks Dębski,

magister prawa i administracji b. Szkoły Głównej, b. adwokat przy dawnym Sądzie Apelacyjnym Królestwa Polskiego, prezes wydziału gospodarczego warszawskiego Tow. Dobroczynności, b. radca prawny Tow. Kredytowego Ziemińskiego i t. d., zmarł w Warszawie dnia 5-go



Ś. p. Kazimierz Matecki,

inżynier i przemysłowiec, a zarazem kierownik jednego z największych w Warszawie biur technicznych, zmarł 8 kwietnia r. b. Urodzony w majątku rodzinnym Kuchary w kaliskiem, po ukończeniu szkół w Kaliszu, kształcił się na politechnice w Rydze, a następnie za granicą, przeważnie w Charlottenburgu.



Zmarły był również przez długie lata czynnym członkiem, a przez lat 8 zarazem wiceprezesem Tow. Wioślarskiego, do którego ożywienia i rozwoju niemało się przyczynił.

kwietnia, w 69 roku życia.

B. p. Jakub Rotwand,

zmarł w Warszawie dn. 3 kwietnia w 94 roku życia. Pamiętał jeszcze, jako młody chłopiec, czasy 1831 roku, biorąc udział w sypaniu szańców na Pradze. W 30 lat potem został skazany na wygnanie i, przebywszy 2 lata w Czelabińsku, powrócił do kraju, objął napowrót dawny swój urząd sekretarza gminy żydowskiej, który sprawował do 1884



roku. Pierwszy w przekształconej gminie

Więzienie etapowe na Pradze.



Przewiezienie Macochowej z więzienia piotrkowskiego do Łomży. Fot. Maryana Fuksa

Treść № 16 „Świata”.

Równowaga europejska. W. Lutostawski, Z T.Z.S.P. w Warszawie. (Z 5 il.) A. B. Idee młodzi polskiej. W. Kosiakiewicz. Z literatury historycznej. E. Łauriński. Armia Ks. Warszawskiego. (Z 1 il.) Wmrs. Koniec epopei. (Z 1 il.) Eust. Czechalski. Notatki literackie. i. Ustalone obrazy Rafaela. (Z 6 il.) i. Z tryoletów. Tadeusz Grebecki. Z naszej działalności społecznej. (Z 3 il.) Demil. 25-lecie pracy naukowej. (Z 1 il.) J. Wystawa koszykarska w Łwowie. (Z 1 il.) J. Tow. popier. nauki polskiej. (Z 1 il.) Dr. Dąbk. Jubileusz znakomitego lekarza. (Z 1 il.) Z teatrów warszawskich. (Z 3 il.) A. B. Nowy dyrektor krakowskiego teatru. (Z 1 il.) Z Muzyki. (Z 3 il.) Zgon opiekuna polaków. (Z 1 il.) Ks. R. Ś. p. Jerzy Cienciąła. (Z 1 il.) Kobieta a nasza przyszłość ekonomiczna. Najważniejsze wypadki minionego tygodnia. Żałobna karta. (Z 5 il.)

ODDZIELNE ILUSTRACYE:

Walka o reformę wyborczą w Galicji. Krwawe zajście na Woli. (2 il.) Wystawa malarzy polskich w Moskwie. Niebezpieczne figle. Na widowni — z tygodnia. (5 il.) Zima w Warszawie w połowie kwietnia. Więzienie etapowe na Pradze.

Z Kalotechniki.

Marszałkowska 116, tel. 16-73.

Nr. 82. Zakład nasz jest wyłącznie pod kierunkiem lekarskim, a więc zasługuje tem samem na zaufanie. Przeciw wągom i rozszerzonym porom myć się Perłkami alkalicznymi oraz wycierać twarz płynem Vesta. Cera się oczyści i wybieli. Dla zjedrzenia skóry zalecamy ma-

Poradnik higien.-kosmetyczny.

Nasze zęby.

Nasze zęby... Przyjrzyjmy się im bacznie z punktu widzenia dentystycznego, a napewno z rozpaczki schwycimy się za głowę, tak straszliwy przedstawiają one widok. Żółte, próchniejące, bez emalii, wciąż prawie bolące, smutny dają obraz. Ratować je należy, konserwować, i to od wczesnej młodości. Czynione w tym kierunku badania i próby dowiodły, że do celu tego najlepiej nadają się przetwory „Tlenolu“ — (krem, eliksir i proszek) wykonane podług przepisu dr. Napoleona Cybulskiego, prof. Wszechnicy Jagiellońskiej. Preparaty te nietylko że znakomicie wpływają na konserwację zębów, ale i dezynfekują całą ja-

saż twarzy wibracyjny — z aparatów najodpowiedniejszym jest Auto-wibrator d-ra Johansena.

Nr. 2. Opaleniznę i piegi usunie bezpowrotnie krem angielski d-ra Orgley'a. Na noc smarować twarz kremem, rano płynem Vesta. Brodawkę z nosa zdejmie lekarz w Kalotechnice. Przyjęcia codzień od 4-6.

Nr. 0,9. Do konserwowania zębów i jamy ustnej najlepszym jest

mę ustną, niszcząc wszelkie rozkładające się cząstki pokarmów, oraz nie uszkadzając emalii. Radzimy też używać je wszystkim, kto chce mieć zdrowe zęby.

Pigułki Sanguinalowe Krewela przy leczeniu gruźlicy.

Połączenie Sanguinalu z kreo-tem, albo z gwajakolem uważane jest przez powagi medyczne, jako najskuteczniejszy środek leczniczy, ustalający i zwiększający skuteczność zabiegów higienicznych przy zółtach i skłonności do gruźlicy. Przy pomocy pigułek sanguinalowych zdobywamy możliwość podziałania na samą chorobę, wzmacniając siły ustroju i polepszając stan ogólny. Możemy uodpornić chorych w walce z gruźlicą i nawet wstrzymać

Elixir radiowy; ma on własność usuwania przykrego zapachu z ust. Włosy (wyczeszki) przysłać trzeba do Kalotechniki dla zbadania. Analiza kosztuje rb. 3.

Nr. 25. Łamliwość i suchość włosów usunie Ol. Hel. Myć włosy mydłem płynnym Antrasolowem. We Lwowie środki te są do nabycia u Pawłowskiego, Akademicka, 21.

Zarząd Kalotechniki.

dalszy rozwój choroby. Czynieć to należy zawczasu, dopóki niszcząca działalność choroby nie rozwinęła się do najwyższego stopnia. W początkach choroby wpływ pigułek sanguinalowych jest bezwzględnie zbawienny.

Puder w książeczkach.

Miniaturowe książeczki, o karteczkach nadzwyczajnej wprost cienkości. Lecz niech nikt nie sądzi, iż karteczki te zawierają tekst jaki o literackim znaczeniu. O nie... mają one więcej realne przeznaczenie. Oto jedna karteczka rozarta na twarzy przy pomocy chusteczki, okrywa ją cienką warstwą pudru, znakomicie chroniącą cerę od wpływu promieni słonecznych. Książeczki te znane są w handlu pod nazwą Papier Poudre Ltd. i dostać je można wszędzie. Dr. M. D.

Z salonu de beauté.

Przy zakładach fryzjerskich **Józefa Bagnowskiego, Wilcza 35, róg Marszałkow-**

skiej. pod kierunkiem lekarza-specjalisty, i przy udziale wykwalifikowanych i dyplomowanych współpracowniczek. Zawiadamiamy, iż został otwarty i wykonywa: manicure, pedicure, masaż i parowanie

twarzy, epilację i analizę włosów, usuwanie piegów, wągrów, brodawek, czerwoności nosa, upiększanie twarzy i t. p. Zakład otwarty od 9 rano do 8 wieczorem. Przyjęcia lekarza od 4 do 6 po południu.

W. Cybulski i S-ka



Trębacka № 9.
DAWNEJ
ul. Nowo-Senatorska № 7,
Tel. 60-29.
Wyroby Siodlarsko-
Rymarskie i Spor-
towe.

Nieszczęśliwa staruszka A. S.

z wnuczką chorą na konwulsje prosi o ofiarę na wykupienie zastawionej maszyny, która była dla niej jedynym źródłem zarobku.



**NIE ZANIEDBUJCIĘ NIGDY PRZEZIEMBIENIA
I ZAŻYWAJCIĘ NATYCHMIAST**

TRISAN D^{ra} HOMMELA

**PRZY KASZLU, CHRYPCIE, KATARZE i WOGÓLE CHOROBAH
ORGANÓW ODDECHOWYCH i GARDLANYCH.
PROSIMY ŻAĐAĆ IMIĘ D^{ra} HOMMELA.**

W KRÓTKIE ZACZNIE WYCHODZIĆ

„Encyklopedia humoru i satyry polskiej”

nakładem tygodnika „MUCHA” pod redakcją „KROGULCA” (ANTONIEGO ORŁOWSKIEGO).

➔ **Czterotomowy skarbiec humoru. Z górą sto arkuszy druku.** ➔

BLIŻSZE SZCZEGÓŁY W PROSPEKCIE.

Biuro wydawnictwa: ulica Zgoda № 1 — Administracja „Świata”.

Ostrzeżenie!

Niezwykła dobroć — o czym świadczy długoletnie wypróbowanie przez pp. lekarzy i wszystkie warstwy ludności — wyrabianych przez firmę

„ROZENTOWO”

produktów mlecznych, przyczyniła się do szerokiego ich zbytu. Nic więc dziwnego, że znaleźli się naśladowcy, którzy, chcąc wyzyskać powodzenie, wprowadzają do handlu podobne produkty. Uprasza się zatem Sz. publiczność przy kupowaniu tak śmietanki sterylizowanej, jak mleka sterylizowanego i serków, **zwracać baczność uwagę** na etykietę z napisem

„ROZENTOWO”

w którą każdy produkt tejże firmy jest zaopatrzony.

Kto chce mieć zatem pewność, że używa nabiału **czystego**, nie fałszowanego, niech kupuje **tylko** ogólnie znane i wypróbowane wyżej wymienione produkty mleczne i niech nie daje posłuchu zachwalaniu innych podobnych produktów.

Fabryka chemiczna A. ZEJDŁA Magistra Farmacyi

Kwasyjne Mydło

Najpewniejszy, ogólnie znany środek przeciwko mszycom, owadom, gąsienicom, chrząszczom, kleszczom i innym pasożytom na owocowych, dekoracyjnych drzewach i krzewach. Bez trujących składników. Nieškodliwe dla roślin. Używa się w proporcji 1 funt (2 szklenki) mydła na 4 wiadra wody. Kijów, Dorohożycka 67-5



„Hygiena Twarzy i Rąk” „SIMI” (PŁYN)

WSZECHŚWIATOWEJ SŁAWY

Udelikatnia skórę, leczy radykalnie i usuwa piegi, wągrzy, liszaje, krosty, oraz połysk twarzy. Nadaje twarzy piękność i urok młodości. Cena flakonu rub. 1.70. Dostać można w większych składach apt. i perfumeryach.

Przedstawiciel **Józef Grossman,** Warszawa, Złota 16
Telefon 184-44.

Wykwintne obuwie męskie

poleca nowo utworzony magazyn p. l.

„ANTONI”

WARSZAWA
Nowy Świat 32
Telefon 262-28.

Właściciel Antoni Swierszyc
długoletni współpracownik aosta-
tmo współwłaściciel firmy JAN KIELMAN.

Janga № 2.
tel. 772.

BRACI KEMPNERÓW

Przy zamówieniu 15 gasiorków dostawa franko.
Rb. 1.20 i 1.80 za gasiorek.



NEURASTENJA PŁCIOWA (NIEMOC)

oraz inne objawy wyczerpania układu nerwowego jako to: ogólna neurastenja, przepracowanie umysłowe, upadek sił i t. p. najenergiczniej i najskuteczniej dają się leczyć przez zastosowanie powszechnie uznanego francuskiego preparatu

Stimulol
DRA GLAISEA

który to preparat po poddaniu go ścisłym badaniom klinicznym, zasłużył sobie na najlepszą opinię u europejskich profesorów.

STIMULOL D-ra GLAISEA sprzyja bardziej intensywnemu odżywianiu się i umacnianiu układu nerwowego, reguluje ośrodki nerwowe narządów płciowych i usuwa niemoc płciową we wszelkich jej postaciach.

Sprzedaż w aptekach i składach aptecznych. Główny skład Instytutu D-ra CALVET, Warszawa, Marszałkowska, 120 oddz. 6

Wobec ukazania się bezwartościowych naśladownictw należy żądać wyłącznie Stimulolu D-ra GLAISEA w oryginalnym aluminiowym opakowaniu z marką fabryczną (trzy portrety) oraz z PLOMBĄ KOMOROWĄ.

**LECZENIE REUMATYZMU; DIATEZY PODAGRYCZNEJ
MUSUJĄCA
DIETILEN-DJAMINA**

Towarzystwa Medyczno-Farmaceutycznego

jest najlepszym lekarstwem od mięśniowego i stawowego reumatyzmu, zarówno ostrego jak i przewlekłego, a także od podagry, skazy moczanowej, piasku nerwowego, kamieni nerkowych i wątrobianych.

We wszystkich powyższych wypadkach własności lecznicze zawdzięcza działalności rozpuszczającej zarówno sole mineralne i organiczne, zbierające się przy tych chorobach w stawach i innych tkankach, jak i substancje, składające się na piasek i kamienie nerkowe, oraz inne produkty chorobliwej przemiany materji, gromadzące się w organizmie w czasie różnych chorób.

We wszystkich tych wypadkach, rozpuszczająca działalność Dietilen-Djaminy na wszystko to, co przeladuje organizm i powinno zostać usunięte, jest istotnie potężne.

MUSUJĄCA DIETILEN-DJAMINA TOWARZYSTWA MEDYCZNO-FARMACEUTYCZNEGO, dzięki swej drenującej działalności na organy i tkanki, jest również świetnym środkiem przy wszystkich ostrych i chronicznych chorobach zaraźliwych jak np. rzeżączka chroniczna, gdy po użyciu leków balsamicznych zabijających pierwsiatki chorobotwórcze należy koniecznie usunąć z ciała truciznę, wytworzoną przez mikroby i uwolnić od nich krew oraz inne soki organiczne. Wreszcie MUSUJĄCA DIETILEN-DJAMINA TOWARZYSTWA MEDYCZNO-FARMACEUTYCZNEGO, jako środek oczyszczający organizm ludzki i jego części, (np. tkanki nerwowe) jest niezbędnym środkiem leczniczym w wypadkach ogólnej lub zlokalizowanej neurastenji płciowej, lub osłabienia płciowego, przed zażyciem wszystkich t. zw. pobudzających substancji (fosforu Lecytalu), zwiększających lokalną i ogólną energję nerwową. Dzięki drenującej działalności Dietilen-Djaminy, tkanka nerwowa staje się bardziej wrażliwą na działanie Lecytalu, uznanego przez prof. KRONMAYERA za radykalny środek przeciwko impotencji płciowej.

Ostrzeżenie. Wobec licznych falsyfikatów Dietilen-Djaminy, każdy flakon zaopatrzony jest w napis: „Laboratorjum Towarzystwa Medyczno-Farmaceutycznego i markę fabryczną, której rysunek przy niniejszym załączamy

Skład główny: w Towarzystwie Medyczno-Farmaceutycznym St. Petersburg, Artylleryjskaja № 2, oddz. 040. oraz we wszystkich aptekach i składach aptecznych.

We wszystkich Księgarniach sprzedają się dzieła pedagogiczne Reusnera do bardzo prędkiej i najłatwiejszej nauki Języków Obcych w Szkole i Domu bezpłatnie, bo bez nauczyciela z objaśnieniem wymowy i kluczem p. t.:

Samouczek:
Polsko-Niemiecki kurs wstępny (Elementarz) po kop. 5, 12, 24 i 40;—kurs I-szy k. 80;—kurs II-gi k. 1.60.—Rusko-Niemiecki k. 5, 12, 24, 40 i 2.20.—Polsko-Francuski kurs I-szy 1.20—kurs II-gi 3.20.—Polsko-Angielski kurs I-szy kop. 75—kurs II-gi 1.20—Amerykański Przewodnik kop. 50.—Polsko-Ruski Elementarz po kop. 5, 12, 24 i 40; kurs I-y k. 1.40, kurs II-gi 1.80. Nakład autora (Reusnera), Złota 6, Warszawa. 7912

!!NOWOŚĆ!!
POKOJOWY
MAGIEL-STÓŁ
„SANITAS”
NIEZBĘDNY W KAŻDEJ RODZINIE
BARDZO PRAKTYCZNY!
WARSZAWA
M. KIELISIŃSKI
BURAKOWSKA
№ 15
CENNIKI WYSŁAMY BEZPŁATNIE NA KAŻDE ŻĄDANIE

MEBLE
poleca Związek Meblarzy
SENATORSKA 29. Tel. 135-45.
Galerya Luksenburga.

Zanio, dobrze a nawet bez pieniędzy!!
powszechnie znana firma

„Ormonde”
Sprzedaje na sezon 1913 r. nowe typy rowerów: Szosowe, wyścigowe i damskie najpierwszych w świecie wypróbowanych angielskich marek:
B. S. A. Triumph, Raleigh, Rudge-Withwort i ORMONDE po niebywale przystępnych cenach, a także na warunkach rozplaty do 30 miesięcy, począwszy od Rb. 3 k. 50 miesięcznie.

Ceny gotówką od rb. 65.
Największy dom Automobilowo-Rowerowy
„The New Maison Ormonde”
Warszawa, Nowy-Świat 72.
Oddział w Łodzi: Spacerowa 40.
Cenniki bogato ilustrowane bezpłatnie. 8110
Stały skł. 2000 szt. rowerów i motocykli.
W niedziele i święta magazyn otwarty od godz. 2 do 5 po południu.

STRZEDZ SIĘ PODRABIAN
Wymagać podpisu: *Skid*
Na każdym flaconie winna się znajdować plomba celna.
SANTAL MIDY
Będąc najzupełniej nieszkodliwym zawiera Santal w stanie czystym
= SZYBKIE =
i ZUPEŁNE WYLECZENIE
(bez kubecy — bez wstrzykiwań)
świeżych i zastarzałych rzeżączek
na każdej rapsucie **MIDY** znajduje się nazwisko MIDY
SKŁAD: w Głównych Aptekach Królestwa Polskiego
Skład Główny w Paryżu. 8, rue Vivienne

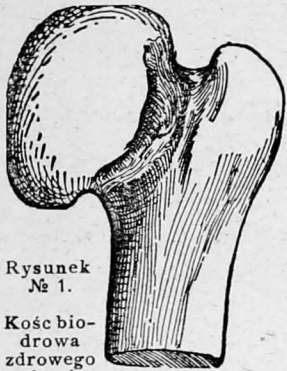
Kupuję Brylanty srebro, złoto, kwity lombard.
HENRYK JUWILER
Nowy-Świat № 59. — I-sze piętro. Sprzedają biżuterję i srebra okazjnie. Kontentuję się małym zyskiem, bo w mieszkaniu, tel. 55-28.



Rozdaje się 10,000 paczek bezpłatnie!

PROSTY ŚRODEK LECZĄCY REUMATYZM WE WSZYSTKICH POSTACIACH OFIAROWUJE SIĘ OBECNIE PUBLICZNOŚCI ZUPEŁNIE DARMO TYTUŁEM PRÓBY.

WYLECZONO MNÓSTWO WYPADKÓW ZASTARZAŁYCH OD 30 I NAWET 40 LAT.



Rysunek № 1.

Kość biodrowa zdrowego człowieka ma blyszczący wygląd i jest koloru błękitnawo-niebieskawego. Patrz rys. № 2.

Na zasadzie: „trzeba widzieć, by się przekonać”, M. E. TRAYSER z Londynu ofiarowuje każdemu tytułem próby swój środek od reumatyzmu na własny koszt. W tym celu rozdaje 10,000 paczek bezpłatnie i dostarczy je każdej osobie po nadesłaniu odpowiedniego adresu. M. E. Trayser sam przecierpiał wszystkie męki i zasnął bóleci reumatyzmu. W ciągu całego szeregu lat wypróbował niezliczone mnóstwo znanych wówczas środków anti-reumatycznych, lecz bez najmniejszego skutku.

Nieraz doznawał takich myśli, że musiał zażywać morfinę i, wyczerpawszy wszelkie istniejące środki, musiał się z rezygnacją pogodzić ze swoim losem. Zaczął badać powody i przyczyny reumatyzmu i, po wielu eksperymentach, udało mu się nareszcie wynaleźć receptę, która go zupełnie wyleczyła. Lekarstwo to wywarło taki dobroczynny wpływ na cały organizm, że postanowił on nazwać ten nowy środek „TRAYSER”. Ci z pomiędzy jego krewnych, znajomych i przyjaciół, którzy również cierpieli na reumatyzm, zostali następnie wyleczeni i wreszcie p. TRAYSER postanowił zaoferować swój środek całemu światu. Lecz zadanie to okazało się prawie niewykonalnym, wobec tego, że prawie każdy już wypróbował setki i więcej tak zwanych środków i w żaden sposób nie chciał się dać przekonać, że środek od reumatyzmu wogóle może istnieć. Niemniej, pewien pan, już w podeszłym wieku, w Liverpoolu, napisał mu, że jeśli p. Trayser pošle mu swoje lekarstwo, to on go jeszcze tym razem spróbuje, lecz wobec tego, że w ciągu 41 roku cierpiał na reumatyzm i przez ten czas prawie majątek wydał na lekarzy i lekarstwa, to nim się nie przekona o wartości środka, nie wyda więcej ani grosza. Próba została mu nadesłana; następnie kupił więcej i rezultat był nadzwyczajny. Pacjent ten został zupełnie wyleczony. To dało p. Trayserowi nową myśl i od tego czasu zaczął wysyłać wszystkim na żądanie bezpłatne próbki. Środek ten wyleczył p. Benedykta Kuliczakowskiego w Tarnobrzegu, po 18 letnich cierpieniach. Pan Franciszek Olszówka w Opolu chorował przez 16 lat i został zupełnie wyleczony przez „TRAYSER”. Stanisław Kuchciński w Rakowie, w gub. Mińskiej, cierpiał przez 20 lat i zupełnie pozbył się swojej choroby. P. Jan Zajackowski w Kleparowie, chorował przez 28 lat na reumatyzm i zawiązcza swoje zdrowie lekarstwu „TRAYSER”. Pan Stanisław Krawczyk w Warszawie, (Praga), zupełnie wyzdrowiał po pięcioletnich ciężkich cierpieniach. P. J. Konieczny w Zdunskiej-Woli, w gub. Kaliskiej, męczył się przez 11 lat i został uratowany od pewnej śmierci. Michał Karski w Klonowie, został zupełnie wyleczony po 10 letnich cierpieniach. Pan K. Gładysiewski (Dyrektor Archiwum) w Krakowie, cierpiał przez 17 lat na reumatyzm i wszelki ślad tej choroby zupełnie zniknął wskutek tego środka.

W tysiącach innych wypadków podobnie skutki zostały osiągnięte. Środek ten zdołał wyleczyć mnóstwo wypadków, które dotychczas skutecznie się opierały sztuce lekarskiej, pielęgniowaniu w szpitalach, wszelkiego rodzaju lekarstwom, elektryczności i t. d., a w tej liczbie wielu osób w wieku 75 lat. Pan Trayser wysyła próbną paczkę każdej osobie, która przeczyta niniejsze oznajmienie, albowiem życzy on sobie dać każdemu sposobność skorzystania z tego szczęśliwego zbiegu okoliczności. Jest to nadzwyczaj skuteczny środek leczniczy i nie ulega najmniejszej wątpliwości, że jest w stanie wyleczyć reumatyzm wszelkiego rodzaju i we wszystkich jego postaciach, nawet w najbardziej upóranych wypadkach.

Adres p. Trayser jest następujący:

M. E. TRAYSER, № 107 Bangor House, Shoe Lane, w Londynie.



Rysunek № 2.

Wygląd kości biodrowej w stanie reumatycznym; chrząstka dotknięta jałdem reumatycznym przybiera żółty kolor.

Powrót z Tonkinu.

7420

„Byłem dwa lata na służbie w Tonkinie, pisze p. Clément Bonour, gdzie nabawiłem się poważnej dyzenteryi, która mnie postawiła na progu grobu. Powróciłem do Francji tylko na pół wyleczony, w stanie takiego osłabienia, że zaledwie zdolny byłem chodzić. Przy najmniejszym niezachowaniu i djeży, przy najmniejszym przeziębieniu, lub zmęczeniu dostawałem dyarri i febry. Brałem kapiele różne, środki wzmacniające i lekarstwa—wszystko bez skutku. Wkrótce dośtałem stale mnie przesadzającej dyarii, z przyczyny której ogromne schudłem. Miałem obfite stolce, podobne do brudnej wody, z żółcią i śluzem. Przystałem jeść i często wymiotowałem. Bez wątpienia byłbym już dawno w grobie, gdyby



CLÉMENT BONOUR.

mój ojciec nie poradził mi brać Pastylki Węglowych Belloca. Soudk t.n powstrzymał mą dyaryę w przeciągu trzech czy czterech dni. Wkrótce potem począłem jeść z dobrym apetytem, odzyskałem powoli siły i po dwutygodniowej kuracji byłem kompletnie wyleczony”.

Podpisano: Clément Bonour, au bourg de Saint-André (Vendée France, 23-go czerwca 1894 r.

Zażywanie pastylek Belloca w dozach 2 lub 3 pastylki po każdym posiłku, rzeczywiście wystarcza, aby wyleczyć w przeciągu kilkunastu dni choroby żołądka nawet najwięcej zadawnione i odporne na wszelkie inne lekarstwa.

Pastylki Belloca przyspieszają trawienie, usuwają obstrukcję, dodają apetytu i tym sposobem wpływają na ogólne polepszenie się stanu zdrowia. Są one jedynym środkiem przeciw ociążności po jedzeniu, migrenie, spowodowanej złem trawieniem, kwasom, odbijaniu się i wszelkim nerwowym bólom żołądka i kiszek.

Pastylki Belloca mogą tylko pomóc, a nigdy zaszkodzić. Dostać ich można we wszystkich aptekach. **Cena pudełka pastylek Belloca rb. 1.**

Próbowano naśladować pastylki Belloca, lecz okazały się one bezskutecznymi, gdyż źle je preparowano. Aby uniknąć pomyłki, prosimy uważać, czy na etykiecie na pudełeczku znajduje się nazwisko „Belloc” i adres laboratorium: Maison L. Frère, 19 rue Jacob, Paris.

P. S. Na żądanie pastylki Belloca można zamienić Węgłem Belloca w proszku, zażywając go po 2 lub 3 łyżeczki po każdym posiłku i przy pojawieniu się bólów. Skutki będą te same i wyleczenie zarówno pewnem. **Pastylki Belloca są nadzwyczaj skuteczne dla uchronienia się od epidemii cholery.**

Węgiel Belloca zawiera tylko czysty węgiel. Wystarcza rozmieszać jedną łyżeczkę w ćwiartce wody i wypić.

Do nabycia we wszystkich większych aptekach i składach aptecznych.

„Tanie Źródło” (firma chrześcijańska)

HAFTÓW, GIPIUR, VALENCIENNES, TIULI,
□ GAZY, KOŁNIERZY, ŻABOTÓW i t. p. □

Warszawa, Złota № 37 m. 18 (druga brama). Tel. 299-02.
Od 11-ej rano do 7-ej wieczorem.

LECZNICZA MAŚĆ ZIOŁOWA

VILIA-CRÈME

Doktora Obermeyera

UNGUENTUM HERBALE COMPOS. OBERMEYER.

Specjalny niezrównany środek medyczny przeciw wszelkiego rodzaju: EGZEMOM, SWIERZBIE, LISZAJOM, WRZODOM, WYSYPKOM, PRYSZCZOM, OPARZENIOM, ODMROŻENIOM i wszelkim chorobom skórnym.

Sprzedaż w aptekach i składach aptecznych po rb. 1 kop 25 za pudełko. PRAWDZIWE w CZERWONEM opakowaniu. — Występuje się naśladownictwu!

UWAGA. Dla osiągnięcia pełnego, znakomitego wyniku należy przy używaniu MAŚCI VILIA-CRÈME stosować znane w całym świecie ziołowe:

„MYDŁO HERBA”

D-ra Obermeyera z wizerunkiem Siostry Miłosierdzia na każdym kawałku.

Przy równoczesnym stosowaniu cudotwórcze wyleczenie!

BEZ POZWOLENIA nosić można nasz REWOLWER

za 2 rb. bezpieczna i pewna broń dla samoobrony, przestraszenia i alarmowania. W zupełności zastępujący drogą i niebezpieczną rewolwer. Wydaje nadzwyczaj silny strzał. Niezbędny dla każdego. **Pozwolenia na taki rewolwer nie trzeba.** Stalowa lufa, ręczka z drzewa orzechowego. 50 kul 25 kop., 100 kul 40 kop. Za przesyłkę za zaliczeniem dolicza się 35 kop., na Syberyę 55 kop. Przy zamówieniu 3 i więcej rewolwerów przesyłka na nasz rachunek.

Dom Handlowy Bracia LUBKA, Łódź T. 23.

KONIAK IMPERIAL

Porady kosmetyczne

Z Kalotechniki Klimeckiego
Niecała 5. Tel. 33-74.

Rozszerzone pory.

Wcierać płyn Alma 2 razy dziennie i do mycia używać otrąbki magnetycznej.

Łupież suchy, sypiący się.

Wcierać pomadę D-ra Schela i myć włosy łagodnym mydłem D-ra Barclavy, najuporczywszy łupież wkrótce zginie.

Czerwoność nosa.

Maść D-ra Hufelanda zbawienne skutki wywiera.

Zmarszczki około ocz.

Wspaniale działa masaż tubami szklanymi. To znana metoda, wy-studyowałem ją w Londynie i w mojej praktyce mam świetne rezultaty, przytem krem magnetyczny dopełnia całości.

Tłuste włosy i wypadanie.

Bizarre D-ra Barclavy tłuszcz

i łupież leczy, oraz szybko działa na porost.

Wszystkie wyżej wymienione środki zbadane i stwierdzone zostały ze swej skuteczności w mojej praktyce. Sprzedaż na miejscu. Wysyłka na prowincję za zaliczką. Kierunek Kalotechniki—lekarski.

Uwaga. Posiadam tylko jedną Kalotechnikę i Laboratorium przy ul. Niecałej 5, na co zwracam uwagę.

Wt. Klimecki.

SUKNIE
KOSTYUMY
OKRYCIA

Poleca
**JÓZEF
Kosmala**

Chmielna № 26.
Tel. 114-75.



CRÈME FLOREÏNE

KREM I MYDŁO
FLOREÏNE

IDEALNIE UDELIKATHIAJA I KONSERWUJA SKÓRĘ
TWARZY I RAK

UŚMIAWA WĄDRY, ZMARSZCZKI, PIEGI, LISZAJE I PRYSZCZE
SEDIK KREMU-75 kop. DUŻY SEDIK RA 150; MYDŁO 75k.

**PUDER
FLOREÏNE**

BARDO SUBTELNY, NIEOSTRZEGALNY
I DOBRZE PRZYLEGAJĄCY DO TWARZY
DUŻY PUDER 150; PROSZKUPUD. 25k.

DO NABYCIA W PERFUM I SKŁAD. APTECE.
PRZEDSTAWICIEL JÓZEF PRUSZYŃSKI, WARSZAWA, ŻŁOTA 37.
WYSYŁKA ZA ZALICZENIEM.

A. GIRARD
48. Rue d'Alsia, PARIS.

Instytut Politechniczny
w Frankenhause (Niemcy) Kyffhäuser
wydział budowy maszyn ogólny
i gospodarczych, elektrotechni-
ka, budownictwo.

Tanie pierze czeskie.



5 kg. świeżych dartych 4 rb. 30 k., lepsze 5 rb. 20 k., 5 kg. białych, miękkich jak puch, dartych 10 rb. i 12 rb. 50 kop., 5 kg. śnieżno-białych, miękkich jak puch, dartych 15 rb., lepsze 17 rb. 50 k. Pierze nie płacą cła. 5 kilogr. = 12 funtom rosyjskim. Wysyła się franco bez cła za zaliczeniem. Zwroti wymianę uwzględnia się za potrąceniem porta.

Benedikt Sachsel,
Lobes № 182 p. Pilsen, Czechy.

OJCÓW

gub. Kielecka **ZAKŁAD LECZNICZY**
pod kierunkiem D-ra Kozłowskiego.
otwarty od 1-go kwietnia do 1-go listopada
informacje udzieli Dyrekcja w Ojcowie.
W Warszawie: Towarzystwo Hygieniczne Krakowskie Przedmieście № 66.

Przy Szkole M. Rychłowskiego

(8-kl. Gimnazjum i 7-kl. Szkoła Realna).

PENSYONAT DLA UCZNIÓW pod osobistym kierunkiem dyrektora szkoły i przy udziale stałego pedagoga-wychowawcy. KLASY przygotowawcze dla dzieci nieumiejących czytać od lat 7.

Smolna (dolna) № 3. Telefon 82-46.

Medale Złote na Wystawach higienicznych

50% Oszczędności opału

patent. MULTIPLIKATOR OGRZEWANIA osusza wilgoć;
" PIECE ŻELAZNE MULTIPLIKATOROWE z nawilżaniem;
" DRZWIWKI PIECOWE nierozpalające się; 7897
" SZYBKONAGRZEWACZE wody do kąpiel.
Dr. W. P. KŁOBUKOWSKI, inż. Warszawa, Al. Jerozolimskie 71, tel. 15-02.



Neurastenia płciowa

i LECYTAL

Prof. Kronmayer o Lecyталu

Prowadzone przez prof. Kronmayera badania wykazały, że lecytyna jest jedyną substancją, zdolną wytworzyć w organizmie ludzkim siłę i energię, oraz wzmóc funkcje i działalność organów. Osłabione kiszki neurastenika nie są jednak w stanie wchłonąć potrzebną ilość lecytyny, aby uczynić

je zdolnymi do tej pracy, należy wpierym pobudzić je sztucznie, co się daje osiągnąć za pomocą różnych fermentów roślinnych. Lecytyna w połączeniu z fermentami roślinnymi, czyli dyjastazami—to LECYTAL Medyczo-Farmaceutycznego Towarzystwa, jedyny preparat, wyrabiany zgodnie ze wskazówkami prof. Kronmayer'a. LECYTAL Medyczo-Farmaceutycznego Towarzystwa zawiera to wszystko, co wchodzi szczególnie w skład rozmaitych innych przetworów odżywczych, t. j. fosfor, wapno, żelazo, hemoglobinę—wszystko substancje wytwarzające krew.

Wskutek tego jest LECYTAL najbardziej skutecznym środkiem, przewyższającym pod tym względem wszystkie inne, stosowane dotąd przy neurastenii, małokrwistości, upadku odżywiania, osłabieniu, działalności kiszki i narządów płciowych (niemoc płciowa) oraz systemu nerwowego i mięśniowego. Jest nie do zastąpienia u osobników osłabionych, przemęczonych, oraz u ozdrowieńców, może być stosowany zarówno u dzieci, jak u położnic i karmiących, u dotkniętych wadami serca i zwapnieniem tętnic oraz u zgrzybiałych starców.

W jakimkolwiek stanie rozprzęgu znajdowałby się organizm, LECYTAL, zdaniem prof. Kronmayera wleje weń nowy zasób energii życiowej, wzmoże zamianę materii i przyspieszy wydalanie z organizmu szkodliwych substancji. Broszury wysyła się bezpłatnie na pierwsze żądanie.

Cena pudełka, zawierającego 50 pastylek Rb. 5.—, 100 pastylek Rb. 9.—Wysyłka za zaliczeniem.

Skład główny: Medyczo-Farmaceutyczne Towarzystwo. St.-Petersburg. Artyleryjska № 2. Oddział 0-40. Sprzedaż we wszystkich aptekach i składach aptecznych.

7909

ROMANS I POWIEŚĆ

Tygodnik, poświęcony literaturze nadobnej
i wiadomościom literackim.

Rok V.

Warszawa, dnia 19 kwietnia 1913 roku.

No 16.

Józef Weysenhoff.

Prawa przedruku i przekładu zastrzeżone
przez autora i wydawców.

GROMADA.

Powieść ziemiańska.

30

XVI.

Jeszcze przed uwięzieniem Czemski myślał o założeniu szkoły rolniczej w Niespusze, lecz nie zajął się tą sprawą z należytą starannością, ponieważ projekt Godziemby i jego współników zawierał wiele punktów spornych. Stefan zasięgnął rady kilku znajomych, a przede wszystkim kolegi swego ze szkół i ze wspólnych działań obywatelskich, Stanisława Wintera, szczerego przyjaciela ludu, patentowanego agronoma, który zarządzał wielkimi cudzemi dobrami na Kujawach. O projekcie dowiedział się też Edmund Owocny i zapalił się do niego zawzięcie, twierdząc, że to jego własny pomysł. Oczywiście, ci panowie byli zdania, że szkoła pozostać musi pod ich przeważnym wpływem; Owocny zaś sam się ofiarował na dyrektora i nie chciał dopuścić do zarządu nikogo ze „strupieszalej, biurokratycznej szlachty“. Gdy Czemski zauważył, że w takim razie Godziemba i towarzystwo rolnicze nie dadzą pieniędzy na kupno Niespuchy i na instalację szkoły, profesor oburzył się na ich sobkostwo, wreszcie zapewniał, że sam znajdzie fundusze potrzebne u osób „o niepodejrzanych rękach“, byle tylko Czemski trwał w zamiarze sprzedania Niespuchy po cenie kupna, a może i taniej, na cel tak doniosły i patriotyczny. Czemski nie odmawiał, lecz nie zobowiązał się formalnie. Nie chciał tymczasem powiedzieć profesorowi, że na dyrektora stosowniejszy

byłby Winter, wyborny agronom i człowiek spokojny, nie wzniecający rewolucji ideowej w każdym ognisku, do którego się przysiadła. Ale Winter miał swoje dobrze płatne zajęcie, dopiero co ożenił się i dorabiał się majątku. Nie zapomniał też Czemski o tem, czego się napatrzył w Modrzewcu. Godziemba razem z zorganizowaną gromadą tęgich rolników — ci, niema co mówić, poprowadziliby najlepiej szkołę rolniczą w Niespusze, fachowo i praktycznie. Gdyby tylko nie odmienne ich poglądy na lud i postęp! — — Wreszcie pomysł był ich, Godziemby i towarzyszy jego, nie profesora Edmunda, który pragnie stworzyć sobie w Niespusze ognisko agitacyjne w postaci szkoły rolniczej ludowej, czy innej instytucji.

I projekt chwiał się, przewlekał, choć nie zamierał przez parę miesięcy, gdy w początku grudnia nastąpiło aresztowanie Czemskiego w Warszawie. To, naturalnie, przerwało możliwość porozumienia się między więźniem a światem zewnętrznym, zwłaszcza w sprawie tak skomplikowanej.

Więzienie Czemskiego trwało już trzy miesiące; korespondencja z nim, bardzo trudna, tyczyła się głównie jego uwolnienia, które, pomimo winy, jak mniemano, dość lekkiej, odwlekało się nadmiernie. Ale Owocny liczył na nie z pewnością, bo nie przestał przyjeżdżać często do Niespuchy i pracować nad przygotowaniem gruntu i umysłów do przyszłej szkoły

rolniczej według swego programu. Przytem gospodynię Agatkę, niepewną o przyszłość, pocieszał, że cokolwiek się stanie, on, Owocny, nie da jej zmarnieć.

W pierwszych dniach marca długotrwała odwilż wypła już śniegi, które czaiły się tylko po głębokich rowach, lub na północnych stokach — jak brudne, dziurawe płachty, przylegające do ziemi, już dyszącej niecierpliwością wiosny. Ruń ozima, śliska jeszcze i przybita, budziła się zaledwie na rolach cieplejszych, lepiej wynawożonych. Wcześniej przybyłe skowronki napełniały powietrze trylowaniem elektrycznym. Gdy na sławoszewskie pola drenowane już od tygodnia wyprowadzono pługi, gorzej uprawna rola w Niespusze i na włościańskich działkach Mielna była jeszcze tak rozmiękła, że nie zaczęto jej orać. I na drogach polnych leżało przepaściste błoto.

W błocie zaszargani po kolana, Owocny i Winter, kończyli inspekcję pól; towarzyszył im karbowy Durmaj, mocno przeciwny sprzedaży folwarku, którym zarządzał obecnie bez żadnej kontroli. Profesor, powołując się na jakieś dawniejsze polecenie Czemskiego, zdołał nakłonić Wintera do oględzin Niespuchy w celu oceny jej wartości i naszkicowania planu przyszłej fermy doświadczalnej. Agronom, szorstki i prawdomówny, nie owijał w bawełnę swych spostrzeżeń i uwag.

— Tu, panie Durmaj, partacka robota: przegon krzywy i niema spustu do rowu; dlatego też zboże wyprzało.

— Na tem polu — bronił się karbowy — żeby nie wiedzieć jak uprawić, zboża porządnego nie będzie. Sap szczerzy.

— Tembardziej należało dopilnować przegonów. A macie też analizę podłoża?

Chłop nie rozumiał, lecz wiedział dobrze jedno, że trzeba zniechęcić tych panów do kupna folwarku; więc odpowiedział:

— Nijaka tu analiza, panie, nie pomoże, ani jensze narzędzie. Siac gęsto, odsiac na wiosnę, gdzie potrza, to się przy dobrym roku jeszcze coś zbierze. To nie sławoszewskie gronta!

— Jednak na oko gleba bardzo do Sławoszewa podobna—odrzekł Winter — i musi być taka sama, tylko tu uprawa — no!

Profesor nie mieszał się do rozpraw technicznych, chodziło mu o inne wnioski.

— Przyznajecie więc, panie Stanisławie, że folwark jest w miernej kulturze?

— Wcale nie w kulturze. To jest gospodarka pierwotna; wszystko tu jest dopiero do zrobienia.

— A-ale! — oponował Durmaj — trzeba było widzieć, jak tu na polu wyglądało, kiedym nastął. Odrazu i święty kamieni w chleb nie przemieni.

— Kiedy tu ani kamieni, ani chleba na polu nie widać — rozśmiał się Winter.

— Owa! toć się mówi tylko dla przyrównania!

Odesłano karbowego, gdyż, po wskazaniu granic, mało na co był potrzebny. Owocny mógł dalej ciągnąć swój wywiad:

— Taki więc folwark opuszczony powinien być znacznie tańszy, niż ziemia w okolicy?

— Zapewne, ale niewiele. Gleba tu bogata, wielkich nakładów nie potrzeba — tylko uprawy, do licha! Przecie patrz pan tutaj, na przykład: chyba sochą orał ten karbowy? — są całe pasy ziemi nieporuszonej!

— Bo widzicie, panie Stanisławie: trzeba, aby nam Czemski sprzedał jaknajtaniej — na taki cel!

— To już jego rzecz — odrzekł sucho Winter, — ja, jeżeli mam taksować, muszę to zrobić bezwzględnie.

— Tak, tak, nie przeczę, — stropił się trochę profesor. — Więc jakże uważacie?

— Sądzę, że folwark jest zdalny na stacę doświadczalną. Figura dobra, gleba też dobra i dosyć rozmaita. — — Cena ziemi w okolicy jest wiadoma; odliczyć tylko koszt drenowania tego pola, na którym stoimy, i paroletni wydatek na sztuczne nawozy... Spi-

szyć to w domu, z planami majątku pod ręką.

Tymczasem obchodzenie pól w Niespusze przez Owocnego z nieznanym panem, zapewne „omętą“, wywarło silne wrażenie w Mielnie. Słyszano już uprzednio od profesora, że cała Niespucha ma być obrócona na użytek ludu, że staną tam szkoły i różne domy, wobec których dom gminny w Mielnie staje się niepotrzebnym. Zwłaszcza parobkom zawróciła w głowach wieść, niewiadomo skąd pochodząca, że folwarczek będzie eksploatowany na rzecz chłopów i zyski z gospodarstwa mają być rozdzielone między tych, którzy tam rolę uprawiać będą. Kto się zapisze do spółnictwa Niespuchy, będzie robił pługiem, kosą, czy przy maszynie, ale za to otrzyma swoją część „sumienną“ zbioru i wszelkiego dobytku.

Tak opowiadał Michał Bembenista, parobek od Rykoniów, i coraz częściej wymykał się z domu do kompanii z innymi parobkami i gospodarzami, którzy „nowe czasy rozumieli“.

— Już tam za granicą takie porządki zaprowadzone. — A potem, kiej zechcemy, to se i folwark rozdzielimy między te ręce, co się nad nim siłowały.

Nie wszyscy i niezupełnie wierzyli Bembeniście, że to głowę miał gorącą, ale i gospodarze osiedli, Kołaczyński, Goździk, Maryniak, powtarzali, że Niespucha ma być cała urządzona dla gminiaków na różne pożytki, więc dom, który się buduje w Mielnie z ciężkich składek i wielkim kosztem, nic wart nie będzie — tak to im mówił sam profesor Owocny, dobry przyjaciel Mielna, nie to, co Jan Rykoń, który, z panami zmówiony, prze tyło gromadę do tego, żeby się panom i jemu kłaniała.

Obecnie przyjazd Wintera i „mierzenie pól“ Niespuchy wzmogły łakome pogwary, zwłaszcza w tem powietrzu, coraz wonniejszym wiosną, pełnem głodów i obietnic. Siarczyste zaciekawienie ogarnęło wieś; wielu podchodziło do granicy Niespuchy, aby popatrzeć, co się tam robi. Ale krążenie trzech mężczyzn po rozmiękłych drogach i polach było zupełnie zagadkowe, zwłaszcza, że ten trzeci, nowy, nie miał ani czapki z gwiazdką, ani żadnego pozoru urzędowego. Owocny, prawie ślepy, nie widział tych zwiadów, Durmaj nie kwapił się wcale przywołać ciekawych, a Winter nie zwracał na nich uwagi.

Bembenista uciekł od Rykoniów do chaty Mateusza Kołaczyńskiego, gospodarza, z którym przyjazną miał komitywę. Mateusz, choć mruk, miał swój rozum dla siebie i wielce był niechętny Rykoniowi; lubił też przy kieliszku przysłuchiwać się narzekaniom na stare porządki. Niebogaty był, osadę miał tylko połowiczną i gospodarstwo marne. Michał dogadzał mu swą śmiałą wymową, a czasem i gracką wesołością, których to zalet brakło Mateuszowi.

Wpadł Bembenista do chaty i zawołał:

— Mierz tam dla nas Niespuche, a my po domach siedzimy, abo się od granicy gapimy, kiej te cieleta zaparkanione! Rusz się, Mateusz, pojedźwiasz się naszego profesora rozpytać.

— Pytaj się sam, to mi powisz.

— Jakże to będzie? ja sam tylko parobek — gospodarza tam potrza, a mądrego!

— Gadał ja nie będę.

— Powiedz-no tylko „pochwalony“, abo inaczej, ja się już dalej wywiem.

— Kiej tak, to dobrze.

Ruszyli najkrótszą drogą po między i doszli do dworku w Niespusze, gdzie zastali profesora, siedzącego beczynnym, i Wintera, pochylonego nad mapą folwarku.

— Przyszliśmy się panu profesorowi pokłonić... Kołaczyński i Bembenista — mruknął Mateusz na początek, wedle umowy.

Owocny aż podskoczył z radości:

— Witam, witam kochanych panów i braci! Panie Winter! dwaj najlepsi nasi ludzie z Mielna, gospodarz i pracownik rolny. — Siadajcież, gdzie możecie, w tym osieroconym domu.

Winter skinął głową, nie odrywając się od roboty, Owocny zaś obmacał gościa jaknajuprzejmiej i rozpoczął rozmowę:

— Cóż, panie Kołaczyński, wiosna? — —

— A przychodzi — odrzekł Mateusz.

— Żeby nam tylko co dobrego przyniosła — zagadnął Bembenista.

— Niewątpliwie przyniesie. Oto właśnie pracujemy tu dla was. Niespucha stanie się waszem ogniskiem oświaty.

— To niby ma tu być jeno szkoła? — zapytał Bembenista, źle ukrywając rozczarowanie.

DCN.



Młodość panny Mani.

5

Powieść.

Najsympatyczniejszym z całej redakcji był dla niej Faber (zwany przyjaźnie Faberkim), głównie dlatego, że ze swoją miną panienki nie wydawał jej się wcale niebezpiecznym.

Przyjęty niedawno do ich redakcji z inicjatywy panny Mani, zachwycającej się jego dramatami, a przemyśliwającej ustawicznie o ożywieniu ginących na uwiad starczy „Nowin“, znosił w redakcji męki Tantara ze strony zapleśniałych w rutynie mamutów.

I wracał codziennie z gabinetu redaktora z wypiekami na bladej twarzy i biadał przed panną Manią na cenzurę redaktorską swoich literackich felietonów.

— Patrz, pani: Jak Boga kocham! Znowuż połowę stary mi wyrzucił. Do stu dyabłów, rzucam budę. Nie umiem przerabiać; nie potrafię dla was pisać. Mam już tego wszystkiego po szyję. Podrę wszystko — biadał dziecinnie, rozgrymaszony, jak sztubak, — nie mam zdolności Reutza, który wykrawa rzeczy obce również łatwo nożyczkami, jak piórem. Potrafię pisać jedynie to, co mam do wypowiedzenia swojego własnego; jedynie to, czego nikt przedemną nie wypowiedział. Łatwiej potrafiłbym wykraść portmonetkę, niż myśl nieswoją. Nie potrafię pisać na obstalunek partyi, redakcji, choćby najszczytniejszej idei, lecz nie swojej własnej. Nie potrafię kokietować czytelnika przedstawieniem sprawy w takim oświetleniu, jakiego on żąda; nie potrafię mu mówić rzeczy ogólnie sympatycznych, podług polityki dnia dzisiejszego, a jutro podług nowego programu, lub ugody. Nie potrafię. Podrę to wszystko.

— Nie, nie! Niech Faberek mi da do przejrzania ten rękopis.

— Jest doskonały, musi iść dziś do numeru — decydowała po przeczytaniu. — Staruszkowie nic nie rozumieją. Idę do redaktora — mówi panna Mania, jaknajgłębiej w gruncie przekonana, że działa jedynie dla dobra pisma, choć niemniej gnąła ją do tej energii kobieca pasja matkowania i litosnej opieki nad słabym; tembardziej, kiedy smutne oczy chorego są ładne, a bladeść pociągająca. I staczała w gabinecie redaktora waliki:

— Ten felieton musi iść do drukarni zaraz, ponieważ nie posiadamy na dziś żadnego innego materiału, a na przeróbki niema już czasu. Nic nie szkodzi, że jest silny. Jeżeli narobi trochę krzyku, biorę to na swoją odpowiedzialność. Dość mamy

tej słodzonej wody — przekonywała argumentami i stawiała na swoim.

— Pani jesteś sto razy więcej mężczyzną, niż ja, — wlepił w nią Faber swoje duże popielate oczy, zamglone morfiną i alkoholem, gładząc małą, kobiecą ręką swoje jasne rzadkie włosy. Dziękuję za protekcję — całował ją przeciągle w rękę, nie wypuszczaną z uścisku.

— Niema za co! — czerwieniła się, wstydząc się swego rumieńca wobec tego, nie uważanego wcale za mężczyznę, panienkowego chłopca; i nie wyciągała ręki z jego uścisku, aby nie sądził, że na nią działa.

— Uważam, że pańskie felietony są bardzo dobre. Czynię więc to jedynie dla nas.

— Rzecz prosta, że jedynie dla dobra pisma — wypuścił z uścisku jej rękę, którą pieścił swymi palcami. — Cóż może obchodzić solidną osobę z charakterem taki zmarnowany pijak, jak ja?

— Ach! pijak! wieczne kokietowanie własnymi wadami! Należy przestać pić, ot co! — strofowała go po macierzyńsku.

— Gdyby odemnie zależało cokolwiek, co się mnie tyczy, byłbym bardzo do siebie niepodobnym. Przedewszystkiem, rzecz prosta, nie piłbym; a potem nie żyłbym już.

— Ach! To jest straszenie pensjonarek!

— Ani mi to w głowie. Lecz wszystkie ważne sprawy życia odkładam zawsze na później; mam je rozpatrzyć, zastanowić się i ułożyć. A poza tem idzie już swoją drogą to inne moje życie, polegające na tak zwanem marnowaniu się. Dopiero po pierwszym kieliszku koniaku przychodzi mi smutna refleksja: A gdzie jest tamto prawdziwe życie, które miałeś uregulować, zastanowić się i sens z niego wyciągnąć?

— Cóż na to refleksja?

— Refleksja jest tak smutna, że jaknajprędzej pochwytnię za drugi kieliszek, aby jaknajprędzej powrócić do tego drugiego życia, czyli marnowania się. Voilà.

— Panie Faberku, każdy wogóle przeżyty dzień jest zmarnowanym; zbliża nas do śmierci. A pan zostawisz po sobie przynajmniej swoje dzieła.

— A, swoje dzieła! Ha, ha! Trzeba być bardzo naiwnym, aby wierzyć w swoją nieśmiertelność! W morzu bibliotek zginą nawet wieloryby; a co mówić dopiero o płotkach! Któż wie dziś o istnieniu zmarłych przed 20 niespełna laty tak wielkich talentach, jak Łętowski, Rutkowski, Stebelski, Chochlik lub Wołody Skiba? Nie życzyłbym im,

aby ocknęli się w swoich grobach i przypatrzyli się, jak ich nieśmiertelność wygląda! I czy warto było dla takiej pośmiertnej sławy znosić za życia męki Tantara?

— Gdyby męki Tantara nie były rzeczywiście większe od pańskich, to nie wzbudzałyby tak straszego współczucia. Ostatecznie, nie przesadzajmy: Czy nie sądzisz pan, że są na świecie ludzie o wiele nieszczęśliwsi od pana? Pan żyjesz wcale nieźle. Nie żałujesz sobie ani wina, ani śpiewu, ani miłości — wyrwała się ze swoją panięską zawiścią o swobody męskie.

— O! miłość! Gdyby pani wiedziała, jak ja pani zazdroszczę, że nie możesz nawet domyślać się, jak taka uprawiana przez nas miłość wygląda i co się pod nią kryje. Nie chcę plugawić twojej czystości demaskowaniem tych wszystkich kobiet, oszukujących i oszukiwanych, wyzyskujących i wyzyskiwanych, tych tajemnych rozkoszy karykaturalnej miłosnej farsy z tragicznym nieraz epilogiem chorób, niesławy, śmierci... Gdyby pani widziała, jak my, kawalerowie, na naszych czwartkach bawimy się, tobyś uczuła taki wstręt dla całego życia, taką ogromną litość dla nas, bawiących się, że brzydziłabyś się wyjść na świat ze swego białego pokoju i nie dziwiłabyś się, że człowiek, nie posiadający dość siły do pozabawienia się życia, uważa za zenit szczęścia za pomocą koniaku zapomnieć o tem, że żyje.

— A skąd Fabereczek wie, że w tym zacisznym białym pokoju jest szczęście? Skąd pewność, że ci, których pan szanujesz, są cali z jednej sztuki, nawskroś tak czyści, że sprawia im radość jedynie przeświadczenie tego, że życie ich nie zbrukało się; choć, być może, oni z marnej ludzkiej gliny tęsknią w swojej klatce do życia całkowitego: do burz i wichrów, śloty, nawet błota.

— To by było okropne nie móżdż wierzyć nawet w tych, w których by się wierzyć chciało! — rzekł, patrząc na nią po raz pierwszy tak dziwnie, aż się zaczerwieniła; a on, litując się nad jej rumieńcem, poprawił się:

— W każdym razie, czystszym jest niedoszły przestępca, niż ten, kto zbrodnię już popełnił.

Lecz w kilka dni po ich rozmowie redaktor, pomimo wstawiennictwa się panny Mani — uparł się ponownie, iż za nic w świecie, nawet z poprawkami, nowego felietonu Fabera puścić nie może.

— Stanowczo — oburzał się redaktor — on jest niemożliwy ze swoim sceptycyzmem, pogardą dla wszystkich, nawet dla samego siebie. Jakież pokarm dla czytelnika, wyczekującego wyraźnego życiowego drogowskazu, może zbudować sternik zdania, iż najlepiej jest tym, którzy się wcale nie urodzili, choć takie szczęście rzadko komu się udaje! Sliczny i budujący koncept!

— Ludzie! pozwólcie mu być

sobą! — ujmowała się za Faberem zaczerwieniona po białka oczu panna Mania — pisać tak, jak czuje, żyć prawdą! Nie narzucajcie mu despotycznie szablonów, w których on się nie mieści, które go uciskają. Pozwólcie mu rzucić tę całą prawdę, która go w piersiach dusi. A wyrzucanie z ust kłamstwa żadnej ulgi mu nie przynosi.

— A niech go tam licho porwie razem z jego prawdą! Całą prawdę mówią tylko ludzie źle wychowani — uczył ją redaktor — aszanci, chodzący, jak pani wiadomo, w samych paciorkach, bez krawata. A piszą prawdę jedynie warchoły i anarchiści, stojący jeszcze niżej od tych wszystkich obłudników, którzy udają przynajmniej, że w coś wierzą; choćby w najbardziej przestarzałe, naiwne i obłudne kłamstwa.

— Psiakrew! — zmiął w rękę zwrócony mu przez pannę Manię manuskrypt Faber.

— Idźcie do niego sami i wytłómaczcie mu — buntowali go kole-dzy.

Lecz papinkowaty Faberek potrafił jedynie dowcipkować rezolutnie z panienkami; a druga, wewnętrzna połowa jego jaźni nie zdołała nigdy wynaleźć w sobie ujścia dla głębi jego duszy i cienkości myśli. W gabinecie redaktora czerwienił się też wiecznie z obłudną skromnością, lub w przesadnych wybuchach krzykliwe chorobliwe, nieprzekonywującego ognia — przygrywał każdą sprawę, możliwą do wygrania jedynie jego piórem, lecz nigdy jego ustami.

— Nie, nie pójdę.

— A więc niech Faberek odda mi ten rękopis. Muszę przekonać ich, że są głupi, — odeszła ponownie do redaktorskiego gabinetu z manuskrytem broniącego się buntow-niczego Faberka:

— Nie pójdę. Pał ich licho! — upierał się bezsilny, w niewoli swojej natury i blady, z hukiem argumentów, przepelniających mu głowę, bardzo wymowny w sam na sam ze swymi myślami.

— Nie jestem anarchista, lecz nie mogę bezkrytycznie uchylać głowy przed każdym bezsensownym, przestarzałym kłamstwem, ubranem w prawa quasi jedynej, prawdziwej moralności, na jaką nasze sklepiki ze świętościami posiadły despotycznie jedyne monopole. Z wyżyn świątyni bezwzględnej miłości, sprawiedliwości i prawdy, w pancerzu dewizy: wąpnię, więc jestem — żądam otwierania okien wszystkich niewietrzonych nigdy sklepików; żądam rewizji wszystkich praw, stworzonych przez ludzi, a więc mylnych i przejściowych; kontroli wszystkich kapłanów, zacierzewionych w bronienu śniedzi i pleśni, wskutek starczych nawyknień do obłudy, lub dla osobistych korzyści.

Żądam...

Coś go za serce ścisnęło, w głowie zaszumiało...

Chciał prosić o wodę... Nie mógł... Przechylił się nagle z opadłą głową w tył krzesła... Koledzy podbiegli do omdlałego.

— Czyżby wypił dziś za wiele koniaku?

Z gabinetu redaktora panna Mania powróciła z odrzuconym jego artykułem.

Lubiła coraz częściej przestawać z nim i prowadzić rozmowy, jak z bliską sobie, subtelną i intelektualną przyjaciółką. Dawała mu macierzyńskie rady życiowe i zbawienne wskazówki literackie.

— Widzi Faber, jest tak: Każdy czytelnik, pozujący we własnej opinii na człowieka z lepszej gliny, niż inni, — nie lubi, aby demaskowano mu szczerze jego wady. Woli zanikłych bohaterów w zbroi z papier-maché, lub urojonych bogów i tytanów, z którymi rad by widzieć pewne ze sobą pokrewieństwo. I wsłuchuje się w ich cudowne dzieje z zajęciem małych dzieci, usypianych cudowną baśnią nianiek, lub z nawnem zaciekawieniem starców z epoki ciosanego kamienia.

— Dla artysty to zadanie wygodniejsze i łatwiejsze; wiadomo przecież, że legenda zawsze rodziła się znacznie wcześniej od epepej. A i małe dzieci łatwiej potrafią kłamać, niż opowiedzieć zaobserwowane zdarzenie. Tak samo i dla czytelnika każdy egzotyzm posiada więcej uroku od mozołnie wyszukiwanej nagiej prawdy wprost z modelu.

— Co nazywasz pan egzotyzmem?

— Egzotyzmem będzie dla chłopca pozłacana stolica, a dla mieszczucha pozłacane łany wioski, opiewane najpiękniej przez mieszczuchów, nieczytane nigdy przez chłopów.

Z tego samego kultu dla dalekiego egzotyzyzmu i z tej samej czci dla tandetnego idealizowania czegoś, czego się dobrze nie zna, i z przesadnej miłości dla nieboszczyków — rodzi się ów sceniczny Medyceusz, który wykrzykiem: „Florencyo, bywaj mi zdrowa!” — wzrusza nas stokroć bardziej, niż urzędnik kolejowy, twierdzący w swoim wyszarzanym tużurku: „zesłany na Syberyę, wyjeżdżam jutro z Warszawy”.

— Faktem, że każdą aptekarzową interesują więcej losy każdej mar-grabiny, niż szwaczki.

— A każdy mieszczuch uważa za bardziej poetyczne przywiązanie idealizowanego chłopca do jego kilku morgów, który katuje swoją starą świekę, niż *filisterstwo* swego bliźkiego sąsiada-mieszczucha, procesującego się z rodziną o pewną ilość lokci kwadratowych placu pod kamienicą na Podwału, choć Podwałe nie jest mniej Polską, niż Wólka. I zapomina, jak łatwo ten idealizowany chłop dla grosza przenosi się do Brazylii, i jak najlepszego z nich jest marzeniem, aby syn jego i wnuk ze zmienionem nazwiskiem osiadł w

mieście na stanowisku *in spe* lekarza, lub księdza.

Ucieka się zarówno ze wsi, jak z miast dalej tam, het dalej, zdala od rzeczywistości ku temu, czego się nie zna, ku egzotyzmowi!

— Tak, a jednak — upierał się ze swoim kultem dla rodzinnego swego syreniego grodu — tylko stolice, lekceważone przez samych właśnie mieszczan, tak u nas, jak i na całej kuli ziemskiej, są jedynymi przodownikami wszystkich idei, zarówno politycznych, jak społecznych i artystycznych. To one tworzą rewolucje, programy polityczne, szkoły artystyczne, dyktują zatem krajom style i mody. To one są kwintesencją wszystkich cierpień i radości, one są źródłami nadziei, mistrzyniami i ideowami opiekunkami narodów.

DCN.

Rozmówki warszawskie.

Na dobrego specjalistę niema sposobu.

Jeden z nas mówił o pewnym agencie asekuracji na życie, chwalać czy też może potępiając, w każdym razie jednak admirując jego zdolność do zaasekurowania każdej danej osoby, choćby ta tego bardzo a bardzo nie chciała i choćby się ta od tego wszelkimi siłami broniła...

— Na dobrego asekuratora niema sposobu, — wykonkludował.

Na to drugi z nas począł przytaczać rozmaite szczegóły ze swego życia, malujące potęgę zdolnych agentów wogóle. Raz — powiadał — kupił sto butelek czerwonego wina, podczas gdy lekarze zalecili mu pić wyłącznie wino białe. Innym razem kupił żelazko do prasowania, będąc kawalerem. Innym razem, gdy był młodzieńcem, nie posiadającym nawet dwudziestu rubli stałego miesięcznego dochodu, kupił w księgarni, od zbyt zręcznego subiekta, dzieło: „W jaki sposób należy lokować swe kapitały”.

Inni przypomnieli sobie po kolei różne wypadki pokrewne, każdy ze swojego żywota. Aż dokonaliśmy aktu zbiorowego myślenia, wyprowadzając wspólnymi siłami intelektualnymi niezawodny wniosek:

— Na dobrego specjalistę niema sposobu...

Józio tymczasem milczał. Był on wogóle abstynentem. Podczas wspomnianej rozmowy pił, szklanka za szklanką, czarną kawę, bardzo mocną, — i ćmił, jednego za drugim, bardzo mocnego papierosa.

Wreszcie odezwał się z intencją tajemniczą i złośliwą:

— A ja opowiem wam bajkę.

Było nam to wszystko jedno, jak zawsze.

Więc on dodał:

— Bajkę chińską. Czy chcecie?

Nikt nie odezwał się słowem.

Czem zachęcony, a nawet podniecony Józio począł opowiadać swoją bajkę chińską:

„Do prowincji Pi-tchi-psi przybył nowy mandaryn.

Mieszkańcy się zmartwili.

— Znowu dawaj łapówki, — zaczęli się martwić.

Mieszkańcy Pi-tchi-psi byli przywiązani do swego starego mandaryna. Był

to łapownik pierwszej klasy. I gdyby ustanowiony był guzik za ździerstwo spokojnej ludności, ów stary mandaryn otrzymałby guzik koloru niebieskiego, jak wiadomo wszystkim, najwyższego w państwie malowanych smoków.

Ale, — naprzód tych łapówek nachwytał się on już mnóstwo. Jak wilk nażarty, był on syty i z tego powodu ocięzałym. Za łapówką gonił mniej za jadle, mniej brutalnie, mniej pomysłowo, — mniej po wilczemu i mniej po lisemu.

Potem, wyrobiły się między łapówkobiorcą a łapówkodawcami stosunki jakiegoś, oparte na fakcie dawania i otrzymywania łapówki.

Gdy zjawił się przed obliczem mandaryna jaki nieszczęsny kupiec albo rzemieślnik z Pi-tchi-psi, w jego oczach malowały się słowa, wspomnienia, cyfry, i te oczy jakby mówiły dostojnemu mandarynowi:

— Oto ja jestem, który ci w roku zeszłym dałem pięć taelów, w roku zaprzyszłym osiem taelów, w roku zaza-przeszłym szesnaście taelów, co za trzy lata ostatnie tylko czyni dwadzieścia dziewięć taelów. A przecie w latach dawniejszych brałeś odemnie także taele, dostojny i wspaniałości pełen panie...

Jakkolwiek żadnym słowem, ani żadnym wyraźnym gestem nie usankcyonowana ta wymowa ócz, przecie robiła swoje. I mandaryn jest, w niektórych okolicznościach, człowiekiem. Chce czy nie chce naprzykład, ma on pamięć.

No, i jakoś to szło między mandarynem dostojnym a nieszczęsnymi mieszkańcami prowincji Pi-tchi-psi.

Otóż z nowym mandarynem trzeba wszystko zaczynać od nowa. Nowy mandaryn jest goły, głodny, więc pomysłowo, brutalny i okrutny.

Pomiędzy mieszkańcami prowincji Pi-tchi-psi byli jednak ludzie wielkiego serca, (choć, jak się wkrótce pokaże, słabej głowy). Ci ludzie wielkiego serca nie wiedzieli o prawdzie, którą my tak znakomicie tu, przy tym kawiarnianym stole, wypowiedzieliśmy z mgławicą faktów do światła abstrakcyi, mianowicie, że „na dobrego specjalistę niema sposobu“.

Więc postanowili oni — łapówek nie dawać!

Hm! Tak! Ani mniej, ani więcej!

— Co nam mandaryn rozkaże zrobić, to zrobimy, choćby to nas nie wiem ile kosztowało trudu, pracy i pieniędzy. A łapówki nie dawajmy. Odzwyczajmy go od łapówki. Będziemy mieli pierwszy rok ciężki, ale potem całe życie słodkie i łatwe.

Jakoż, ulegając złudzeniom takiego nielogicznego rozumowania, na pierwszy rozkaz nowego mandaryna, zamiast złożyć tyle to taelów, aby uwolnionym być od jakiegoś przedsięwzięcia publicznego, bezużytecznego a kosztownego, oni, — ci idealisci, — zabrali się ochoczo do wykonania tego przedsięwzięcia i wykonali je.

Mandaryn — zgłupiał. I zzieleniał ze złości. I potem poczerwieniał z gniewu. I wreszcie żółkł z żalu za straconymi korzyściami. Wkońcu zrobił się purpurowy od nowego postanowienia, nowego rozkazu, jeszcze głupszego, bezużyteczniejszego i kosztowniejszego od dawniejszego.

Mędrcy nie przestawali zachęcać naród:

— Nic... Róbmy...

I robili.

I zrobili.

Wtedy dopiero zrozumiał mandaryn całą przepaść złej woli, jaka porusza

i kieruje czynami podwładnej mu ludności.

I — uśmiechnął się...

— Ja sądziłem, że to jest banda głupców, — pomyślał sobie, jako że nie brakowało mu na psychologii, — a tymczasem to jest zgraja kanalii.

I wołał do siebie po chińsku:

— Ah! kha-nha-lie!

Więc kazał im zrobić szosę od miasta do pustyni, w której nikt nie zamieszkiwał.

Mędrcy nie przestali kierować narodem:

— Bracia, róbmy szosę, róbmy szosę... To jest już najwidoczniej ostatnia próba...

Naród usłuchał i wyległ w wielkiej masie na drogę, z łopatami i taczkami, aby zamienić ją na szosę.

Ale wtem zjawiła się policya.

Liczna, sroga i groźna.

— Co to za zbiorowisko?! — zawołała. — Czy wy wiecie, że za to kara

sroga was czeka, bo zbiorowiska nie są bynajmniej w prowincji Pi-tchi-psi dozwolone! Ażali macie na nie pozwolenie dostojnego mandaryna?

Naród takiego pozwolenia nie miał. Więc się wtrącili mędrcy w tę sprawę, zyskując to, że pobito ich ciężko kijami. Narodowi zaś polecono, aby zaopatrzył się w pozwolenie na zbiorowiska, jeżeli chce nadal zbierać się tłumnie na drodze, wiodącej od miasta do pustyni.

Tą oto okólną nieco drogą mandaryn zwyciężył mędrców z Pi-tchipsi“.

...Tu zaraz Józio wykonkludował:

— Patrzcie, jacy byli głupi ci mędrcy?! Nie chcieli dać łapówki za to, żeby wcale nie robić szosy, nikomu nie potrzebnej. A oto zmuszeni zostali do dania łapówki za to, żeby im tylko wolno było zrobić szosę, nikomu nie potrzebną.

Pokiwaliśmy głowami:

— Tak, tak, na dobrego specjalistę niema, niema sposobu...

B. Młodywul.

E. M. Dell.

SZLAKIEM ORŁA.

Przekład z angielskiego H.J.P.

16

— Wiem, och, wiem! — rzekła. — Myślę czasem, że to wcielony szatan.

Odwróciła się, pochylając nad pamiątkami po ojcu, i poczęła układać je drżącymi palcami. To więc było rozwiązanie zagadki — tajemnica wyboru ojca. Rozumiała to teraz wszystko.

Po pewnej chwili ozwała się spokojniejszym głosem:

— Czy Nick mówił kiedy z panem o mnie?

— Nigdy — odpowiedział Grange.

— A więc, kapitanie Grange, proszę pana — tu odwróciła się i spojrzała mu prosto w oczy — nie mów pan nigdy więcej o nim ze mną. Chcę... chcę go zapomnieć.

Wyglądała bardzo młodo, dziecinnie prawie, gdy tak stała przed nim smukła i wiotka, a jej serce wezbrało znów wielką dla niej litością. Słyszał coś z tego, co owego czasu mówiono w Simla o niej i o Nicku, ale nigdy nie wiedział dokładnie, co zaszło. Po raz pierwszy przemknęło mu przez myśl jakieś uwłaczające Nickowi podejrzenie. Cóż on mógł uczynić takiego, żeby z takim wstrętem wzdrygała się na jego wspomnienie i żeby tak pragnęła wyrzucić go z pamięci?

Krew uderzyła mu do głowy, pięści zacisnęły się mimowolnie.

Czyżby generał pomylił się w wyborze? Czyżby Nick był nikczemnikiem?

Spotkawszy jej wejrzenie, skłonił się zlekka, bez cienia światowej galanterii.

— Zapamiętam życzenie pani, miss Roscoe, — rzekł. — Przykro mi, że poruszyłem ten bolesny przedmiot; choć, z drugiej strony, rad jestem, że pani wiesz wreszcie prawdę. Nie masz pani do mnie żalu?

Spojrzała na niego ze szczerą życzliwością.

— Nie mam żadnego żalu — odrzekła. — Tylko — chcę zapomnieć; oto wszystko!

I w tych paru słowach dała ujście najwyższemu pragnieniu swej duszy, którego spełnienia nie danem jej było osiągnąć.

Nastąpiło milczenie, ale Muriel wiedziała, że Grange, chociaż nic nie mówi, współczuje jej serdecznie i była mu za to wdzięczną. Ale coś ją wstrzymywało od powiedzenia mu tego.

Wejście Daisy przerwało ich sam na sam. Daisy weszła z rozpromienioną twarzą i położyła obie ręce na barczystych ramionach Ralfa, siedzącego przed kominkiem.

— Pójdź na górę, Ralfie, — szepnęła — i zobacz mego malca. Śpi tak słodko. Chcę, żebyś go zobaczył po raz pierwszy w najkorzystniejszym świetle.

Podniósł ku niej uśmiechniętą twarz, przytrzymując jej ręce.

— Wszystko, co jest twojem, będzie mi się zawsze przedstawiało w najkorzystniejszym świetle — odpowiedział.

— Kochany chłopiec z ciebie — rzekła Daisy swobodnie. — Pójdź zatem.

Gdy wyszli, Muriel spostrzegła list Willa Musgrave, leżący na

ziemi przy krześle Ralfa. Widocznie musiał wypaść z kieszeni Daisy. Schyliła się i podniosła go. Był jeszcze nie odpieczętowany.

Z dziwnym wyrazem twarzy położyła go na kominku w najwidoczniejszym miejscu.

— Czyż istotnie Miłość zwycięża wszystko? — pomyślała i wyraz lekkiego szyderstwa okolił jej usta. Tyle bo zdawało się być rodzajów Miłości.

XIX.

— Ach! jak pani świetnie gra! jak pani świetniegra, miss Roscoe!

Z tym wykrzyknikiem Olga Ratcliffe, czternastoletnia córeczka doktora, rzuciła się Muriel na szyję po skończonej partyi.

Była to dosyć szczególnego charakteru dziewczynka. Niesłychanie żywa i bystra, o jasnych, jakby wypłowiałych oczach, których biegającemu spojrzeniu rzadko co wymknąć się mogło. Z początku Muriel jakby coś odpychało od niej, tak uderzającym było podobieństwo tego dziecka do człowieka, którego tak namiętnie pragnęła wyrzucić z pamięci. Ale przy bliższym poznaniu antypatya ta rozwiała się bez śladu. Olga miała dar chwytania za serce tych, którzy się jej podobali, a Muriel należała do wybrańców. Co mogło pociągać tak żywe i wesołe dziecko do tej poważnej, milczącej panny w żałobie, która stroniła od wszystkich, zdawało się wprost niewytłomaczonym. Niemniej tak było; i Muriel w swem zupełnem odosobnieniu nie mogła pozostać obojętną na to garnięcie się do niej tej małej istotki.

Rzadko jednak bywała w domu jej rodziców, choć znajdował się w blizkiem sąsiedztwie. Żona doktora, zawsze bardzo zajęta, nie mogła jej odwiedzać; wreszcie doktor sam musiał ją przemocą prawie wyrwać z odosobnienia. Muriel bała się z początku, że może on słyszał o jej zaręczynach z Nickiem i będzie chciał rozmawiać z nią o tem; ale gdy nigdy w najlżejszy sposób nie potrącił o ten przedmiot, uspokoiła się stopniowo.

Mogła sobie powiedzieć zatem, że Nick zniknął już nazawsze z jej życia i mieć nadzieję, że żaden most nie przerzuci się już ponad przepaścią, jaka się pomiędzy nimi otwarła.

Pomimo to jednak, coś ją kociło, aby się dowiedzieć, co się też dzieje z jej byłym towarzyszem niedoli. To, co jej Grange powie-

dział, zaniepokoiło ją w szczególny sposób.

Toteż, gdy po skończonej grze, znalazły się z Olgą na górze, postanowiła wybadać dziewczynkę.

Nie mogła trafić lepiej. Na samą wzmiankę o Nicku Olga rozpromieniła się cała.

— Ach! pani go zna? Prawda, jaki on kochany? Mam tu gdzieś jego fotografię. Muszę ją koniecznie wynaleźć. Jest w przebraniu i fika koziołka. Nadzwyczajny! Pani musi go ogromnie lubić? Prawda? A pani wie, że chorował? Ojczuś się bardzo martwił, że Nick nie chciał wracać do domu. Ale ojczuś powiada, że może jednak wróci, jeżeli coś się stanie. Tylko nie mówi, co. Ale to ma związek z jego raną. Ojczuś powiada, że powinien wystąpić z armii i osiedlić się w kraju. Nick ma duży majątek o dwanaście mil stąd, który po jednej starej ciotce odziedziczył. Ojczuś powiada, że właściciel ziemski powinien mieszkać u siebie, jeżeli tylko może. A Nick mógłby wstąpić do parlamentu. On taki mądry, a przytem bogaty. Ale on nie chce. Więc niema o czem mówić.

Olga skoczyła nagle od stolika, w którego szufladce coś przewracała zawzięcie, i rzuciła się Muriel na szyję.

— Miss Roscoe — rzekła z przymileniem. — Ja tak strasznie panią pokochałam. Czy mogę nazywać panią po imieniu?

— Ależ, owszem, kochanie! — odrzekła Muriel. — Bardzo mi będzie miło.

— Ach! jak to dobrze — zawołała Olga uradowana. — Ja wiedziałam, że ty nie jesteś taka nieprzystępna, jak się wydajesz! I tak się cieszę, że pani lubi Nicka. Bo ja za nim przepadam, jak za nikim na świecie. On do mnie czasem pisze takie długie listy. Ale ja ich nikomu nie pokazuję, ani on moich. Bo, widzisz, my jesteśmy ze sobą po koleżeńsku. Ale fotografię jego muszę ci pokazać. Taki podobny, jak żywy. Chodźmy teraz na herbatę. Po podwieczorku znajdę ją z pewnością.

I Olga, wciąż szczebiocząc, pociągnęła Muriel na dół, do jadalni.

XX.

— Chciałbym panią zapytać — rzekł Grange z pewną włościwą mu nieśmiałością — czy nie

przejechałaby się pani kiedy konno ze mną?

— Ja? — rzekła Muriel z pewnym zdziwieniem, podnosząc głowę.

Wracali z kościoła błotnistą, polną dróżką, a ponieważ oboje byli dość małowinni, przeto większą część drogi odbyli w milczeniu.

— Wiem, że pani jeździ konno — przemówił Grange — a tu można wybornie pogalopować od czasu do czasu. Daisy ma to wzbronione; ale myślałem, że może pani...

— Och, owszem, bardzo chętnie — odrzekła Muriel. — Nie jeździłam konno od wyjazdu z Simla. Nie lubię jeździć sama.

— A lady Bassett podobno świetnie jeździ?

— Nie wiem — odrzekła Muriel krótko. — Nie jeździłam z nią nigdy.

Grange spostrzegł, że wchodzi na zakazany grunt, i znów zamilkli oboje. Muriel szła z oczyma, utkwionemi w przestrzeń. Ale nie widziała zziębniętej, brunatnej ziemi, ani nagich drzew, chybocących się nad jej głową pod ostrem tchnieniem zimowego wiatru.

Była znów wśród pachnących simlańskich sosen; słyszała tętent końskich kopyt pod swoim oknem o świcie i ochrypnięty głos, nucący wesoło.

Głos towarzysza przywołał ją do rzeczywistości:

— Daisy zostanie tu zapewne przez lato?

— Tak sędzę — odpowiedziała.

Grange ciągnął dalej z pewnym wahaniem:

— Indyjski klimat nie dla malca, to nie ulega wątpliwości. Więc co będzie? Czy Daisy zgodzi się zostawić go u Ratcliff'ów?

— O! to nigdy! — odrzekła Muriel z przekonaniem. — Ona bez niego żyć nie może. To cały jej świat.

— I ja tak myślę — rzekł Grange z pewnym smutkiem. — Straszna by to rzecz była, gdyby — gdyby...

Muriel nie dała mu dokończyć.

— Och! nie mów pan tego! Nie myśl o tem! To by ją zabiło!

— Przecież zdrowszą jest teraz? — zagadnął raptownie.

— Tak... tak; znacznie zdrowszą. Ale niedostatecznie na coś podobnego. Kapitanie Grange! to poprostu stać się nie może.

Doszli do furtki. Grange zatrzymał się przed nią, silnie wzruszony.

— Jeżeli to się stanie, Muriel, — rzekł, bezwiednie prawie nazywając ją po imieniu — będziemy musieli zaopiekować się nią, ty i ja... Pani jej nie opuścisz, prawda? Możesz jej być bardziej pomocną, niż ja. Och! jaka to okropna rzecz widzieć kobietę w rozpacz i nie móżd jej pocieszyć!

Naciśnął klamkę furtki tak silnie, że aż się skaleczył, a widząc, że Muriel patrzy na niego ze zdumieniem, schował prędko rękę za siebie.

— Waryat ze mnie — rzekł z właściwym mu łagodnym, jakby zawstydzonym wyrazem twarzy. — Niech pani nie zważa na to, miss Roscoe. Widzi pani, ja jestem ogromnie przywiązany do Daisy. Ona się wychowywała u moich rodziców, a gdy ci umarli, zostaliśmy sami we dwoje na świecie. Ona potem wyszła za mąż i mamy tam gdzieś jeszcze krewnych, ale lgnęliśmy zawsze do siebie. Pani to rozumie, nieprawdaż?

Przejęcie, z jakim to wypowiedział, zdziwiło Muriel. Nie sądziła, by zdolnym był do takiej żywości uczuć.

— Pan zapewne kocha ją, jak rodzoną siostrę, — rzekła na traf.

Grange stał, z ręką na otwartej furtce, nie odpowiadając zrazu.

— Nie umiem tego dokładnie określić — rzekł wreszcie ze szczególnym pomieszaniem — ale jeżeli to ma oznaczać życie się od dzieciństwa, to zapewne tak jest, jak pani mówi.

Muriel zdziwiła się trochę pracowitej stylizacji tej odpowiedzi, ale poprzestała na niej w zupełności.

Jej stosunek z Ralfem Grange stawał się coraz serdeczniejszym. Było im dobrze razem. Muriel doznawała takiego uczucia, jak gdyby przyjaźń tego człowieka, który jej się podobał i którego zawsze lubiła, była promieniem słońca, padającym na ołowianą grudę jej smutku i żałoby.

Projekt konnych wycieczek ucieszył ją bardziej, niż cokolwiek — bądź, od czasu, gdy tragedia fortu Wara osnuła kirem jej młode życie, a gdy nazajutrz Grange, wybrawszy się na poszukiwania do miasteczka, wrócił z tryumfem, oznajmiając, że znalazł dwa bardzo dobre wierzchowce, aż klasnęła w ręce z radości.

Odtąd jeździli prawie codzień. Zima mijała szybko; w powietrzu czuć już było tchnienie wiosny, a ten magiczny prąd wlewał się w żyły Muriel, napełniając ją jakimś nieokreślonym poczuciem szczęścia. Bywały chwile, kiedy zdawało jej się, że zaczyna naprawdę zapominać... Doktor Jim Ratcliffe nie miał już powodu strofować ją za brak ochoty do życia. Chętnie też akompaniowała Ralfowi do śpiewu. Grange miał ładny, dobrze postawiony, tenorowy głos, a Daisy mogła go słuchać godzinami całymi. Tworzyli razem bardzo dobrane i spokojne trio; a gdy tygodnie mijały niepostrzeżenie, zdawało im się, że to ciche, zadowolone życie trwać będzie do nieskończoności. Grange czasami napomykał o wyjeździe, ale Daisy nie chciała o tem słyszeć, i on też nie nalegał. Miał wracać do Indji dopiero we wrześniu, a to się zdawało jeszcze tak daleko, że nikt o tem nie myślał. Ale życie myślało za nich.

Pewnego marcowego popołudnia Muriel i Grange, wracając z konnej przejażdżki, spostrzegli jednego z chłopców doktora Ratcliffe'a, wyskakującego na drodze przed domem i wykrzykującego na całe gardło. Olga, rozwichrzona, siedziała na słupie od bramy, wywijając w powietrzu swemi długimi nogami.

— Muriel! Muriel! — zaczęła wołać. — Widziałas ojcuzia? Słyszałaś nowinę? Jim, uskok z drogi, bo cię przejada.

DCN.



Wiadomości literackie.

Z literatury duńskiej.

× C. J. Soerensen. „Die Fahrt der Jomsburg“. („Podróż Jomsburga“.) „Jomsburg“ to solidny, stary parowiec przewozowy, który ładuje drzewo w Rosyi, a węgle zabiera w Anglii. Zna swój obowiązek i wie, czego od niego żądają. Zdarza się jednak, że zabiera w Petersburgu, jako jedyne go pasażera, rosyjanina, i wiezie go, wraz z ładunkiem drzewa, do Londynu. Rosyanin nazywa się symbolicznie Niczewo; kocha i nienawidzi z równą namietnością; serce ma tkliwe, a duszę pełną zapału; ucieka z ojczyzny, bo należał do spisku politycznego. W Londynie, gdzie przebywa w dzielnicy najuboższej, w Whitechapel, poznaje śmieszność porządku społecznego, wynikłego z egoizmu, złorzeczy kulturze, na którą złożyły się chciwość i nędza, a wobec której jest bezsilny — bo przecież ona i jego oszliłowała. Niezwykłe przygody jego w Whitechapel wykazują mu, że istnieje nędza, której nie zatrzeć nie zdoła. I Niczewo przychodzi do przekonania, że nie warto zabijać dla innych; nihilista poznaje, że podstawą życia są dwa wielkie prawa: rozwoju i hamowania tego

rozwoju. Stąd wniosek: bądź samolubem. Utalentowany autor oprawił tę tezę swoją w bardzo zajmujące ramy. Mało kto dotąd opisał tak prawdziwie, z taką prostotą i umiarem artystycznym nędzę ubogiej ludności Londynu. Opisy przyrody należą do najlepszych kartek niepolitej książki.

Z literatury niemieckiej.

× Jakób Wassermann. „Der Mann von vierzig Jahren“. („Mężczyzna czterdziestoletni“.) Pan Sylwester v. Erfft, starzejący się mężczyzna czterdziestoletni, zapragnął wrażeń na szerszym świecie — za ciasno mu w dobrach własnych, monogamia mu cięży. Wyrusza tedy, poprzez przygody małomiasteczkowe, do Paryża i Londynu. Ale melancholia, zniechęcenie towarzyszą mu wszędzie: „ubierać się codziennie zrana, rozbierać się wieczorem, poco? Poco ludzie się śpieszą? Co znaczy ich śmiech? jakie bezcelowe uganianie się za pięknem, odwracanie się od tego, co szpetne, zapalanie i gaszenie światła; co za cel odjazdu i powrotu, przyozdabiania ścian mieszkania, upiększania miast? Wszystko to daremne, ach, takie rozpaczliwie daremne!“ W takim nastroju szuka Sylwester przygód miłosnych; urodziwa śpiewaczka i ponętna żydówka, do których zbliża się rozmiłowany, nie stają się jednak jego kochankami, jakkolwiek obie pragnęłyby tego. Żywotność „bakcyłusa miłosnego“ pana Sylwestra utraciła już moc swoje; niezdolny otrząsnąć się z melancholijnego nastroju, tonąc w rozważaniach metafizycznych, wraca, bez zapału, do opuszczonej, — napozór gotowej do rozwodu — małżonki. Powrót tego Odyseusza przyczynia się do wyzdrowienia jego jedyne dziecko. Następuje pogodzenie małżonków, bohater czterdziestoletni daje się wciągnąć w powszechną wojnę narodową i to przynosi mu uzdrowienie.

× Ulyrk Rauscher. „Richard Dankwards Weetgericht“. („Ryszarda Dankwarda sąd o świecie“.) Autor (Alzatzczyk) w powieści swojej stara się podać przyczyny obłąkania i objaśnić straszliwe stopniowe jego stadya, aż do zupełnej utraty rozumu. Pewien adwokat porzucił praktykę, aby wypocząć. Wówczas budzi się jego długo, sztucznie, przy pracy intensywnej, tłumiona siła wyobraźni, czepia się przypadku w postaci starego damskiego portretu z ancien régime'u i dochodzi z wolna do urojenia, iż wielkie „klamstwo ludzkości“ dojrzałem jest do zniszczenia. Dankward przygotowuje na swój sposób wielką rewolucję, zanurza się w społecznych szumowinach najmniejszych uliczek; jego poczucie siły znajduje upojenie w rozplątaniu brutalnych instynktów pomiędzy najpodlejszymi ludźmi i widzi, jak szybko zanika jego jaźń dotychczasowa i obywatelski ustrój światowy; zdaje mu się, że jest władcą życia i śmierci, i własną żoną skazuje na śmierć, poczem, zupełnie już zmysłów pozbawiony, „siada w kącie ze spokojem obłądnym w oczach i bełkotce wierszyk dziecienny“. Utwór ten jest niezwykłą próbą talentu młodego autora, a całość jest rzutem twórczym, w którym brak tylko nieco refleksyi.

× Adela Gerhard. „Vom Sinken und Werden“. Autorka daje nam obraz starej Kolonii, kreślony silnym męskim piórem w dobrym artystycznym znaczeniu i pewną ręką, która chce pochwycić nie tylko nastrój i świetny połysk, ale i konkretną zmianę rzeczy. Przed oczami czytelnika kroczą trzy generacje kolońskich patrycyuszów w czasie, zaczynają-

otrzymane **Nowości** na sezon wiosenny i letni w welnach, jedwabiach i bawełnach na kostymy i suknie, oraz towary białe pierwsz. fabryk krajowych i zagran., chustki, pończochy, rękawiczki i t. p.

POLECA

Warszawa, Bracka 16,
Telefon 222-42.

FELIKSA SKRODZKIEGO i Ska

**NOWO OTWORZONY
MAGAZYN BŁAWATNY
I SKŁAD PŁÓTNA**

cym się w dawniejszych Niemczech przygotowaniami przedmarcowymi, a kończących się erą wilhelmowską w dziewiątym dziesiętku lat ubiegłego wieku. Przesuwa się mnóstwo ludzi, dobrze ucharakteryzowanych i wyraźnie się odróżniających. Sposób charakteryzowania ich zaś jest trochę humorystyczny, naturalny, żywy. A chociaż pierwszy plan zajmuje stara Kolonia ze swą katedrą i wązkami uliczkami, niemniej wszędzie otwierają się przed nami poglądy na walki onego czasu. Kwestye polityczne i religijne, życie potoczne i stosunki handlowe, postępek i zastój rzucają światła i cienie na ową kronikę, która stanowi wierny obraz owego czasu i pociąga cichem ciepłem życiowym, pogodą i roztropnością.

TREŚĆ № 16.

Gromada. *Józef Weysenhoff*
Młodość panny Mani. *Alfred Konar.*
Rozmówki warszawskie. *B. Młodywul.*
Szlakiem orła. *E. M. Dell.*
Wiadomości literackie.

PRENUMERATA wynosi z przesyłką pocztową, 4 rb. rocznie, 2 rb. półrocznie, 1 rb. kwartalnie.

BIURO REDAKCYI I ADMINISTRACYI:
Warszawa, ulica Zgoda № 1.

Redaktor: **STEFAN KRZYWOSZEWSKI.**
Wydawcy: Akc. Tow. Wydawnicze „ŚWIAT”.

Redaktor odpowiedzialny na Galicyę: Antoni Chotoniowski, Kraków, ulica Bonerowska 12.

Druk Tow. S. Orgelbranda S-ów w Warszawie

Z dziedziny kosmetyki.

Do Pań w Galicyi. We Lwowie fałszują *Abarid*. Dla pewności kupować trzeba lub sprowadzać od zastępców na Galicyę: Lwów, *Pawłowski*, ul. Akademicka, 21, Kraków, *Miklaszewski*, pl. Dominikański, Nr. 1.

Zosi. Sztuczne włosy zrudziałe można dobarwić *Orizalina*.

Blondynce. Odciski usuwa radykalnie *Cornil*.

Czerwonemu noskowi. Na czerwoność nosa gorące kąpiele lub okłady,

zwilżanie parę razy na dzień *Nezalina*. Ręce opierzchle, zaniedbane, czerwone udelikatni *Pâte des Prelats* i bezpośrednio po nasmarowaniu zapudrowanie pyłkiem *Juwenia Candida*.

Stokrotce. Piegi, plamy, opaleniznę, pręgi ciemne na szyi usuwa bezzwłocznie *Preciosa*. Zbyt tłustą, świecąca skórę zmywać parę razy dziennie kawałkiem waty, nasączonym balsamem poziomkowym *Beaume aux fraises*. Do barwienia ust używane są zwykle pomadki kolorowe, lecz niebardzo odpowiadają zadaniu, gdyż przy każdym spożyciu potraw czy napojów kolor się ściiera. Chcąc trwale zabarwić usta na całą dobę, należy użyć płynu, zwanego *Roseine Ponsarda*. Płyn ten, zupełnie nieszkodliwy, zabarwi usta kolorem naturalnym i tak trwale, że można trzeć silnie chusteczką, a barwa nie puści.

Wdowie. Siwiejącym włosom przywraca kolor pierwotny *Excelsior*, jeśli zaś włosy były ciemne, to *Orizalina Du-foura*. Te obie tynktury wyróżniają się z mnóstwa środków, używanych do tego celu, nieszkodliwością, przytem nie plamią bielizny i nie dają tęczyowych odcieni. Na wybielenie rąk, wygładzenie i udelikatnienie pomaga, bez zawodu, *Pâte des Prelats Ponsarda*. Kremem tym trzeba cienko ręce namaścić na noc i nałożyć rękawiczki *kosmetyczne*, wyrabiane na ten cel z pewnego rodzaju przewiewnej skórki. Zwykle rękawiczki zaparząją ręce, zaś kosmetyczne, raz kupione, mogą służyć na parę sezonów, gdyż piorą się w benzynie. Zawsze trzeba brać jeden numer większe, niż zwykle używane.

Malwinie. Środkiem najpewniejszym na wypadanie włosów jest *Tetral Tisso-ta*, którym trzeba lekko skrapiać skórę na głowie przy codziennem czesaniu. Warunek konieczny, aby nie myć głowy w zimie i na wiosnę, lecz oczyszczać pudrem *Florentine*, który odtłuści i oczyści od łupieżu lepiej, niż wszelkie mydła, nie narażając głowy na zaziębienie.

Dla wygody naszych Czytelniczek zawiadamiamy, że wszystkie środki, tutaj omawiane, mają zawsze na składzie i wysyłają za zaliczeniem firmy: „*Perfection*” (Szpitalna, 10), i *Paszkowski* (Marszałkowska, 109), w Łodzi *Spieß*, we Lwowie *Pawłowski* (Akademicka, 21), w Poznaniu *Gadbusz* (Nowa, 7).

Na wszelkie pytania odpowiadamy w najbliższym numerze. Na kopercie przy adresie, prosimy dodać: „*Dział Kosmetyczny*”.
M-me Ercedès.

Siwe włosy

gina bezpowrotnie po jednorazowym użyciu „*Wody Pigmol*”. Woda ta nie farbuje lecz przywraca naturalny kolor włosów. Nie zawiera tłuszczu ani osadu. Nie brudzi skóry, proszę raz spróbować jeśli nie poskutkuje, przyjmujemy z powrotem: skład główny perfumeryjny J. Wroblewskiej, dawniej Lipink. Wierzbowa róg Niecałej, tel. 75-56. Wysyła za zaliczeniem.

MAKA MLECZNA
Najodpowiedniejsza odżywka **MAGISTRA**
dla ssauców i słabow. dzieci. **KLAWE** Skł. gł. Pl. św. Aleks. 10. Apt. 10.

MOR TĘPI RADYKALNIE szczury i myszy wyłączna sprzedaż **ST. STANISZEWSKI** Warszawa, Krak.-Przedm. № 31. Skład apteczny i perfumeryjny.

INFORMACYE.

Pani Helenie J. W sprawie uczesań wizytowych najlepiej zwrócić się do specjalisty, który zrobi to według ostatniej mody, z zastosowaniem do rysów twarzy. Radzimy udać się do *Wiktora, Erywańska 16*. Można telefonicznie.

Wskazówki.

Pani Zofii G. Uczesanie modne, bez odpowiednich dodatków, jest niemożliwe. Najlepiej udać się o nie do specjalisty — fryzjera, p. *Łósefa Bagnowskiego Wilca 35, róg Marszałkowskiej*. dom W-go J. Fruzińskiego.

Gabinet kosmetyczny
WANDY ZIELIŃSKIEJ
masaż leczniczy, kosmetyczny, elektryczny
depilacja, parowanie „*manicure*”
ZÓRAWIA № 47 m. II
od 12-3 i od 4-7 pp.

JAN KRAFFT Marszałkowska 154 RÓG KRÓLEWSKIEJ. SUKNA, KORTY, TOWARY BŁAWATNE. *Nowości na każdy sezon.* Na prowincye wysyłka za zaliczeniem.

Warsz. Poliklinika
Lekarsko-Dentystyczna,
Nowy-Świat № 5.
Chirurg na miejscu. Porada bezpłatna. Zęby sztuczne w zlocie, kauczuku-płomby, korony złote, leczenie; prostowanie krzywo rosnących zębów, przy poliklinice ambulatorium dla niezamożnych chorych codz., 9-10 r.

DOM BANKOWY
Z. Szempliński i Ska Nowy-Świat 40, tel. 98-60.
Kupno i sprzedaż papierów procentowych, przekazy na zagranicę. Assekuracja. Lokaty. Konserwacje w Tow. Kredytowym.

Biedna wdowa
po obywatelu ziemskim bez żadnych środków do życia, zwraca się z gorącą prośbą o pomoc. Ofiary pod literami K. M. przyjmuje Administracja naszego pisma.

Magazyn obuwia mechanicznego MARKI „**SŁON**”
MARSZAŁKOWSKA 154 POLECA **Nowości sezonowe!!!**

Ważne dla Pań!!
PASY BRZUSZNE
Perfect D-ra Steffek'a
MAGAZYN OPTYCZNY
L. Romanus i Ska
Marszałkowska 98. Tel. 98-17.
Usługa damska.

„**L. J. BORKOWSKI**“

== ZARZĄD ==
Warszawa, Mazowiecka № 11.

Dąbrowa Górnicza, Łódź, Lublin, Częstochowa, Radom, Moskwa, Dźwińsk.

Poleca z własnych składów i z fabryk: żelazo handlowe, blachy żelazne, cynkowe, cynkowane, miedziane; belki żelazne, cement, węgiel i koks rury żelazne, szyny, śruby, mutry, nity, łopaty stalowe, grabie, lemieszki i odkładnice, stal narzędziowa i zwykła, odlewy surowcowe, sprężyny do maszyn rolniczych (do grabi, kultywatorów i t. p.) beczki żelazne do nafty i spirytusu, kosy styryjskie i krajowe, kosy do sieczkarń, osie, buksy, łańcuchy, gwoździe drut, pasy do maszyn skórzane i z sierści wielbłądziej, kowadła i madła, wiertarki, tokarnie, pilniki, podkowy, hufnale, pakunki wszelkiego rodzaju i t. p.

CENY HURTOWE. — CENNIKI NA ŻĄDANIE GRATIS.

Z dniem 1-ym Marca r. b. przy ulicy Mazowieckiej № 11, otwarty został sklep detaliczny z artykułami technicznymi po cenach hurtowych.

LETNISKA w majątku Landwarowo, st. kolejowa Landwarowo, 20 minut koleją od Wilna. Letniska odległe są o pół wiorsty od stacji. — Przy stacji miasteczko, poczta, telegraf, apteka, wszelkie produkty spożywcze. Wille od 150 rb. do 500 rb. za cały sezon, wille są całkowicie umeblowane, położone w lesie sosnowym, niedaleko jezior, miejscowość sucha, gorzy sta, 9 pociągów dziennie z Wilna i 9 do Wilna. W kasie kolejowej sprzedawane są specjalne bilety sezonowe Wilno—Landwarów. Oglądać można codziennie od 9-ej rano do 7-ej wieczorem. Zgłaszać się do kancelaryi Zarządu w majątku Landwarowo.

AMERYKAŃSKIE

Towarzystwo Fibry Wulkanizowanej

IMPORT FABRYKA
Ameryk. fibry wulkanizowanej | artykułów technicznych
najlepszego ga unku. Z FIBRY.

Wszelkie wyroby z Fibry dla celów technicznych.

KONTO BANKOWE: BANK HANDLOWY, w WARSZAWIE.

Adres telegraficzny: „Fiber“.

Warszawa, Ogrodowa № 10. Telefon № 287-56.



Simon i Stecki

DOSTAWCY DWORU
JEGO CESARSKIEJ MOŚCI.

Skład Win

EGZ. OD 1825 ROKU
Krak.-Przedm. № 38. Tel. 418

WINA, LIKIERY,
RUMY, KONIAKI.

Reprezentacja:

Koniaków **BISQUIT**
Likierów **F. CAZANOVE.**

ZAKŁAD

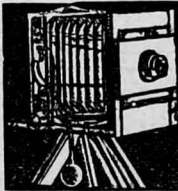
Lecznicy dla przychodzących
z chorobami żołądka i kiszek

Dra Tadeusza Wilczyńskiego

Al. Jerozolimska № 35. Tel 282-25,
przyjęcia od 9—10 r., od 1—3 i 6—7 p.p.

Polecamy

Sz. Czytelnikom bardzo biednego starca, który po całym szeregu przejść życiowych znajduje się obecnie na bruku bez dachu i środków do życia Ofiary dla „A. B.“ przyjmuje Administracya.



Stanisław Szalay

Warszawa, Chmielna 40, Marszałkowska 110. Tel. 20-28.
Aparaty i przybory fotograficzne. Latarnie czarnoksięskie. Przechroca (wyrób własny).
Wywoływanie i kopjowanie zdjęć amatorskich
Wszelkie wskazówki i nauka bezpłatnie.

Wydawnictwa Gebethnera i Wolffa.

NOWOŚĆ!

NOWOŚĆ!

ZYGMUNT WASILEWSKI

Myśl przebudowy

Rozmowy z młodym przyjacielem.

Jest to jakby program szerokiej działalności wychowawczo-politycznej, mającej na celu przeobrażenie narodu i wzbogacenie jego moralnego oraz materialnego dorobku, skreślony świetnym stylem i odznaczający się zarówno niezwykłą przenikliwością sądu, jak trafnością wskazań. Cena rb. 1.20.

NOWOŚĆ!

NOWOŚĆ!

GABRYELA ZAPOLSKA

Kobieta bez skazy.

Cena rb. 2.00.

Też autorki poprzednio wydane:

Kaśka Karyatyda. Powieść współczesna. Wyd. 2-gie.	1.50.
Śmierć Felicyana Duńskiego. Opowiadanie.	— 80.
O czym się nie mówi. Powieść współczesna.	1.80.
Szaletstwo. Powieść.	1.50.

Nowości Belletrystyczne

JAN ŁADA

Lucifer.

Cena rb. 1.50.

HENRYK PIĄTKOWSKI

Reduta.

Cena rb. 1.60.

POEZYJE.

ZDZISŁAW DĘBICKI

Wybór poezyi.

Cena rb. 1.35.

BRONISŁAWA OSTROWSKA

Aniołom dźwięku.

Cena rb. 1.35.

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

„**VARSOVIE AUTOMOBILE**“

Warszawa, Marszałkowska № 154. == Telefonu № 85-33.

Jeneralna Reprezentacya na Cesarstwo i Królestwo

6679

„**The Willys-Overland C-o Automobiles**“

Nieporównana wytrzymałość na boczne polskie drogi, szybkość i taniość

25 H. P od rb. 2,500
30 „ „ od „ 2,750

35 H. P od rb. 3,200
45 „ „ od „ 3,700

Najtaniej, bo w fabryce!

ZYRANDOLE ELEKTRYCZNE, LAMPY, J. SERKOWSKI, MAGAZYNÓW W ŚRÓDMIEŚCIU NIE POSIADAM.

Nowolipie № 78
wprost Żelaznej.

LES PARFUMERIES DE GABILLA PARIS

Dernière Création
L'AMBRE DE GABILLA
MINNE
XANTHO
VIOLETTE DE GABILLA

*Le Rêve de Gabilla
Folle Passion - La Vierge Folle
La Rose de Gabilla - Le Bouquet de Gabilla
Tout le Printemps, etc.*



25, BP POISSONNIERE-PARIS
DETAIL-GRANDS MAGASINS
ET PARFUMEURS

ILLUSTRATION - PHOTO

Radjoczynne Zdrojowisko na Litwie DRUSKIENIKI
nad Niemnem i Rotniczanką.

SEZON OD DNIA 1 (14) MAJA DO 10 (23) WRZEŚNIA

Leczą się choroby: reumatyzmy, podagra, choroby żołądka i kiszek, serca, skrofuly, niezłyty dróg moczowych, choroby kobiece, anemja, nerwowe, paraliże i inne.

KAPIELE: solankowe, błotne, kwasowęglowe, tlenowe, elektryczne, słoneczno-powietrzne, parowe, piaskowe, rzeczne zwyczajne i kaskadowe. Hydropatia. Masaż i gimnastyka. Kumys naturalny. Miejscowość uroczą, sucha, otoczona dużymi sosnowymi borami. Rozrywek dużo. Wycieczki samochodami, statkiem, łodzią i końmi. Życie tanie. Komunikacja od st. kolejowej 17 wiorst szosą samochodami i powozami. Sezony I i III o wiele tańsze. Na żądanie biuro Zdrojowiska wysyła prospekty.

SZCZOTKI DO SUKIEN, WŁOSÓW, ZĘBÓW, PAZNOKCI POLECA STEFAN POREBSKI, KRAKÓW,
RYNEK L. 32

Wody Mineralne Sztuczne Lecznice.
D-ra Jaworskiego. WAT. TOW. AKC.

„MOTOR” Marszałk. 23. KAPIELE z kwasem WĘGLOWYM.

Nowo otwarty Magazyn Broni
POD FIRMA
R. Gliniecki i B. Wierzejski
w Krakowie, ul. Szewska 2.

poleca bogaty wybór broni wszelkich systemów, przyborów myśliwskich, sportowych, oraz własną pracownię i warsztaty reparacyjne.

Glycérophosphate Granulé WAOTAT
poleca Warsz. Tow. Akc. Ludwik SPIESS i SYN
ZARZĄD I SKŁADY GŁÓWNE:
ul. Senatorska № 24. Telefon Gab. Dyrekcyj 691.
Filje w Warszawie: Plac Teatralny № 18. Telefon 629
Marszałkowska № 140. Telefon 676.
6570 „ Marszałkowska № 99.
Miodowa № 8. Telefon 154.
w Łodzi: Piotrkowska № 107.



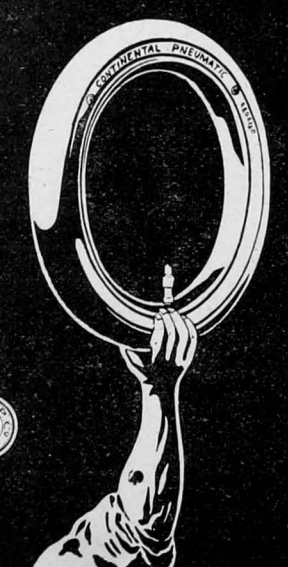
Kühle, Miksche i Türk
Właściciel **B. ŻURKOWSKI**
WARSZAWA, ALEJE JEROZOLIMSKIE 43.
TEL. 31.27.

APARATY FOTOGRAFICZNE
dla p. p. Amatorów i Zawodowców oraz wszelkie przybory do tychże.

LORNETKI przyzmatowe i teatral.
Laternie do projekcji.
KINEMATOGRAFY.
Towar gwarantowany.
Ceny najniższe — fabryczne.

NAUCZYCIEL polak, w wieku 45 lat, z gruntownym rosyjskim, niemieckim, francuskim i filologią s'arozytą może wyjechać w każdym czasie na wieś do dzieci albo przyjąć obowiązki lektora, korespondenta etc. Łaskawe oferty: Warszawa, oddział pocztowy Marszałkowska № 9, poste-restante okaziciel kwitu z dnia 17 Styczn'a № 123.

Dr. Władysław Kluger
b. Asyst. K'in. lek. Uniw. Jag. ord. w MARIENBADZIE, jak dawniej, od 15 maja, Dom „Stadt Haonover”.



Continental
najlepszy
Pneumatyk